



Caroline Anderson



Bliski nieznajomy

Tytuł oryginału: A Familiar Stranger

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Wiesz, że on wrócił?

Janna zastygła w bezruchu. Jedynie jej ręce, w których trzymała bandaż, leciutko zadrżały. Nie musiała pytać, o kogo chodzi - wszyscy mówili tylko o powrocie Finna i wyglądało na to, że są zachwyceni.

Dla niej tymczasem oznaczało to katastrofę.

- Słyszałam - odparła, zabezpieczając zakończenie opatrunku kawałkiem plastra. - Pewnie cieszy się pani, że wreszcie jest w domu.

- O, tak - przytaknęła Jessie McGregor. - Nie lubię być sama.

Janna ujrzała w jej wzroku coś w rodzaju niemej prośby czy pytania. Ostrożnie włożyła pończochę na opatrunek, wstała i otarła dłonie o spódnicę, jakby to mogło zlikwidować drżenie.

- Przecież pani wie, że to skończone. Właściwie ledwie się zaczęło, a już minęło.

- Może coś tam się skończyło, ale minęło? O, nie, moja droga. Finlay nie zapomniał, a wydaje mi się, że ty też.

Janna krzątała się, chowając do torby plaster, nożyczki i bandaże.

- Myli się pani. Uważam Finna za przyjaciela, ale nic więcej.

- No, skoro tak mówisz. - Jessie ostrożnie postawiła nogę na podłodze i po omacku zaczęła szukać kaptura. -A teraz wypijemy herbatę.

Po skończeniu opatrunku Janna zawsze piła herbatę z matką Finna, teraz jednak czuła, że musi natychmiast wyjść. Przecież on może wrócić do domu w każdej chwili...

- Bardzo dziękuję, ale nie mogę - odparła pośpiesznie. - Muszę jeszcze odwiedzić kilku turystów, a potem będzie pożegnanie doktora MacWhirtera i nie wypada mi się spóźnić.

Pocałowała Jessie w policzek, szybko zebrała swoje rzeczy i wyszła. Miała ochotę pobiec do samochodu i pojechać gdzieś daleko, jak najdalej stąd. Jednak szła powoli, równie powoli otworzyła drzwiczki, wsiadła, ostrożnie postawiła torbę na siedzeniu obok i przekręciła kluczyk. Po chwili głośnego krztuszenia się silnik zaskoczył, a z rury wydechowej buchnęły kłęby dymu.

Pojechała z powrotem do Port Mackie, gdzie miała następną wizytę domową. Droga była kręta i stroma. Najłatwiej byłoby się po niej poruszać samochodem z napędem na cztery koła, lecz pielęgniarce środowiskowej w regionie Highland nie było stać na takie luksusy.

Janna była w tej szczęśliwej sytuacji, że mogłaby kupić sobie nowy samochód - nawet terenowy, który świetnie nadawałby się do jej pracy - ale spadek po babci cierpliwie czekał w banku, gdyż przede wszystkim chciała kupić dom. Kiedy w zimie ciągnęło ją, żeby zastąpić czymś swoje stare cztery kółka, przywoływała w pamięci stodołę w Camas Ciuicharan i dom, jaki z niej chciała zrobić, gdyby tylko stary MacPhee zgodził się ją sprzedać.

Chociaż z drugiej strony czas spędzony za kierownicą należał do najprzyjemniejszych. Okolica była piękna, a samotność dawała Jannie wytchnienie od pełnej napięć pracy, z której mimo wszystko była bardzo zadowolona. Niestety, wyglądało na to, że niebawem ta idylla się skończy.

Odwiedziła pacjenta - turystę, któremu dokuczał ból głowy i biegunka, spowodowane przejedzeniem i nadużywaniem starej whisky.

Jego stan nie był poważny i wkrótce mogła wracać do domu, ale zamiast tego skierowała się w stronę Camas Ciuicharan, czyli Zatoki Lamentów.

Miejsce wzięło swą nazwę od świstu wiatru wśród skał, który tutejsi mieszkańcy nazywali lamentem dziewczyny oplakującej zmarłego ukochanego. Jannie odpowiadała ta atmosfera i najchętniej zamieszkałaby właśnie w tym domu, skąd roztaczał się przepiękny widok na morze i gdzie do towarzystwa miałyby jedynie owce. Zwalniając zauważyła, że ktoś ją ubiegł - nie opodal stał ciemnozielony land rover z rejestracją z Edynburga. Nie było nikogo w zasięgu wzroku i pomyślała, że to pewnie jakiś turysta spaceruje po okolicy. Postawiła samochód obok i ruszyła w dół, w kierunku kamienistego wybrzeża z wąskim pasem plaży. Woda połyskiwała turkusowo w słońcu, zapraszając do kąpieli. Ileż to razy pływała tutaj w dzieciństwie z Finnem i innymi towarzyszami zabaw, a potem, tamtego lata...

Rozejrzała się ukradkiem, żeby upewnić się, że jest sama, a potem zdjęła buty i rajstopy, podwinęła spódnicę i weszła po kolana do wody. Była zimna, ale orzeźwiająca i przez chwilę kusiło ją nawet, żeby zdjąć ubranie i skoczyć głową prosto w łagodne fale...

Odwróciła się i poszła brzegiem plaży, wpatrzona w morze i oddalone, spowite mgłą wyspy. Wieczory były tu piękne: urzekały wspaniałe kolory zachodu słońca, zmieniające się barwy morza, ciemność zapadająca powoli i otulająca ląd. Z przepływającej w oddali łódki dobiegł ją nagle śmiech.

Poczuła bolesne ukłucie - poczucie osamotnienia, a potem strach. Jak sobie poradzi z faktem, że Finn wrócił? Kiedyś tyle dla niej znaczył -

właściwie nadal tak było. Czy on ma pojęcie, jak bardzo ją wtedy skrzywdził tym, że tak łatwo zapomniał o ich miłości?

Od tamtej pory minęło już siedem lat. Teraz oboje są starsi i mądrzejsi, lecz czy dzięki temu będzie to mniej bolesne? Jessie McGregor ma rację - może i skończyło się, ale na pewno nie minęło. W każdym razie nie dla niej. Finn zostawił wszystko daleko za sobą już tyle lat temu, i w tym był cały problem. Mogli mieć tak wiele, a skończyło się na niczym.

Wrócił wtedy do domu na święta Bożego Narodzenia, kilka miesięcy po jej urodzinach, po tym cudownym lecie, kiedy tak się kochali, i nagle zaczął traktować ją tak jak przedtem, jakby tego lata w ogóle nie było, jakby nic między nimi nie zaszło. Była tak bardzo zaskoczona i zraniona, że zaczęła go unikać i nawet wyjechała na jakiś czas, żeby go tylko nie spotkać.

No tak, ale teraz nie ma takiej możliwości. Będą pracować razem i musi jakoś przez to przejść.

Stała tak dłuższy czas, nie ruszając się i wpatrując w wodę, aż w końcu westchnęła, odwróciła się i poszła w kierunku skał. W pewnej chwili poczuła coś dziwnego, jakby czyjąś obecność, i obejrzała się pospiesznie. Oczywiście, było pusto. Pomyślała, że to uczucie wzięło się z marzeń sennych, z pragnień, by wrócił utracony kochanek. Ale wbrew zdrowemu rozsądkowi wciąż coś czuła...

Jeszcze raz powiodła wzrokiem wokół i ujrzała jedynie owce pasące się w pobliżu starej stodoły, tej samej, w której siedem lat temu leżała w ramionach Finna i nawzajem przysięgali sobie dożgonną miłość.

I nagle zobaczyła go. Jego sylwetka wyraźnie odcinała się na tle wejścia do stodoły. Był wysoki, szeroki w ramionach, w jego ciemnych

włosach odbijała się czerwień zachodzącego słońca. Miał na sobie wytarte dzinsy i starą bawełnianą koszulkę. Nic się nie zmieniło, pomyślała. Wyglądał tak, jak go zapamiętała.

Stała wprost sparaliżowana, a serce biło jej w piersi jak oszalałe. Usiłowała bez powodzenia pokonać dławienie w gardle, kiedy on bez wahania ruszył w jej stronę.

- Witaj, Janna.

Głos też mu się nie zmienił - pozostał głęboki i ciepły. Z wysiłkiem nabrała powietrza w płuca i spojrzała mu prosto w oczy - szaroniebieskie, z ciemną, prawie granatową obwódką na tęczówce, oczy, które kiedyś potrafiły przejrzeć ją na wskroś. Dlaczego jednak nie zobaczyły jej cierpienia?

- Cześć, Finn. Przyglądał jej się bacznie.

- Schudłaś.

- I bardzo dobrze - odparła.

- Wcale nie. Wtedy było w sam raz. Och, jak to dobrze znowu cię widzieć.

Podszedł bliżej i mocno ją objął. Poczowała znajomy zapach jego skóry i szybko zarzuciła mu ręce na szyję. Ciało miał ciepłe, silne, budzące zaufanie. Był wyższy, niż zapamiętała. Tak bardzo pragnęła schronić się w jego ramionach, że przez chwilę wydawało jej się nawet, że znów są kochankami...

Wiedziała, że sama siebie oszukuje. Opuściła ręce i odstąpiła o krok. Finn trzymał ją za ramiona i przyglądał się jej z bliska.

- Wyglądasz na zmęczoną - powiedział bez ogródek.

- Bo jestem. Mamy szczyt sezonu turystycznego.

- Wybrali na wakacje najpiękniejszy zakątek na kuli ziemskiej. -
Puścił ją i odwrócił się w stronę morza. - Tak bardzo za tym wszystkim
tęskniłem... Za morzem, mewami, ludźmi tutaj... i za tobą.

Odwróciła się, żeby nie dać się zwieść szczerości w jego głosie.

- Za mną? - powiedziała ze śmiechem.

- Czy to dziwne?

Dziwne? A czy nie dziwne było, że tak zapewniał ją o swojej
miłości, a potem zapomniał o wszystkim na siedem długich, bolesnych lat
- aż do chwili, kiedy postanowił wrócić tutaj, nie bacząc, że wprowadzi
zamęt w jej życie? Czy naprawdę myśli, że ona uwierzy w tę tęsknotę? I
czy sądzi, że można tak po prostu cofnąć się do tego miejsca, w którym się
rozstali?

- To było tak dawno, Finn.

- Tak. Wyjechałem stąd dwanaście lat temu.

A siedem lat minęło od tamtego lata, dodała w myśli.

- Zmieniłam się - powiedziała.

- Myślę, że wszyscy się zmieniają. Ale to nie znaczy, że mamy
zapomnieć o rzeczach, które kiedyś wiele dla nas znaczyły.

Ciekawe, czy ją też ma na myśli? W jej sercu zabłysł promyk
nadziei, lecz zdrowy rozsądek sprowadził ją na ziemię. Nie, po prostu
teraz będzie pod ręką - niebrzydka młoda kobieta, wolna, i to w okolicy,
gdzie niewielu jest młodych ludzi. Na dodatek jest to jeszcze dawna
kochanka. Byłby głupi, gdyby nie spróbował skorzystać z takiej
sposobności. Wiedziała również, że bez zbytnich oporów rzuciłaby się w
jego ramiona i pozwoliła znów się zaprowadzić do tamtej stodoły...

Pochyliła się i podniosła z ziemi rajstopy i buty.

- Muszę jechać, mam jeszcze wizytę domową - skłamała.

- Będiesz wieczorem na pożegnaniu Billa MacWhirtera? - spytał.

No tak, to mogła przewidzieć. W końcu przyjechał przejąć praktykę starego lekarza. Od tej pory wszędzie będzie się na niego natykać. Ilekroć się odwróci, on będzie w zasięgu wzroku. Czy to w ogóle da się znieść?

Musi być silna, trzymać go na dystans, a wtedy on zrozumie i zostawi ją w spokoju. Musi tak być... Boże, spraw, żeby tak było.

- Tak - odparła. - Będę.

Odwróciła się i odeszła, czując na plecach jego palący wzrok. Była już przy samochodzie, kiedy usłyszała, że ją woła.

- Tak?

- Jeżeli jedziesz do pacjenta, zrób coś ze spódnicą - powiedział z szerokim uśmiechem.

Z przerażeniem stwierdziła, że spódnicę ma wciąż podkasaną niczym mała dziewczynka. Pospieszenie obciągnęła ją i usiadła za kierownicą, zaczerwieniona ze wstydu i złości. Otrzepała stopy z piasku i włożyła buty, nie zwracając sobie głowy rajstopami. Co to ma za znaczenie! Przecież i tak nie jedzie do pacjenta.

Ręce tak jej drżały, że nie mogła zapiąć pasa. W końcu ruszyła i po chwili, kiedy była pewna, że Finn nie może jej widzieć, zjechała na pobocze, zatrzymała samochód i oparła głowę o kierownicę. W jaki sposób ma się na niego uodpornić? Będzie doprowadzał ją do szaleństwa - tym swoim wdziękiem, tym uśmiechem.

- Niech cię szlag, Finlay - mruknęła. - Niech cię szlag za to, że wróciłeś i zakłócasz mój spokój.

Wrzuciła pierwszy bieg, szarpiąc ze złością dźwignię, i wjechała z powrotem na drogę, nie sprawdzając, czy jest wolna. Rozległ się pisk hamulców i charakterystyczny trzask tłuczonego szkła. Zatrzymała samochód i wysiadła, czując serce w gardle.

Finn właśnie wysiadał z ciemnozielonego land rovera z edynburską rejestracją.

- Widzę, że chcesz się mnie pozbyć - powiedział łagodnie.

- Nic ci się nie stało? - wykrztusiła.

- Cudem. A pomyśleć, że specjalnie zwolniłem, bo nie byłem pewny, czy dobrze się czujesz. Co ci jest?

Zaczęła drżeć, gdy dotarło do niej, jakie mogły być konsekwencje takiej nieuwagi. Wszystko przez to, że wrócił...

- To twoja wina - odpowiedziała bez sensu. - To przecież ty uczyłeś mnie jeździć.

- Masz rację. Cóż, sam jestem sobie winny - ciągnął spokojnie. - Może jedź już do tego swojego pacjenta, a ja będę utrzymywał bezpieczną odległość.

- Dobrze, daj mi pół godziny.

- Co najmniej! - odparł, wsiadł do samochodu i cofnął go trochę, a potem znów wysiadł, żeby obejrzeć uszkodzenia.

- Przyślij mi rachunek! - zawołała.

- Z przyjemnością. A teraz może jedźmy oboje, bo John-Alec ma też parę spraw na głowie.

Obejrzała się i zobaczyła, że za nimi stoi traktor z cierpliwie czekającym farmerem. Zaklęła pod nosem, uruchomiła silnik i odjechała, zostawiając tłumaczenie się Firmowi.

- No, Janna, co myślisz o tym młodym łobuzie, który urósł i teraz zajmie moje miejsce?

Bill MacWhirter objął ich oboje ramionami, nie mogła więc nie widzieć uśmiechu Finna.

- O łobuzie, panie doktorze? - spytał.

- Jasne, że tak. Ze wszystkich ludzi, jakich znałem, ty najlepiej nielegalnie łowiłeś pstrągi. Byłeś nawet zręczniejszym kłusownikiem niż twój ojciec w młodości, świeć Panie nad jego duszą.

Obaj zaśmiali się. Janna też, chociaż wytrąciło ją z równowagi wspomnienie chwili, kiedy Finn pocałował ją po raz pierwszy. Też łowili wtedy ryby, śmiali się i nagle on pochylił się, dotknął chłodnymi palcami jej twarzy i poczuła jego wargi na swoich. Miała wtedy piętnaście lat, a on dwadzieścia. W jednej chwili idol z dziecięcych lat stał się obiektem marzeń nastolatki...

- No co, Janna? Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Chyba nie byłaś tym zaskoczona?

- Zawsze mówił, że tu wróci - odparła, wzruszając ramionami. - Słyszałam, że jest dobrym lekarzem, więc nasi pacjenci będą raczej bezpieczni. Chyba powinni być zadowoleni.

- A ty? - spytał stary lekarz.

Miała ochotę wybuchnąć śmiechem. Ona na pewno nie będzie bezpieczna. Nie mogła uwolnić się od niego we śnie i na jawie. Nie, nie czuła się bezpieczna i dlatego nie mogła być zadowolona.

- Będę się starała - powiedziała i ku swemu zaskoczeniu zobaczyła we oczach Finna jakby ból, który natychmiast zatuszował śmiechem.

Musiała wybąkać coś na swoje usprawiedliwienie i odejść, bo czuła, że może nie wytrwać w swym postanowieniu. Wiedziała, że jeśli zacznie mu współczuć, będzie zgubiona.

Oparła się o mur domu i przymknęła oczy, oddychając ciężko. Dlaczego wrócił? Może w jej spokojnym życiu brakowało miłości, ale poza tym nie mogła na nic narzekać. Niech go szlag!

Otworzyła oczy i zobaczyła, że Finn stoi w odległości zaledwie dwóch metrów i przygląda jej się z uwagą. Nie zaskoczyło jej wcale to, że nie słyszała jego kroków, bo zawsze poruszał się lekko. Nie zdziwiła się też jego widokiem - zawsze przecież jakimś szóstym zmysłem wyczuwała jego obecność. Oparła dłonie o szorstką ścianę, próbując zebrać siły.

- Dobrze się czujesz? - spytał cicho.

- Dlaczego miałabym źle się czuć?

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Wyglądałaś na przemęczoną, to wszystko. Zastanawiałem się, czy nie jesteś chora.

Trawa szeleściła pod jego stopami, kiedy podchodził bliżej. Poczowała zapach jego mydła i ogarnął ją ból - znajomy ból, który tylko on mógł spowodować. I ukoić.

Uniósł ręce i pogłaskał ją po policzku. Nagle poczuła, że ma wyschnięte wargi, więc szybko zwilżyła je językiem, a wtedy Finn dotknął ich palcem. Jęknęła cicho, ale było już za późno na protesty, bo jego ręce objęły jej ramiona, a usta spoczęły miękko na wargach.

Miała ochotę płakać. Och, jak bardzo chciała objąć go mocno i pociągnąć na tę miękką trawę, a potem dać się porwać miłości, ale zraniona duma sprawiła, że stała nieruchomo i nie odpowiadała na jego pocałunki.

Aż do bólu pragnęła otworzyć się przed nim, przypomnieć sobie jego smak, sprawdzić, czy będzie tak samo jak tamtego długiego, gorącego lata. Kolana uginały się pod nią, ale robiła wszystko, żeby nie ulec.

Oderwała się od niego i wtedy uniósł głowę. Miała uczucie pustki, braku czegoś. W słabym świetle nie widziała wyrazu jego twarzy, ale usłyszała, jak westchnął, odступując o krok. Milczenie stawało się coraz cięższe.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała w końcu urywanym szeptem. - Nie mogłeś zostawić tego tak, jak było?

- Przepraszam. Wcale nie przyszedłem tu z takim zamiarem. Wybacz mi. - Uniósł rękę, chcąc pogłaskać jej policzek, ale Janna gwałtownie odsunęła głowę, uderzając się przy tym o ścianę.

Mimo woli krzyknęła z bólu i w tej samej chwili poczuła we włosach delikatne palce, szukające uderzonego miejsca.

- Głuptasie - szepnął czule, ale to jej nie uspokoiło. Miała coraz większą ochotę płakać.

- Dlaczego to robisz? - jęknęła cicho. - Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju? Musiałeś tu wrócić?

- Przecież wiedziałaś, że wrócę. Nie robiłem z tego tajemnicy.

Parsknęła ze złością, odsuwając się od niego, tym razem ostrożniej.

- Nie, jasne, że nie. Przecież zawsze dotrzymujesz słowa.

- Janna, co ja takiego zrobiłem?

- Zrobiłeś? Nic nie zrobiłeś oprócz tego, że zniknąłeś na całe lata, a teraz wracasz i zachowujesz się tak, jakbym miała na powitanie rzucić ci się w ramiona.

Puścił ją i przejechał ręką po głowie, mierzwiąc i tak już potargane włosy.

- Janna, czego po mnie oczekujesz?

Zagryzła wargi, żeby nie wyrwało jej się coś, czego mogłaby potem żałować.

- Niczego - odparła w końcu. - Dlaczego miałabym czegokolwiek oczekiwać?

Finn westchnął, odwrócił się i patrzył w dal, na morze połyskujące w oddali blaskiem zachodzącego słońca.

- Myślałem, że między nami coś było.

- Było. Siedem lat temu. Trudno bez przerwy karmić się wspomnieniami.

- Nie miałem pracy, nie miałem pojęcia, gdzie zamieszkać - mówił, patrząc jej prosto w oczy. - A ty dopiero zaczynałaś naukę.

- Powiedziałaś, że wrócisz - powtórzyła uparcie.

- A nie wróciłem?

- Dużo czasu ci to zajęło. - Oderwała się od ściany i odsunęła, żeby się do niego nie przytulić. - Nie możesz myśleć, że pojawisz się po latach jak gdyby nigdy nic, a ja cię przyjmę z otwartymi ramionami!

- Wcale nie zniknąłem. Przecież przyjeżdżałem, ale wtedy ty albo musiałaś wyjechać, albo byłaś zajęta, albo wymyślałaś inną kiepską wymówkę. Nie unikałem cię, to ty mnie unikałaś! Trudno mieć mi za złe, że w końcu zostawiłem cię w spokoju.

Czy to prawda? Czy rzeczywiście sama go odpychała? Czy to możliwe, że przez cały czas źle go rozumiała? Może tej zmiany, jaką zauważyła w nim podczas świąt Bożego Narodzenia, wcale nie było?

Może był wciąż tym samym Finnem, chociaż wcześniej został jej kochankiem?

Nie. Przed jej urodzinami był inny, dopiero potem coś się zmieniło. Może po prostu zaczął żałować, że tak się stało. Przecież wtedy jej ojciec przekonywał go, że ten nagły pomysł małżeństwa jest bez sensu. Czyżby jego argumenty tak bardzo trafiły Finnowi do przekonania?

- Może niepotrzebnie myśleliśmy, że nasz związek to coś oczywistego? - powiedziała w końcu.

- W takim razie co teraz? - Już wyciągał do niej rękę, ale zmienił zamiar i włożył je do kieszeni. - Wiesz co, nie możemy tutaj rozmawiać. Kiedy się skończy przyjęcie, odwożę cię do domu i wyjaśnimy sobie wszystko.

- Tak chyba nie wypada. Wracasz tutaj i pierwszego wieczoru przychodzisz do mnie.

- Przecież nie może być lepszych przyzwoitek niż twoi rodzice - odparł ze śmiechem. - To wystarczy nawet w tak purytańskiej okolicy jak nasza.

- Nie mieszkam w domu. Wyprowadziłam się już kilka lat temu.

- W takim razie gdzie mieszkasz? - spytał, nie ukrywając zaskoczenia.

- Tutaj, przy ośrodku zdrowia.

- Przepraszam, po prostu wydawało mi się...

- A nie powinno - przerwała mu. - Niech ci się już nic więcej na mój temat nie wydaje. Nigdy. Teraz pozwól, że cię przeproszę. Muszę porozmawiać z tym, na którego cześć jest to przyjęcie.

Wyprostowała się, uniosła do góry głowę i jakimś cudem zdołała od niego odejść.

Tego wieczoru sama odrzuciła myśl o tym, by stosunki między nimi były łatwe i niewymuszone, tak jak w latach dzieciństwa. I w tej samej chwili zaczęła odczuwać jakby perwersyjną tęsknotę za takimi kontaktami. Jednak Finnowi chyba chodziło o coś więcej i nie wiedziała, co począć. Przyjęła więc taktykę, którą stosowała do tej pory - unikała go nadal.

W poniedziałek rano Finn przyjmował pacjentów w ośrodku zdrowia w Kilbarchan i chociaż nie nawiązywał do tamtej rozmowy, Janna czuła, że chce do tego wrócić i nie da jej spokoju, dopóki nie dopnie swego. Nie sądziła, że jest dostatecznie silna, by oprzeć się jego urokowi, a ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, był smutek i łzy.

Postanowiła, że będzie zachowywać się spokojnie, uprzejmie i przede wszystkim z dystansem. No i musi unikać przebywania z nim w jednym pomieszczeniu.

Do pewnego momentu nawet jej się to udawało, ale o wpół do dwunastej Finn nie wytrzymał i wszedł do gabinetu zabiegowego, gdzie właśnie skończyła opatrywać ostatniego pacjenta.

- Już wszystko? - spytała pośpiesznie.

- Nie, muszę jeszcze zrobić szycie brzydkiej rany na nodze. Turysta pośliznął się rano na wzgórzu, na mokrej trawie, i nadział na jakieś zardzewiałe żelastwo. Pomożesz mi?

- Oczywiście. - Pomyślała, że przy pacjencie nie będzie poruszać spraw osobistych.

Tymczasem okazało się, że rozprasza ją sama jego obecność. Nie musiał wcale na nią patrzeć, odzywać się czy dotykać jej - i tak była zupełnie rozkojarzona.

Po wyjściu pacjenta posprzątała szybko i wyszła z gabinetu, zostawiając Finna przy wypisywaniu recept. Była już prawie gotowa do wyjścia, kiedy stanął w drzwiach.

- Coś jeszcze? - spytała oficjalnym tonem.

- Przepraszam, nie chciałbym zabierać ci czasu, jeśli czekają cię jeszcze jakieś wizyty, ale muszę spytać o Betty Buchan. Zdaje się, że zaczyna cierpieć na demencję starczą.

- To prawda - przyznała. - Na szczęście opiekują się nią sąsiedzi i dają mi znać, jeśli tylko coś się dzieje. Betty codziennie do nich dzwoni.

- Jeżeli zdaje sobie sprawę, jaka jest pora - odparł sucho. - Dowiedziałem się, że znowu w środku nocy zaczęła dobijać się do sklepu, bo chciała zrobić zakupy.

Janna też już słyszała o tym wydarzeniu i stan starszej pani coraz bardziej ją niepokoił.

- Pojadę do niej - powiedziała. - Myślę, że powinna mieć stałą opiekę. Może uda mi się ją przekonać.

- Jej rodzina nie będzie miała ci za złe, że się wtrącasz?

- Rodzina? - prychnęła. - Ich to nic nie obchodzi. Nie mają zamiaru brać na siebie odpowiedzialności.

- Może nie mogą?

- Nie chcą - ucięła. - Jeszcze coś?

- Tak. Słuchaj, czy ja cierpię na jakąś zakaźną chorobę?

- Zakaźną chorobę? - powtórzyła, udając, że nie rozumie. - Skąd ja mam wiedzieć?

- Janna, przestań. Musimy porozmawiać.

- Wcale nie. To ty widocznie musisz. Ja muszę jechać do moich pacjentów. Kiedy będziesz wychodził, zamknij drzwi na klucz.

Po tych słowach odwróciła się i odeszła. Po raz trzeci. Zastanawiała się, ile jeszcze razy będzie mogła tak zrobić. Domyślała się, że nie może tak być w nieskończoność, chyba że Finn zmienił się jeszcze bardziej, niż myślała.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Ten dzień byłby dla Janny jednym ze zwyczajnych, rutynowych dni pracy, gdyby nie turyści. Kiedy odkrywali, że do najbliższej apteki trzeba jechać ponad godzinę, po prostu wzywali pielęgniarkę.

- Moja droga, zostawiłam wszystkie lekarstwa w domu, a nie mogę żądać, żeby ktoś specjalnie mi je przywoził - tłumaczyła jej starsza pani, która zresztą nie pamiętała nazw swoich medykamentów. - Takie małe tabletki, różowe z białym, no, wie pani. I żółte z jakimś napisem.

Janna musiała dzwonić do Manchesteru, prosić lekarza opiekującego się turystką o powtórzenie recepty, potem z kolei dzwonić do przychodni w Craigmore, żeby zrealizowali zamówienie i dostarczyli z najbliższym transportem leków.

Następną pacjentką była dziewczynka uskarżająca się na bóle brzucha. Kiedy Janna przybyła ją zbadać, mała była blada i osowiała, więc intuicyjnie zaczęła podejrzewać zapalenie wyrostka robaczkowego, chociaż ból nie był ostry. Z rozmowy z Julie i jej matką wynikało, że wszystko zaczęło się tuż przed ich wyjazdem z domu. Ból pojawiał się i znikał, ale matka Julie twierdziła, że dziewczynka od dawna reaguje w ten sposób na zdenerwowanie.

- Ona nie znosi zmian i zastanawiałam się, czy ból nie jest spowodowany tym, że bała się tego wyjazdu. Musiała zostawić swojego króliczka u znajomych. Pewnie to ją tak niepokoi.

- Julie, czy boisz się o coś? - spytała Janna.

- Tak, o mojego króliczka - odparła dziewczynka.

- Mogłaby pani zadzwonić do tych znajomych, żeby dziecko się upewniło, że wszystko jest w porządku? Może naprawdę chodzi jedynie o to.

- Wie pani, tak mi głupio - powiedziała kobieta przepraszającym tonem. - Naprawdę nie chciałam wzywać pani bez powodu, ale ona była taka blada...

- Dalej jest blada i dobrze pani zrobiła, wzywając mnie. Nigdy nie zwlekamy z przyjazdem, kiedy dziecko boli brzuch albo ucho. Myślę jednak, że tym razem nie ma powodu do niepokoju. Proszę ją obserwować i jeśli nadal będzie miała bóle, proszę zadzwonić. Dobrze?

W końcu pojechała do pani Buchan. Staruszka wyszła jej otworzyć w koszuli nocnej i szlafroku.

- A, to ty, kochanie - powiedziała, wyraźnie zaskoczona. - Zastanawiałam się, kto to może być w środku nocy. Proszę, wejdz. Jest okropnie późno, ale nie zaszkodzi napić się herbaty.

- Proszę pani, jest dopiero wczesne popołudnie - powiedziała Janna spokojnie. - Niech pani spojrzy, świeci słońce.

Pani Buchan zerknęła ponad jej ramieniem i wyraźnie się zawstydziała.

- Ale tak czy owak wejdz, moje dziecko. Cieszę się, że przyjechałaś.

Janna weszła do domu, nabierając pewności, że stan Betty Buchan się pogarsza. Gdyby nie to, nadal mogłaby mieszkać sama. Wciąż była sprawna fizycznie, zahartowana ciężką pracą i zdrowym trybem życia. W swoim małym domku nie miała specjalnych wygód, ale był czysty i zadbany. W kuchni na stole leżał świeży, domowej roboty chleb.

- Musiałam upiec, bo w sklepie nic nie mieli - wyjaśniła starsza pani.

Nie dziwnego, pomyślała Janna. O czwartej nad ranem w poniedziałek w sklepie może nie być chleba.

- I na dodatek Moira była niezadowolona, że przerwałam jej drzemkę. Kto to widział, spać sobie w sklepie w środku dnia!

- Podobno to był środek nocy.

- Moira też tak powiedziała - przytaknęła pani Buchan.

- Wszystko się pani miesza, prawda?

- Jakoś nie mogę się zorientować, która godzina. Co z tego, że mam zegar? Teraz w lecie noce są takie krótkie i czasami śpię w ciągu dnia. Potem wszystko mi się myli, a wtedy ludzie są na mnie źli.

- Niech się pani tak nie przejmuje - rzekła Janna, przytulając starszkę. - Nikt nie jest na panią zły. Porozmawiam z doktorem McGregorem. Przepisze jakieś lekarstwo, żeby mogła pani spać w nocy. Mam nadzieję, że wtedy wszystko wróci do normy i nie będzie pani miała kłopotów z odróżnianiem pory dnia.

Jeszcze przez parę minut rozmawiały, pijąc herbatę, a potem Janna ruszyła do domu, żeby coś zjeść i sprawdzić, czy automatyczna sekretarka nie zarejestrowała następnych wezwań. W drzwiach zastała kartkę od Finna.

Zjedźmy razem kolację. W hotelu o siódmej. Przyjadę po ciebie za dziesięć siódma. Czekał na mnie, proszę.

Finn

„Proszę” było podkreślone chyba dziesięć razy. Najwyraźniej bardzo zależało mu na rozmowie.

Na sekretarce była tylko jedna wiadomość - żeby pojechała do pana McDougalla, który leżał unieruchomiony w domu. Janna pomyślała, że pewnie znów wyciągnął sobie cewnik.

- Dlaczego pan to robi? - spytała po przyjeździe na miejsce. - Musi pan to mieć założone, bo zmoczy pan łóżko.

Okazało się, że pościel i piżama starszego pana już są mokre. Uznała, że musi najpierw go przebrać i umyć, założyć nowy cewnik, a dopiero potem zmienić mu pościel. Zakładanie cewnika było czynnością, którą wykonywała dość często i zazwyczaj nie miała z tym kłopotów, ale pan McDougall był wyjątkowo trudnym pacjentem. Nie chciał leżeć spokojnie, zginał nogi i wiercił się tak, że udało jej się dopiero po którejś z kolei próbie.

Miała nadzieję, że tym razem nie będzie mógł pozbyć się cewnika - włożyła go głęboko, smarując przedtem rurkę specjalną galaretką ze środkiem znieczulającym, gdyż pacjenta musiało to już boleć. Była zmęczona i zdenerwowana, ponieważ cały zabieg trwał o wiele dłużej, niż powinien.

- A teraz bardzo proszę, niech pan tego nie rusza. Przymocowała przewód do uda kawałkiem plastra - mocno, żeby trudno było go oderwać, a potem szybko posłała łóżko i pomogła pacjentowi się położyć. Była już prawie czwarta i musiała pojechać do domu, żeby wysłuchać nagranych informacji. Postanowiła przy okazji zadzwonić i dowiedzieć się, co z Julie.

- Och, czuje się o wiele lepiej, odkąd wie, że z króliczkiem wszystko w porządku - powiedziała matka. - Nawet poszła na plażę razem z rodzeństwem.

- Proszę jednak zadzwonić do mnie, gdyby coś panią zaniepokoiło - zaleciła jeszcze raz Janna, wcale nie czując się uspokojona, chociaż nie bardzo rozumiała dlaczego.

Pozostała jej jeszcze tylko jedna wizyta, będzie więc mogła przygotować się do kolacji z Finnem. Ostatnia pacjentka była w ósmym miesiącu ciąży z trzecim dzieckiem i Janna uważała za swe główne zadanie przekonanie jej, że dla bezpieczeństwa swojego i dziecka w przyszłym tygodniu powinna udać się do szpitala w Inverness lub w Fort William. Dwa poprzednie porody odbyły się z komplikacjami i gdyby nie opieka szpitala w Inverness, mogły nie skończyć się tak szczęśliwie.

Jednak mimo rad wielu osób Lindsay Baird zdecydowała, że trzeci poród chce odbyć w domu. Doktor MacWhirter był bardzo niezadowolony.

- Na szczęście teraz przynajmniej nie ja będę za to wszystko odpowiedzialny - powiedział Jannie w dzień swojego odejścia na emeryturę.

Niestety, na Jannie nadal ciążyła odpowiedzialność. Z punktu widzenia prawa byłaby rozgrzeszona, gdyby nastąpiły jakieś powikłania, bo to Lindsay odmówiła pójścia do szpitala, jednak uważała, że jej moralnym obowiązkiem jest skłonić pacjentkę do zmiany decyzji.

Kiedy przyjechała do Lindsay, ta właśnie odpoczywała na leżaku w ogrodzie, a dzieci bawiły się obok w piaskownicy.

- Proszę, siadaj - przywitała ją Lindsay. - Może napijemy się herbaty? Woda właśnie się zagotowała.

Janna zrobiła dzbanek herbaty i przyniosła go do ogrodu. Lindsay była jej rówieśnicą i znały się dobrze, dzięki czemu mogła w rozmowie z nią być szczerą.

- Zrozumiałaś już, że źle robisz? - powiedziała, nalewając herbatę.

- Słuchaj, Janna, ja po prostu chcę urodzić to dziecko w naturalny sposób. Jestem przekonana, że tamte porody sprawiły mi tyle trudności, bo byłam poza domem. Tutaj jestem spokojna i wszystko będzie inaczej.

- Lindsay, opowiadasz bzdury. Oczywiście, że spokój bardzo pomaga, ale nie zwiększy szerokości twojej miednicy. Jesteś drobnej budowy, a rodzisz duże dzieci. Kiedy miałaś ostatnie usg?

- Trzy tygodnie temu. Powiedzieli, że dziecko już jest bardzo duże.

- No i co ty na to?

- Nic. Chcę urodzić we własnym domu!

- Nawet jeśli w ten sposób narazisz życie dziecka?

- Och, Janna, nie rób z tego melodramatu! Wszystko będzie dobrze, wiem o tym.

- Czy ktoś ci mówił, że jesteś uparta?

- Ja? Skądże! Powiedz mi, co u Finna? Nie widziałam go jeszcze po przyjeździe. Dalej taki przystojny?

- Lindsay, zmieniasz temat - rzekła Janna, czując, że się czerwieni.

- Tak, a ty?

- Też.

- Ładna pogoda jak na lipiec.

- Prawda?

- Janna?

- Aha?

- Wciąż kochasz Finna?
- Dlaczego tak myślisz? - spytała, mieszając machinalnie herbatę.
- Bo cię znam. Jesteś jakaś taka spięta.
- Finn też tak powiedział.
- I miał rację.
- Ja też mam rację. Lindsay, ty nie możesz rodzić tego dziecka w domu.

- Mogę.

Janna westchnęła z rezygnacją. Dlaczego dzisiaj wszyscy uparli się, żeby jej utrudniać życie? Wróciła do siebie, żeby przejrzeć garderobę i wybrać coś na wieczór. Boże drogi! Te wszystkie rzeczy są tak stare, że on je pewnie pamięta. Ale w końcu idą tylko do miejscowego pubu i nie ma zamiaru próbować go olśnić.

Szybko wzięła prysznic, włożyła jedwabną bluzkę koszulową, dzinsy, a na ramiona zarzuciła sweter. Usłyszała dzwonek u drzwi i poszła je otworzyć, starając się przybrać zdawkowy uśmiech. Jednak na progu nie stał Finn, a Sue - córka właściciela domu.

- Chodzi o Julie Harvey - wykrztusiła dziewczyna. - Jedli kolację w pubie i ona zemdlą. Wygląda okropnie! Niech pani szybko tam idzie.

Janna chwyciła torbę, napisała kilka słów do Finna i wetknęła kartkę w drzwi, a następnie pobiegła za Sue. Zanim znalazła się na miejscu, Julie została przeniesiona do małego pokoiku na tyłach lokalu.

- Och, Bogu dzięki, że siostra już jest - powiedziała na jej widok matka dziewczynki, drżąc ze zdenerwowania. - Nie potrafię tego zrozumieć. Tak dobrze się czuła i nagle... Na dodatek co chwila wymiotuje.

Janna odsunęła ją delikatnie, podeszła do chorej, spojrzała na jej rozpalone policzki i błyszczące oczy, po czym zaczęła mierzyć Julie temperaturę.

- Ma gorączkę - zwróciła się do pani Harvey. - Sądzę, że to zapalenie wyrostka robaczkowego, ale za chwilę będzie tu doktor McGregor i on zadecyduje. Niedługo poczujesz się lepiej, kochanie - powiedziała, gdyż dziewczynka z wymiotowała ponownie. - Zobaczysz.

Za drzwiami słyhać już było głos Finna i wkrótce on sam pojawił się w pokoju. Spojrzał na dziecko, a potem na Janę, unosząc pytająco brwi.

- Chyba zapalenie wyrostka - powiedziała. Szybko zbadał dziewczynkę, skinął głową i odwrócił się do rodziców.

- Tak. Trzeba jak najszybciej przewieźć ją do szpitala. Musi być operowana natychmiast po przybyciu. Idę zadzwonić.

Wyszedł i wrócił po kilku minutach z ręcznikiem zmoczonym ciepłą wodą. Usiadł przy dziewczynce i delikatnie otarł jej twarz i ręce.

- Wkrótce tu będą - powiedział. - Czy dobrze mnie słyszysz, kochanie?

Mała otworzyła oczy i przytaknęła.

- Dobrze. Słuchaj, Julie, w twoim brzuchu jest coś w rodzaju skręconego ogonka, który nazywa się wyrostek robaczkowy. Na pewno już kiedyś o tym słyszałaś.

Dziewczynka znów skinęła głową.

- Jednemu chłopakowi z mojej klasy musieli go wyciąć - odezwała się słabym głosem.

- No widzisz, a teraz wszystko wskazuje na to, że tobie też trzeba będzie zrobić taką operację, bo czujesz się bardzo źle. Prawda?

- Jeszcze nigdy nie byłam taka chora - szepnęła Julie ze łzami w oczach.

- Tak właśnie myślałem. Powiedz mi, czy lubisz latać helikopterem?

- Nie wiem. Nigdy nie leciałam helikopterem.

- Niewielu ludzi latało i założę się, że tamten twój kolega, któremu wycięli wyrostek, jechał do szpitala zwyczajną karetką, prawda? No to jak wrócisz do domu, będziesz miała co opowiadać.

Dziewczynka uśmiechnęła się blado, a Finn uścisnął lekko jej rączkę i odwrócił się do rodziców.

- Helikopter pogotowia z Inverness będzie tu za jakieś pół godziny. Oprócz Julie może wziąć jedną osobę towarzyszącą.

- Inverness?! - zawołała pani Harvey. - Czy bliżej nie ma żadnego szpitala?

- Jest, ale dojazd tutejszymi drogami trwałby o wiele dłużej, a stan państwa córki jest dość poważny.

Kiedy dotarło do niej znaczenie słów Finna, pani Harvey opadła na krzesło z twarzą szarą jak popiół.

- To ona jest tak ciężko chora? - wyszeptała. - Myślałam, że to z powodu królika.

- Niestety, chyba nie.

- A nie można by zrobić operacji na miejscu? - spytał pan Harvey. - Trudno nam będzie dojeżdżać do szpitala aż do Inverness.

- Teoretycznie można - odparł Finn - tylko że nie mam tu anestezjologa i chociaż zapalenie wyrostka występuje dość powszechnie,

może być groźne przy zaniedbaniu czy opóźnionej operacji. Kiedy tylko zabieg zostanie wykonany, córka szybko wróci do siebie - dodał. - Po prostu takie trzęsienie po wybojach mogłoby spowodować perforację. Czy ktoś z państwa z nią pojedzie? Jest jeszcze czas na spakowanie niezbędnych rzeczy.

- Ja pojedę - powiedziała pani Harvey, patrząc na męża. - Możesz przygotować nam rzeczy na zmianę i przybory do mycia?

Pan Harvey skinął głową i wyszedł. Po kilku minutach usłyszeli warkot zbliżającego się helikoptera. Śmigłowiec wylądował na polu za pubem i Julie wraz z matką zostały umieszczone na pokładzie. Pan Harvey podał żonie wypchaną torbę.

- Pewnie zapakowałem nie to, co trzeba - powiedział.

- Nieważne. Opiekuj się dziećmi i przyjedźcie do nas jutro.

- Oczywiście. Zadzwoń.

Uściskali się pospiesznie. Finn odprowadził wszystkich na bezpieczną odległość i znów zawarczał silnik, a po chwili miarowy dźwięk zaczął cichnąć. Pan Harvey, obejmując przytulone do siebie młodsze dzieci, odwrócił się do Finna.

- Czy na pewno nic jej nie będzie?

- Na pewno - odparł Finn. - Niech pan się nie martwi. Taki przylot helikoptera sprawia groźne wrażenie, ale wzywamy go tylko dlatego, że mamy tu bardzo złe drogi. Myślę, że już niedługo wszyscy się z tym oswoją.

- W takim razie jeszcze raz dziękuję. Czy mógłbym później zadzwonić do szpitala?

- Oczywiście. Niech pan próbuje po dziesiątej.

- Dobrze. Dziękuję. Chodźcie, dzieci.

Pan Harvey zabrał dzieci do samochodu, a Finn odwrócił się do Janny.

- No cóż, witaj - powiedział z uśmiechem. -Witaj.

- Zjadłabyś coś?

- Umieram z głodu!

- Czy kiedykolwiek było inaczej? Byłaś głodna już wtedy, kiedy cię poznałem, i od tamtej pory za każdym razem jest tak samo. No to chodźmy.

- Wolałabym najpierw się umyć, bo trochę się ubrudziłam. Chyba będę musiała zmienić ubranie.

- Masz rację. Sam chętnie bym się umył. Odprowadzę cię do domu.

- Co za dżentelmen!

- Uspokój się, dobrze?

W domu umyła się szybko i włożyła stare dzinsy oraz mocno znoszoną bluzę. No i dobrze, przecież i tak nie ma zamiaru stroić się dla niego. Może to i lepiej, że Julie zmusiła ją do zmiany stroju.

Kiedy pojawiła się w przedpokoju, Finn zlustrował ją wzrokiem, w którym pojawił się uśmiech. Podeszedł bliżej i dotknął jej twarzy.

- Już dobrze? - spytał cicho.

- Tak - odparła, niezadowolona, że mówi zduszonym głosem.

- No to chodźmy.

Czuła ciepło jego ręki na plecach, kiedy prowadził ją do drzwi, i potem na ulicy, ale gdy już chciała zaprotestować, znaleźli się przy wejściu do pubu i Finn zabrał rękę. Znowu doznała dziwnego uczucia

straty. Niech to cholera, pomyślała. Dlaczego nie potrafię sobie z tym poradzić?

- Szybko - odezwała się. - Dzisiaj mają zapiekankę z dziczyzny i nie przebolełabym, gdyby już się skończyła.

Podczas kolacji Finn nie zaczynał rozmowy, jaką mieli przeprowadzić, i pomyślała, że może do niej nie dojdzie. Jednak myliła się, bo w końcu poprosił o kawę i zaprowadził ją na dwór, gdzie usiedli na ławce pod starym kasztanowcem.

- Mamy problem, prawda? - powiedział, podając jej filiżankę. - Miałem nadzieję, że jakoś będziemy mogli razem pracować, ale chyba nie jesteś z tego zadowolona.

Nie wiem, dlaczego mnie unikasz, jednak najwyraźniej masz jakieś powody. Czy to znaczy, że nasza wspólna praca będzie niemożliwa?

Mieszała kawę, patrząc bezmyślnie na wirujące białe smugi śmietanki. Perspektywa, że znowu go utraci, wytrąciła ją z równowagi.

- Oczywiście, że możemy pracować razem - powiedziała pospiesznie. - Przecież jesteśmy dorośli. Na pewno wszystko się ułoży.

Stukanie filiżanki o spodeczek zdradzało jej zdenerwowanie, więc odstawiła ją gwałtownie i splotła dłonie na kolanach, żeby nie było widać ich drżenia.

Finn pogłaskał delikatnie jej rękę.

- Przepraszam, jeśli mój przyjazd tak cię zdenerwował. Nie chciałem, żeby cokolwiek psuło nasz układ. Myślałem, że wciąż jesteśmy przyjaciółmi.

Janna nie była w stanie odwrócić wzroku. Musiała zamrunąć powiekami, bo czuła, że oczy niebezpiecznie jej zwilgotniały.

- Oczywiście, że jesteśmy przyjaciółmi - szepnęła, ale jej twarz oblała się rumieńcem.

- Och, Janna - westchnął, delikatnie przyciągnął ją do siebie i przytulił do piersi, gładząc czule po plecach.

- Tęskniłam za tobą - wymamrotała w połę jego marynarki.

- Ja też za tobą tęskniłem - powiedział cicho, a ona zaczęła się zastanawiać, czy naprawdę słyszała tę tęsknotę w jego głosie, czy była ona jedynie wytworem jej wyobraźni...

Po tej rozmowie czuli się w swoim towarzystwie nieco lepiej. Finn już nie próbował jej całować, a nawet schodził jej z drogi, żeby nie czuła się nieswojo.

Ale jak na ironię zaczęło jej tego brakować. Czasami wręcz pragnęła, żeby Finn przestał zachowywać się jak dżentelmen. Tak czy owak, cudownie było znów go widywać, nawet sporadycznie. Finn był bardzo zapracowany i spotykali się tylko podczas przyjęć pacjentów, w poniedziałki i środy rano oraz w piątki po południu, no i czasami jeszcze rozmawiała z nim przez telefon. Chociaż była bardzo zajęta, mogła oddawać się marzeniom, ponieważ dużo czasu spędzała w samochodzie.

Martwiła się o Lindsay Baird i w poniedziałek wieczorem, w tydzień po powrocie Finna, rozmawiała z nim długo przez telefon. Była prawie pewna, że będą musieli prowadzić jej poród, więc wspólnie zastanawiali się, co zrobić.

- Powinnaś otwarcie powiedzieć jej, czym to grozi.

- Już to zrobiłam.

- Może masz jakiś podręcznik dla położnych, gdzie jest opisany poród z powikłaniami i jego konsekwencje? - spytał z westchnieniem.

- Nie wydaje ci się, że to zbyt drastyczne?

- Trzeba coś zrobić, jeśli ona upiera się przy swoim. Odwiedzę ją jutro, może mnie posłucha.

- MacWhirtera nie posłuchała.

- On jest zbyt delikatny i nie potrafi nią wstrząsnąć.

- Finn, ale nie strasz jej za bardzo.

- Ktoś musi ją wystraszyć i równie dobrze mogę to zrobić ja. Ona nie może rodzić w domu.

Jednak okazało się, że kiedy przyjechał do niej we wtorek, po zakończeniu przyjęć w Glenmorrison, poród już się rozpoczął. Finn pojechał do Janny, żeby ją o tym zawiadomić.

- W której jest fazie? - spytała.

- Kiedy tam byłem, rozwarcie wynosiło około czterech centymetrów, ale podejrzewam, że Lindsay zadzwoni do ciebie dopiero wtedy, kiedy będzie za późno na cokolwiek. Powiedziała mi nawet, że zaskarży mnie do sądu, jeśli wezwę karetkę.

- I ty jej posłuchałeś?

- Zawsze jestem posłuszny, kiedy ktoś mi grozi sądem. Sam już nie wiem. Słuchaj: poród zaczął się dwa tygodnie przed terminem i dziecko jeszcze nie jest takie duże. Trochę mnie kusi, żeby pozwolić jej spróbować.

- Ależ Finn!

- Tak, tak, ale może jednak ona ma rację. W domu czuje się dobrze i przy odpowiedniej opiece wszystko może pójść gładko.

- A jeśli nie?

- I tak nic nie poradzimy, bo się uparła. Nieważne, co o tym myślimy, decyzja należy do niej. My możemy tylko doradzać.

- A co o tym sądzi jej mąż? - spytała z westchnieniem.

- Fergus? - Finn roześmiał się. - Opowiada, na **co** wyda pieniądze z ubezpieczenia na życie.

- Jak możecie śmiać się z czegoś takiego- powiedziała, wyraźnie zgorszona. - Przecież naprawdę może umrzeć, nie mówiąc o dziecku.

- To się zawsze może zdarzyć, ale w tym przypadku ryzyko jest chyba niewielkie. Łatwiej nam będzie poradzić sobie z jakimś problemem, niż namówić ją na szpital.

- Wspaniale to wymyśliłeś! - Janna wzniosła wymownie oczy do góry.

Uśmiechnął się szeroko, a ona przypomniawszy sobie, że w tym właśnie uśmiechu zakochała się, gdy miała chyba ze dwa lata. A może jeszcze mniej.

- Nie jesteś gotowa stawić czoła wyzwaniu? Przecież masz doświadczenie jako położna.

- Tak, ale nie jestem Panem Bogiem. Są granice moich umiejętności.

- Nie przejmuj się tak, wszystko będzie dobrze. Sześć godzin później Janna zaczęła wątpić w jego pewność siebie i swój zdrowy rozsądek. Lindsay zmagala się bez rezultatu, Fergus szalał, a ona sama śmiertelnie się bała. Finn natomiast zachowywał się spokojnie i dodawał Lindsay otuchy.

- Mogę to zrobić... Wiem, że mogę - powtarzała przez zaciśnięte zęby, ale widać było, że słabnie.

Janna zaczynała mieć coraz większe obawy, bo napór główki dziecka powodował stłuczenie i obrzmienie tkanek miękkich, co groziło zatrzymaniem porodu. Odwołała Finna na bok.

- Musi urodzić zaraz albo wcale nie urodzi! Nie da rady bez kleszczy.

- Oczywiście, że da radę - odparł spokojnie. - Trzeba będzie ją podnieść, żeby znowu pochodziła.

- Finn, już nie pora na to - przekonywała.

- Przeciwnie. Dziecko nie jest jeszcze zagrożone, a Lindsay wciąż chce urodzić sama. Będziemy mieli to dziecko wcześniej niż za pół godziny, przyrzekam ci.

- A jeśli nie?

- Wtedy użyję kleszczy.

Patrzyli sobie prosto w oczy i Janna poczuła, że napięcie stopniowo opada. Wiedziała, że może mu zaufać. On nie zrobi niczego, co mogłoby zaszkodzić Lindsay.

- Dobrze - zgodziła się i wrócili do rodzącej, która właśnie zapadła w płytki sen.

Fergus siedział na brzegu łóżka i trzymał ją za rękę. On też miał oczy zamknięte, ale szybko otworzył je, kiedy podeszli.

- No i co?

- Musimy ją podnieść, bo w ten sposób niczego nie osiągniemy - powiedział Finn.

- Ależ ona jest wykończona.

- Nie szkodzi. Lindsay?

- Idź sobie, Finn - odezwała się Lindsay półprzytomnym głosem, z trudem unosząc powieki. - Jutro. Teraz jestem zmęczona.

- Mimo wszystko wstań. Chcę, żebyś spacerowała.

- Nie mogę - jęknęła.

Finn nie tracił czasu na dyskusję, tylko odrzucił kołdrę, objął Lindsay ramieniem i podciągnął w górę.

- Nie, proszę - jęknęła.

- Wolisz helikopter czy kleszcze?

Lindsay zagryzła wargi, zmobilizowała się i stanęła na nogach.

- Dobrze, pochodzę - powiedziała, opierając się całym ciężarem na nim i Jannie. Po chwili jej spacer przerwały bóle.

- Położę się - powiedziała.

- Jeszcze nie. Chodź, daj popracować sile grawitacji.

- Nie mogę! - zawołała, wyciągając rękę do męża. Fergus objął ją i spojrzał na Finna prosząco.

- Pozwól jej się położyć.

- Nie - odparł Finn cicho, ale stanowczo. - Musi chodzić tak długo, jak tylko się da. Zrobi to, jeśli jej pomożemy - powiedział znaczącym tonem, który wywołał rumieniec na twarzy Fergususa.

Kiedy po kilku minutach Janna uklękła na podłodze i zbadała Lindsay, okazało się, że w końcu główka dziecka opuściła się, ale tętno stawało się coraz słabsze.

- Musimy działać trochę szybciej - powiedziała. - Już widać główkę. Połóż się, Lindsay.

Lindsay ułożyła się naprzeciwko siedzącego na łóżku męża i objęła go za szyję, Finn zaś i Janna mówili jej, kiedy ma przeć, a kiedy oddychać.

Choć tkanka krocza, i tak już osłabiona poprzednimi ciężkimi porodami, była naciągnięta do granic możliwości, wciąż nie pozwalała dziecku wydostać się.

- Nożyczki? - spytała Janna, ale Finn potrząsnął głową.

- Nie.

- Może pęknąć - ostrzegła przyciszonym głosem.

- To prawdopodobne - powiedział, lecz uznał, że nie ma czasu na wykonanie starannego nacięcia za pomocą nożyczek.

Przytrzymując krocze jedną ręką, drugą ujął główkę, Lindsay zaś parla teraz delikatniej, według jego wskazówek. Po chwili dziecko krzykiem oznajmiło swe przyjście na świat. Finn podał Lindsay niemowlę, a sam pomógł jej położyć się i oprzeć o Fergus. Janna przyłożyła dziecko do piersi matki i krzyk ucichł, zastąpiony rytmicznym odgłosem ssania.

- A mówiłam, że potrafię - odezwała się Lindsay tonem triumfu.

- Lepiej, żebyś już nigdy, ale to przenigdy nie była tak uparta - powiedział Finn i usiadł. - Mało brakowało.

- Przestańcie - rozkazał Fergus. - Słuchaj, Lindsay, jesteś głupia i uparta i chyba będę musiał zrobić wazektomię.

- Mówisz tak, bo ominęły cię pieniądze z ubezpieczenia - przekomarzała się Lindsay, wreszcie szczęśliwa.

- Oboje jesteście szaleni - podsumował Finn. - No dobrze, Lindsay, połóż się. Pomożemy ci jeszcze urodzić łożysko, a potem trzeba będzie cię umyć i zrobić tu porządek. Przede mną jeszcze trzydzieści kilometrów jazdy do domu, a już jest po północy.

Jednak kiedy skończyli, była już prawie druga. Po drodze Janna zaproponowała Finnowi, żeby zatrzymał się u niej.

- Jutro rano i tak musisz być w ośrodku, a wezwania telefoniczne są przekazywane do mnie.

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

- Najlepszy, jaki mi przyszedł do głowy - powiedziała stanowczo. - Straciłbyś dużo czasu, jadąc tam i z powrotem.

- Miałem na myśli twoją opinię - wyjaśnił spokojnie.

- Nonsens. Przecież pracujemy razem. Zresztą i tak do niczego nie dojdzie.

- My o tym wiemy, ale czy wiedzą o tym miejscowe plotkarki?

- One teraz śpią, a w każdym razie powinny. Nie przejmuj się.

Nie rozmawiali już więcej, dopóki nie dotarli do jej domu. Janna zaczęła się krzątać, szykując dla niego spanie na kanapie, i wtedy Finna znów ogarnęły wątpliwości.

- Słuchaj, czy jesteś pewna, że tak będzie dobrze? Nie chcę cię kompromitować.

- Jasne, że jestem pewna - odparła ze śmiechem. - Zresztą, jeśli chodzi o ciebie, to nie można już bardziej mnie skompromitować.

- O czym ty mówisz? - spytał zdziwiony, idąc za nią do pokoju, w którym miał spać. - Nigdy nie zrobiłem niczego, co mogłoby zepsuć twoją opinię.

- Nie? A nie łąpałam z tobą pstrągów w strumieniu MacWhirtera? A nie pędziłam z tobą na ramie twojego roweru w dół do Port Mackie? A nie wywaliliśmy się w ogrodzie przed domem pani Cameron, bo wysiadły ci hamulce? A pamiętasz, jak MacPhee przyłapał nas, kiedy kąpaliśmy się na golasa w Camas Ciuicharan?

- Ale za każdym razem to był twój pomysł!

- No i co z tego? I tak wszyscy myśleli, że to ty sprowadzałeś mnie na manowce!

- No dobrze, w takim razie twoja dobra opinia legła przede mną w gruzach. Bardzo mi przykro. Rzeczywiście masz rację, że za późno już tym się przejmować.

Wziął od niej koc i położył na kanapie, wygładzając go dokładnie, Janna zaś powlekała w tym czasie poduszki.

- Napijesz się herbaty?

- Nie, dziękuję. Jestem za bardzo zmęczony. Wolałbym pójść spać, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Przyniosę ci ręcznik - powiedziała i pośpiesznie wyszła z pokoju, żeby zapanować nad pokusą objęcia go i podziękowania za to, że uratował dziecko Lindsay.

Wróciła po chwili z ręcznikiem i szczoteczką do zębów.

- Proszę.

Powiedzieli sobie „dobranoc” i Janna wyszła. Na Boga, czego ja właściwie chcę, pomyślała, starannie zamykając za sobą drzwi. Może myślałam, że on nie pozwoli mi pójść do siebie?

Usiadła przy toalecie, wyjęła spinki z włosów i zaczęła szczotkować ciemne pasma, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze. Oczy, zwykle szarozielone, były teraz ciemnymi plamami w pobladłej twarzy. Nic dziwnego, że nie wydała mu się atrakcyjna. Rzuciła szczotkę na toaletkę, zdjęła ubranie, włożyła szlafrok i poszła do łazienki. Umyła się szybko i kiedy otworzyła gwałtownie drzwi, wpadła prosto na Finna.

Odskoczyła i zamiast przeprosić, wpatrywała się milcząco w jego pierś, widoczną pod rozpiętą koszulą. Przecież widywała go już przedtem

tysiące razy, dlaczego więc teraz, tak niespodziewanie, zafascynował ją jego widok? Podniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy. Stali tak, zdawało się bez końca, w ciszy nocy i pustego domu, przerywanej jedynie odgłosami uderzeń ich serc.

Nagle Finn wybąkał jakieś przeprosiny i odstepił na bok, a ona wyszła z łazienki i niemal popędziła do swojego pokoju. Serce biło jej jak oszalałe, krew w tętniła w skroniach, a całe ciało drżało z tęsknoty, której nie odważyła się nazwać.



ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy rankiem Janna zeszła na dół, Finna już nie było. Pościel była starannie złożona, a w kuchni na stole leżała kartka.

Dzień dobry. Wróć o ósmej trzydzieści. Byłbym wdzięczny za śniadanie.

Finn

Otworzyła lodówkę i spojrzała krytycznie na jej zawartość. Wdzięczny? Ciekawe za co. Zegarek wskazywał ósmą piętnaście, więc sklep jest już otwarty i akurat wystarczy jej czasu.

Za kontuarem górowała postać Moiry, krojącej szynkę na kanapki dla turystów wybierających się na piesze wycieczki.

- Jak się masz, Janna - zawołała. - Coś czuję, że za tobą pracowita noc. Czym mogę ci służyć?

Janna poczuła, że robi jej się gorąco. No tak, Moira zawsze wszystko wie. Cóż, pozostaje jej jedynie zachować obojętność. W końcu i tak nic się nie stało. Zresztą, może Moira nie wie, że Finn u niej nocował.

- Dzień dobry. Poproszę bekon, kilka pomidorów i jajka. Aha, i świeży chleb.

- Po takiej nocy jest się głodnym, co? - spytała Moira, uśmiechając się niczym krążący wokół swej ofiary rekin, kiedy wielkim nożem kroićła równe płaty bekonu.

Janna zaczęła żałować, że przyszła do sklepu. Bez powodzenia szukała jakiejś odpowiedzi, ale na szczęście z opresji wybawił ją niski, trochę zachrypnięty głos.

- Umieram z głodu i miałem nadzieję, że Janna zrobi mi coś na śniadanie. Lindsay Baird urodziła dziś w nocy.

Moira spojrzała na Finna z ukosa.

- Ta-ak, słyszałam o tym nowym dziecku i o tym, co robiliście w nocy. Uważajcie tylko, żeby wam się coś nie przytrafiło.

- Czyżbyś mi nie ufała? - spytał, udając, że go to obraża.

- Ufam ci, dokąd cię widzę - odparła Moira, kładąc na ladzie pojemnik z jajkami. - A jak tam dziecko?

- Wspaniale. - Finn wyjął portfel i zapłacił, po czym wziął torbę i wyciągnął rękę do Janny. - Chodź, bo naprawdę umrę z głodu.

Janna uśmiechnęła się blado do Moiry i pozwoliła wyprowadzić się ze sklepu. Starła się nie poddawać dziwnemu uczuciu ciepła, które spływało z ręki dotykającej jej pleców.

- Dzień dobry, Finn. Jak się masz, Janna? Pewnie musicie odpocząć po tak pracowitej nocy?

Janna westchnęła, słysząc głos pani McAlister. Poczowała złość na Finna, ale musiała przyznać, że z tym nocowaniem to przecież był jej pomysł.

- Nigdy więcej - mruknęła pod nosem, ale Finn usłyszał ją i roześmiał się.

- To nieszkodliwa staruszka - powiedział. - Nie zwracaj na nią uwagi.

Otworzył przed nią drzwi samochodu, potem położył torbę z zakupami na tylnym siedzeniu i usiadł za kierownicą. Janna z ulgą odchyliła głowę do tyłu i przymknęła oczy.

- Zmęczona?

- Trochę.

Zamyśliła się. Czy naprawdę chce, żeby zostali tylko przyjaciółmi? Odpowiedź nie była taka prosta, gdyż czuła, że pragnie od Finna czegoś więcej. Ale on już kiedyś ją zranił i bała się, że może zrobić to po raz drugi. Ta świadomość przepełniła ją bólem, lecz uznała, że nie wolno jej tego wykluczyć.

W ośrodku zaczęła przygotowywać śniadanie, a Finn w tym czasie wziął prysznic i przebrał się. Nie mogła przestać o nim myśleć i kiedy w końcu wszedł do małej kuchni pachnący świeżością, poczuła żal, że tamto już nie wróci.

Gdyby nie refleks Finna, na pewno przypaliłaby bekon. Odsunął ją od kuchenki i sam usmażył jajka, pozwalając jej tylko zaparzyć herbatę. Przez chwilę przyglądała się jego plecom, znowu walcząc z pokusą, żeby podejść do niego i przytulić się.

- U kogo byłeś? - spytała.

- U McDougalla. Znowu wyciągnął cewnik, tyle że tym razem nie mogłem założyć następnego. Boli go, więc przyczepiłem mu tylko woreczek. Będziesz musiała pojechać tam później i sprawdzić. A jeśli mam być szczery, to uważam, że powinien pójść do domu opieki w Craigmore, przynajmniej na jakiś czas. Wolisz jajka usmażone z obu stron?

- Tak, poproszę. Dlaczego chcesz go tam skierować? Jego stan już się nie poprawi. Uważam nawet, że jeśli tam pójdzie, to już nigdy nie wróci do domu. Zresztą on się na to nie zgodzi.

Finn zsunął jajka z patelni i postawił talerze na stole.

- Czy ktoś próbował go przekonać?

- Chyba ze sto razy - odparła. - On nie chce nigdzie pójść, a nikt się nim nie zajmuje oprócz mnie i pań z opieki społecznej. Długo to chyba nie potrwa. Zaczyna się uwiad starczy.

- Wiem - powiedział z westchnieniem i wziął grzanekę. - Współczuję ci. To musi być dla ciebie duży ciężar.

- Na tym polega moja praca. Gdybym nie chciała tego robić, pracowałabym w mieście, a nie w tej dziurze.

- Nie będę się z tobą spierał - powiedział z uśmiechem.

Patrzyła na niego, trochę wytracona z równowagi. Zaczęła jeść, ale po chwili odłożyła widelec.

- Wiesz co, Finn? Cieszę się, że wreszcie jesteś w domu. Martwiłam się o twoją matkę.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Że nie będziesz już opatrywać jej nogi, bo wróciłem?

- Daj spokój - odparła z uśmiechem. - Skądże. Chcę tylko porozmawiać o niej.

- Zamieniam się w słuch.

Jego uśmiech sprawiał, że działo się z nią coś dziwnego.

- Od śmierci twojego ojca czuła się bardzo samotna. Niby ma dużo zajęć i nawet opiekuje się osobami w podeszłym wieku, ale przez tych sześć lat zupełnie jakby wypaliła się w środku. Boję się o nią.

- Rozumiem. Mnie to też martwi.

- Czuje się samotna na tym odludziu. W zimie nie ma wiele do roboty i często nie może wyjść na dwór z powodu pogody. Przez to wszystko wpada w depresję.

Finn wyglądał na zaskoczonego. Bardzo kochał te strony i trudno mu było wyobrazić sobie, że ktoś może tu czuć się przygnębiony. A to, że tym kimś była jego własna matka, wprost nie mieściło mu się w głowie.

- Tu jest przecież tak pięknie - powiedział z namysłem. - Sądziłem, że przyroda pomoże jej dojść do siebie.

- Może gdyby była młodsza, zdrowsza i miała jakiś cel w życiu...

- Chcesz powiedzieć, że moja matka nie ma takiego celu? - spytał ostro.

- Właśnie. Jest sama jak palec i w jej życiu nic właściwie się nie dzieje. Praca społeczna zajmuje jej trochę czasu, ale nie daje szczęścia.

- Powinienem był to zauważyć - powiedział z westchnieniem. - Myślałem, że jest w lepszym stanie. W końcu czas leczy rany.

Janna wyciągnęła rękę i ucisnęła jego dłoń.

- Może teraz wszystko się zmieni, kiedy wróciłeś. Tak bardzo za tobą tęskniła...

- A ty? - spytał, patrząc jej prosto w oczy. - Też za mną tęskniłaś?

Gdybyś tylko wiedział, jak bardzo, pomyślała, czując ostre ukłucie bólu.

- Wszyscy za tobą tęskniliśmy - odrzekła wymijająco, ale Finn nie mógł nie zauważyć jej wzruszenia. Pospiesznie zabrała rękę. - Muszę zająć teraz do Bairdów, bo inaczej nie zdążę wrócić przed rozpoczęciem przyjęć. Ty nie musisz tam jechać, prawda?

- Uciekasz przede mną, tak? - spytał cicho.

- Wcale nie - odparła, czując przyływ paniki. - Proszę, możesz jechać ze mną. Chciałam zaoszczędzić ci czasu..

- Masz rację. Zostanę i przygotuję się do przyjęcia pacjentów. Tak naprawdę nie jestem tam potrzebny. Pozdrów ich ode mnie.

Skinęła głowę, a potem szybko ruszyła do samochodu. To śmieszne, pomyślała. Przecież nie mogę wiecznie przed nim uciekać.

Przez całe przedpołudnie miała mnóstwo pracy. Pomagała Finnowi podczas przyjęć pacjentów - zmieniała opatrunki, robiła szczepienia, brała wymazy, mierzyła ciśnienie. Zrobiła ekg pani Linley i stwierdziła arytmie. Uśmiechnęła się do pacjentki, poprosiła, żeby ubrała się i zaczekała chwilę, a sama poszła z wynikiem badań do Finna.

- Spójrz na to ekg.

Przyglądała się, jak jego palce przekładają kartki i nie mogła oderwać od nich wzroku. To były ręce prawdziwego mężczyzny, pasującego do tych dzikich, surowych okolic. Tak pragnęła dotknąć ich, przycisnąć do serca, które biło coraz szybciej.

- Nie bije najlepiej, co? - stwierdził Finn, a ona aż zamrugowała powiekami. Czyżby to było tak oczywiste?

- Mówię o pani Linley - dodał, widząc jej zdumiony wzrok. - Skieruję ją do specjalisty.

Aha, pani Linley. Oczywiście, że tak.

- Wiesz co? - powiedziała. - Powiedz jej to jakoś oględnie. Ona wszystkiego się boi.

- Dobrze. A czy miałbym jakąś szansę na kawę?

- Za pięć minut. Muszę zrobić jeszcze jeden opatrunek.

- Dzięki. Jak dziecko?

- Jest wspaniale - odrzekła z uśmiechem. - Spała sobie w najlepsze i nie obchodziło jej wcale, że narobiła tyle zamieszania.

- Jak to kobieta.

Już otwierała usta, żeby powiedzieć, co myśli o tej uwadze, kiedy spostrzegła w jego oczach kpinę.

- Muszę ci powiedzieć, że wyglądasz na przemęczonego - rzekła i wyszła z gabinetu. - Proszę wejść - zwróciła się do czekającej pani Linley, uśmiechając się do niej uspokajająco, a potem weszła do gabinetu zabiegowego i poprosiła pana Gibbsa na zmianę opatrunku.

Reszta tygodnia minęła szybko. Janna była stale zajęta - oprócz stałych pacjentów miała jeszcze na głowie turystów z licznymi skaleczeniami i innymi drobnymi dolegliwościami.

Finn przepisał pani Buchan środek nasenny, ale po nim była w ciągu dnia jeszcze bardziej rozkojarzona, a poza tym istniało niebezpieczeństwo przedawkowania, bo starsza pani mogła zapomnieć, że wzięła już przepisaną dawkę.

Janna poszła odwiedzić ją w piątek rano i ostrożnie wspomniała o domu opieki, ale pani Buchan zachowywała się tak, jakby w ogóle nie słyszała, co się do niej mówi. Może przysłać tu Finna? A nuż będzie miał więcej szczęścia.

Wracając na lunch, zobaczyła pana MacPhee, który naprawiał druciane ogrodzenie. Zatrzymała się, wysiadła z samochodu i z uśmiechem pomachała mu ręką.

- Dzień dobry. Jak tam samopoczucie? I co u żony?

- Och, panienko, jeszcze się trzymamy - odrzekł starszy pan. - Żona kiedyś nie lubiła ruszać się z domu, pani wie, ale teraz jeździmy to tu, to tam. Kupiłem nowy samochód - wyjaśnił z dumą.

- Naprawdę? To wspaniale.

- A tak, całkiem nowy. Pierwszy raz w życiu kupiłem nowy samochód. Sprzedałem stodołę za całkiem niezłą sumkę - dodał, widząc zdziwienie Janny.

- Co? - Jej twarz zrobiła się biała jak papier. - Jaka stodołę?

Willy MacPhee uciął obcęgi z wiszącym kawałkiem drutu, a potem wyprostował się powoli.

- No tamtą, w Camas Ciuicharan.

- Jak to? Przecież mówiłam, że chcę ją kupić! Willy MacPhee włożył rękę pod czapkę i z namysłem drapał się w głowę.

- No tak, ale co by pani z nią robiła? A tak przynajmniej ktoś będzie jej używał.

- Ale ja bym jej używała! Przecież pan wie...

- No tak, panienko, tylko właśnie przyszedł list z banku od tego starego capa i akurat dostałem też tę ofertę. W samą porę, i jeszcze do tego w gotówce. Nie musiałem czekać na...

- Przecież mówiłam, że mam pieniądze w banku. Dlaczego pan do mnie nie zadzwonił?

Willy MacPhee zastanawiał się przez chwilę, potrząsając głową.

- Przepraszam - powiedział w końcu. - Nie wiedziałem, że tak pani na tym zależy.

- Pewnie umowa już jest zarejestrowana? - spytała niemal przez łzy. Po co pytam, skarciła się w myślach. Przecież jeśli kupił samochód, to musi już być po wszystkim.

- O tak, już miesiąc temu. Coś słyszałem, że młody Angus zaczął już tam robotę.

Angus Drummond był miejscowym cieślą i zwykle w sezonie miał duże wzięcie, gdyż w okolicy powstawało coraz więcej letnich domów. Jannie zrobiło się smutno na myśl, że jej wymarzona stodoła stanie się banalnym domkiem wypoczynkowym i będzie już dla niej stracona na zawsze.

- Och, nie - jęknęła. - Następny letni dom? A ja przecież bym tam mieszkała...

- Nie, nie - zapewnił szybko MacPhee. - Wcale nie. Finn chce się tam wprowadzić.

- Finn? - Mimo woli podniosła głos. - Pan to sprzedał Finnowi McGregorowi?

- Tak. To on pani nie powiedział?

Zacisnęła usta, żeby pohamować rozczarowanie i złość.

- Nie, nie powiedział. Proszę pozdrowić ode mnie żonę.

Odwróciła się i szybko wsiadła do samochodu. Jechała do domu, kiedy nagle, pod wpływem impulsu, skrzyła w stronę małej zatoki. Tak jak przypuszczała, stał tam samochód, a ze stodoły dochodziły odgłosy pracy. Wysiadła i powoli, ze ściśniętym sercem, podeszła bliżej. Angus wyjrzał i powitał ją uśmiechem.

- Jak się masz, Janna? Szukasz kogoś?

- Nie, nie. Proszę, nie przeszkadzaj sobie. Byłam tylko ciekawa, jak ci idzie.

- Powoli, ale idzie. Jeszcze musimy zrobić futryny i okna, potem dach, zerwać podłogę i zalać od spodu betonem, potem znowu położyć podłogę i już będzie prawie koniec. Fundament jest zdrowy, trzeba tylko nareperować tu i tam. Widziałaś się z Finnem?

- Nie - odparła, czując, że bolą ją szczęki od zaciskania zębów. - Zobaczą się z nim po południu. - I niech wtedy Bóg ma go w swojej opiece, dodała w myślach.

- Powiedz, że musi wreszcie podjąć decyzję co do okien i kuchni, albo zrobię po swojemu.

- Dobrze, powiem - obiecała.

Kiedy wróciła do ośrodka, zastała Finna w gabinecie.

- Angus Drummond chce z tobą porozmawiać - powiedziała chłodno, nie patrząc na niego. - Wspominał coś o futrynach i kuchni.

- Aha, dobrze. Po pracy pojedę do niego.

Przeszła obok sztywno wyprostowana i weszła do kuchni, gdzie wyjęła masło z lodówki, z torby kromkę chleba i ze złością zaczęła ją smarować. Finn patrzył na nią zdziwiony.

- Janna? - zaczął ostrożnie.

- Słucham.

- Co się stało?

- Stało? A co takiego mogło się stać? Wszystko idzie jak po maśle...

Zacisnęła dłonie w pięści. Boże, żeby tylko nie rozplakała, powtarzała w myślach. Nagle poczuła na ramionach jego ręce, ciepłe i delikatne.

- Powiedz mi, co się stało - poprosił łagodnie.

- To, że wróciłeś - wyszeptała z trudem. - Od tego czasu wszystko się wali.

- Ale teraz nie o to ci chodzi.

- Masz rację - odparła niemal ze szlochem. - Kupiłeś tę cholerną stodołę, a ona była moja! Tysiące razy prosiłam go, żeby mi ją sprzedał, a

on wciąż zwlekał. Ale kiedy wróciłeś, to od razu się zgodził. Wiedziałeś, że chcę ją kupić, i nawet nie miałeś odwagi, żeby powiedzieć mi, co zrobiłeś.

- Co tu odwaga ma do rzeczy? Chciałem poczekać do chwili, kiedy już będzie na co popatrzeć. Myślałem, że zawiozę cię tam i pokażę, kiedy wszystko będzie gotowe.

- Po co? Żeby mnie jeszcze bardziej bolało? Dlaczego musiałeś zniszczyć moje największe marzenie?

Nie mogła dłużej powstrzymać łez. Finn objął ją, szepcząc coś uspokajająco, a jej ręce, zamiast go odepchnąć, chwyciły kurczowo za jego koszulę. Długo płakała z powodu rozczarowania i doznanego zawodu. Kiedy w końcu uspokoiła się i wyprostowała, Finn pogłaskał ją delikatnie po głowie.

- Przykro mi, że tak się zdenerwowałaś - powiedział cicho. - Przecież nie kupiłem tej stodoły tobie na złość.

Janna potrząsnęła głową.

- To przez tego MacPhee. On wiedział, że chcę ją kupić. Po prostu uważał, że kobieta nie zadba o nią jak należy. Tobie ufał. Wszyscy zawsze ci ufają - dodała z goryczą.

- Z wyjątkiem ciebie. Chciałbym wiedzieć, co takiego zrobiłem, że tak bardzo cię zraniłem.

Była bliska śmiechu. Co zrobił? Jak można tak nic nie pojmować? Nie chciała jednak teraz rozmawiać o tym, co stało się tyle lat temu. Mogłaby powiedzieć coś, czego potem gorzko by żałowała i co mogłoby uniemożliwić wspólną pracę.

- Nie chcesz o tym mówić? - zapytał spokojnie.

- Nie - odparła, potrząsając głową. - Teraz to już nieważne.

Przeszłość. Bierzmy się do roboty.

Upewniwszy się, że nie będzie jej na razie potrzebował, ruszyła do swoich obowiązków.

Po pracy musiała pojechać do Jessie McGregor, żeby zmienić jej opatrunek. Kiedy dotarła na miejsce i nikt nie odpowiadał na stukanie do drzwi, weszła do środka. Pani McGregor siedziała w pokoju. Na kolanach trzymała zdjęcie zmarłego męża, a po jej policzkach płynęły łzy.

- Janna? Nie słyszałam, jak wchodziłaś - odezwała się i pospiesznie zaczęła wycierać twarz.

Janna spojrzała na fotografię, przedstawiającą Dougala McGregora na łodzi ratunkowej. Na niej to właśnie zginął - wraz z trzema innymi ratownikami, kiedy usiłowali przyjść z pomocą tonącemu jachtowi. Ich ciała nie odnaleziono i cała wioska nigdy nie otrząsnęła się tak naprawdę z tej tragedii.

A zwłaszcza Jessie. Janna usiadła obok i uścisnęła jej rękę.

- Och, Janna, tak mi go brakuje - szepnęła pani McGregor, nie mogąc powstrzymać łez.

Janna przytuliła ją. Też było jej żal pana McGregora, jak każdemu z okolicznych mieszkańców, ale nikt przecież nie był z nim tak blisko jak Jessie. No, może Finn.

Czy Finn nadal czuł żal po śmierci ojca? W tamtym okresie ze wszystkich sił starała się go unikać i teraz poczuła wyrzuty sumienia, że nie była przy nim, kiedy mógł jej potrzebować. Jednak wtedy czuła się niezręcznie, nie umiała z nim rozmawiać. Czyżby już dawniej nie potrafili się porozumieć?

Zaparzyła herbatę, podczas gdy Jessie McGregor wspominała przeszłość. Potem zmieniała opatrunek, stwierdzając ze smutkiem, iż rana nie goi się dobrze. Zwykle opatrunki kolagenowe czyniły cuda, tym razem jednak wrzód okazał się wyjątkowo oporny. Wciąż miała nadzieję, że wkrótce znów pojawi się czysta, zdrowa tkanka. Może kiedy Jessie McGregor wreszcie będzie w stanie wychodzić z domu, jej nastrój nieco się poprawi.

Właśnie kończyła, kiedy usłyszała odgłos otwieranych drzwi, a potem równe, spokojne kroki Finna.

- Janna, przecież ja mogłem to zrobić. Nie musiałaś specjalnie przyjeżdżać.

- Och, nic takiego. Zresztą nie wiem, czybyś sobie poradził - zażartowała, mrugając do Jessie.

- Zrobić herbatę? - spytał Finn, nie odpowiadając na zaczepkę.

- My już piłyśmy, ale w dzbanku jeszcze trochę zostało - odparła Janna i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

Potem pochyliła się nad Jessie, pocałowała ją w policzek na pożegnanie i poszła za Finnem do kuchni.

- Wiesz, twoja mama nie jest w najlepszej formie - powiedziała cicho. - Popłakiwała trochę, kiedy przyjechałam.

- No tak, można się było tego spodziewać. Czy z jakiegoś konkretnego powodu?

- Trzymała zdjęcie ojca. To na łodzi ratunkowej.

- Tak. Ja też zauważyłem, że często je ogląda. W niedzielę zawiozę ją, żeby zobaczyła stodołę.

- Czy ona wie, że chcesz się tam wyprowadzić? - spytała, tknięta nagłą myślą.

- Tak, i zresztą uważa to za świetny pomysł. Mówi, że będzie mnie odwiedzać, żeby posiedzieć przy oknie i popatrzeć na morze. Ojciec zginął właśnie tam, w pobliżu zatoki. Kiedy mama tam jest, czuje się bliżej niego.

- Tobie też bardzo go brak, prawda? - spytała cicho, widząc, że zwilgotniały mu oczy, tak podobne do oczu Jessie.

- O tak, bardzo. Był przecież moim ojcem i do tego jednym z najbliższych przyjaciół.

Ja też byłam z nim blisko, pomyślała. I co się z nami stało? Utraciłam nie tylko ukochanego, ale też jedyne prawdziwego przyjaciela. Poczula na policzku dotyk jego ręki.

- Zdaje się, że nie najlepiej mi się wiedzie, prawda? Ty też jakoś zniknęłaś z mojego życia.

- Nic już nie jest takie proste - powiedziała, usiłując przełknąć coś, co siedziało jej w gardle. - Oboje się zmieniliśmy.

- Dlaczego? Co w tym takiego skomplikowanego? Przecież byliśmy przyjaciółmi. Tego nie można tak nagle wymazać.

Czyżby chciał znów być jej przyjacielem? Przywrócić to, co ich dawniej łączyło? Czy to możliwe? Tamten Finn wiedziałby, że marzyła o tej starej stodole, i przed kupnem na pewno zapytałby ją o zdanie.

Ten Finn, który stał teraz przed nią, nie był tamtym przyjacielem z dzieciństwa. Życie ukształtowało go, zmieniły warunki, o których nic nie wiedziała, i w ten sposób stał się dla niej kimś nieznanym - co prawda bliskim, niemniej jednak nieznanym.

- Tyle się wydarzyło - powiedziała.

- Czy nie możemy zacząć od nowa? Zapomnieć o dawnych urazach i spróbować poznać się lepiej? Masz rację, że pamiętamy siebie jako dzieci, ale tamta dziewczynka, którą znałem, nie mogła zmienić się aż tak bardzo. Proszę cię.

Patrzył na nią, jakby chciał zajrzeć do samego dna jej duszy, a ona nie miała dość siły, żeby powiedzieć nie. Pewnie będzie tego żałowała do końca życia, ale jakaś jej część pragnęła tego tak bardzo, że zapomniała o swych obawach.

- Zgoda - powiedziała cicho. - Zacznijmy od nowa.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zanim nadeszła sobota, Janna zaczęła dociekać, co się stało z jej silną wolą. Postanowienie, żeby trzymać się z dala od Finna, trwało niespełna dwa tygodnie.

Dwa tygodnie! A teraz na dodatek umówiła się z nim na spacer! Mieli zamiar wejść na wzgórze obok Camas Ciuicharan, zejść do Port Mackie na lunch, a potem wrócić po nadbrzeżnych skałach podczas odpływu.

Dawniej chodzili tą trasą wiele razy. Sznurowała właśnie buty na grubej podeszwie, kiedy usłyszała pisk opon, miarowy odgłos pracy silnika, a potem ciszę, zakłóconą jedynie trzaśnięciem drzwi samochodu. Pobieгла otworzyć Finnowi, zanim jeszcze zdążył zapukać. Zlustrował ją spojrzeniem od stóp do głów.

- Dobrze, że włożyłaś takie buty - powiedziały jego usta, ale we wzroku wyczytała coś jeszcze.

- Zawsze tak robię - odparła lekkim tonem, żeby zatuszować drżenie.

- Jedziemy?

- Tak. W plecaku mam picie, herbatniki i aparat fotograficzny.

Chcesz tam włożyć płaszcz przeciwdeszczowy?

- Przecież na niebie nie ma ani jednej chmurki!

- Bądź grzeczna, dobrze?

Miał rację. Pogoda w tych stronach zmieniała się czasem w ciągu jednej minuty. Na wszelki wypadek zabrała też ciepły sweter.

- Wyglądasz, jakbyś cieszyła się z naszej wycieczki - powiedział, kiedy szli do samochodu.

- Bo tak jest. Nie pamiętam, kiedy tam byłam ostatni raz.

- A już myślałem, że chodzi o moje towarzystwo.

- Też coś! - odparła ze śmiechem, sadowiąc się wygodnie w samochodzie.

- Masz wszystko? - spytał. - No to ruszamy. Jechali w milczeniu w stronę zatoki. Janna oparła się o zagłówek i słuchała muzyki, podziwiając jednocześnie okolicę, gdyż zazwyczaj prowadziła samochód i nie miała czasu na rozglądanie się. Kiedy mijali małą sadzawkę, prawie całkowicie pokrytą wodnymi liliami, aż wstrzymała oddech z zachwytu. Finn zauważył to.

- Piękne, nie? Trudno mi opisać, jak bardzo kocham te strony i jak za nimi tęskniłem.

- Nie musisz mi mówić. Pamiętam, jak to było, kiedy wyjechałam do szkoły. Co prawda ja tylko na sześć lat; co to jest w porównaniu z twoimi dwunastoma.

- O, tak. Każdego dnia zastanawiałem się, kiedy będę mógł wrócić - powiedział cicho.

Zjechali z głównej drogi i Finn zaparkował samochód przy stodole. Jego stodoła, przypomniała sobie Janna z goryczą.

- Chodź, zobacz - powiedział. - Opowiem ci, co chcę tu zrobić.

Ból wypełniał jej serce, ale przecież nie powinno się płakać nad rozlanym mlekiem. Zresztą, jeżeli stodoła ma należeć do kogoś innego, niech tym kimś będzie Finn, pomyślała i wysiadła z samochodu. Budynek nie był wielki - jakieś siedem metrów szerokości na dwanaście długości -

ale najważniejszy był tu widok, jaki roztaczał się z wielkich wrót na morze.

Kiedy marzyła o kupieniu tej stodoły, miała zamiar wyłożyć terakotą całą podłogę i zrobić wielki salon. Sypialnia i łazienka miały być umieszczone na drugim końcu. Pomyślała, że Finn pewnie inaczej to wszystko zaprojektował.

Jednak już w progu stanęła zaskoczona, chociaż właściwie wcale nie powinno jej nic dziwić. Poza tym, że ulokował trzy sypialnie i łazienkę na poddaszu, miał taki sam pomysł z salonem. Opowiadał, jakie tu staną meble - proste, stare sosnowe szafki i komody, kanapa i fotele wyściełane materiałem utrzymanym w barwach ziemi. Ściany miały pozostać kamienne, choć miał zamiar otynkować i pomalować na białą ich fragmenty.

- Powieszę na nich obrazy, które namalował mój przyjaciel z Edynburga. Bardzo lubię jego pejzaże. Pokażę ci je kiedyś, na razie są w domu u mojej matki. A na piętrze chcę zrobić...

Mówił, a Janna wyobrażała sobie jego wśród tych wszystkich rzeczy, czując bolesne dławienie w gardle. Chciała dzielić z nim jego radość, ale jakoś ani na chwilę nie mogła zapomnieć o przeszłości. Takie rany zawsze zostawiają blizny, a poza tym jest różnica między „bądźmy znów przyjaciółmi” a „Janna, kocham cię i przepraszam, że cię skrzywdziłem. Czy wyjdiesz za mnie?” Westchnęła, a Finn urwał w pół słowa i spojrzał na nią.

- O, przepraszam.

- Nie szkodzi - odparła z wymuszonym uśmiechem. - Cieszę się, że tak to wymyśliłeś i że nie będzie to kolejny domek letniskowy. - Spojrzała na zegarek. - Może lepiej już chodźmy.

- Dobrze. Wezmę plecak.

Przez kilka minut szli w milczeniu, ale kiedy ścieżka zrobiła się szersza, Finn przystanął i spojrzał na nią.

- Jak się czujesz?

Wiedziała, że chodzi mu o jej duszę, ale jeszcze nie była gotowa o tym mówić.

- Świetnie - skłamała. Trochę się zmęczyłam. Już dawno nie chodziłam po górach.

Zdawał sobie sprawę, że ona zmienia temat rozmowy. Wziął ją za rękę, uścisnął lekko i poprowadził dalej. W końcu dotarli na szczyt i Finn puścił jej dłoń. Patrzyli w dół na zatokę gładką jak szkło i na stodołę, przycupniętą u stóp wzgórza. Nad samym morzem unosiła się lekka mgła, tak że wyspy wyglądały jak zawieszony w powietrzu. Słysząc daleki odgłos silnika kutra, a z plaży dochodziły śmiechy bawiących się dzieci.

- Pięknie tu, prawda? - szepnął Finn. - To jest dla mnie najukochańsze miejsce na całym świecie. Dlatego kupiłem tę stodołę. Czuję się tutaj, jakby otaczali mnie wszyscy moi bliscy - nawet ojciec, gdzieś tam, we mgle. Niedaleko mieszkają Fergus i Lindsay, no i ty... Zwłaszcza ty. Zawsze, kiedy myślę o tych stronach, widzę ciebie - dodał jeszcze ciszej. - Przepraszam, że pokrzyżowałem ci plany, ale może zdołasz zaaprobować to, co chcę zrobić.

Wzruszył ramionami, jakby nie rozumiał, dlaczego dzieli się z nią swoimi odczuciami.

- Bardzo podobało mi się to, co pokazałeś - odparła z uśmiechem. - Twój dom będzie piękny. Życzę ci, żebyś mieszkał tu szczęśliwie.

Mówiła to szczerze, gdyż pomimo żalu rozumiała, że Finn chyba zrobi z zakupu lepszy użytek. Łatwiej przyjdzie mu utrzymać dom, no i jego wizja urzędnika go była klarowniejsza.

- Dziękuję - powiedział i dotknął jej policzka. —To ładnie z twojej strony. Czy wiesz, że jesteś piękna?

Czuła, że się czerwieni, ale za moment nie miało to już znaczenia, ponieważ Finn podszedł bliżej i znalazła się w jego ramionach. Zabrakło jej tchu, zamknęła oczy, ale zaraz znów je otworzyła. Objął dłońmi jej twarz i zbliżył do niej usta. Pierwszy pocałunek był jak muśnięcie - lekki, delikatny, proszący o odpowiedź.

Wcale zresztą nie musiał prosić. Od czasu tamtego przyjęcia sprzed dwóch tygodni tęskniła za tym. Ostatnią jej myślą było to, że smak jego warg nie zmienił się, a potem, kiedy jego język wniknął w jej usta, zapomniała o całym świecie.

Nie wiedziała, kiedy jej ręce znalazły się w jego włosach. Gdy przyciągnął ją jeszcze bliżej, poczuła, że jej pożąda, i to odkrycie nią wstrząsnęło. Wsunęła drżącą dłoń pod jego koszulę, ale chwycił jej rękę i przytrzymał mocno.

- Spokojnie - szepnął. Jego usta dotykały jej ucha, potem policzka.

Wycofywał się, a ona odczuła to niemal jak fizyczny ból, który zamienił się we wstyd. Co sobie o niej pomyślał? Wyprostowała się sztywno.

- Janna? Dobrze się czujesz?

- Tak - syknęła przez zęby.

- A ja nie - powiedział żartobliwie, ale w jego głosie zabrzmiała nuta bólu, który dręczył i ją.

Spojrzała na niego nieśmiało i stwierdziła, że w jego oczach widzi odbicie własnych uczuć. Wyciągnął rękę, a ona posłusznie wróciła w jego ramiona i położyła mu głowę na piersi. Słyszała, jak jego serce powoli odzyskuje miarowy rytm i wtedy uniosła głowę i spojrzała mu w oczy, uśmiechając się do niej z góry.

- Wspaniały był ten pocałunek - szepnął.

Wciąż jeszcze drżąc, wyzwoliła się z jego objęć i stała bezradnie, nie wiedząc, co począć. Finn ułatwił jej wyjście z sytuacji.

- Chyba nie będziemy tu stać, aż przyłapią nas jacyś turyści. Dopiero by było gadanie.

- Jesteś niemożliwy. A zresztą, jestem głodna.

- Co za niespodzianka! Ty jesteś głodna? Nigdy bym się nie domyślił.

Popchnęła go i uciekła, zanim zdążył ją złapać. Biegając słyszała za sobą jego oddech i dudnienie stóp. Znów było tak jak dawniej. Poczwała na ramieniu jego dłoń. Musiała przystanąć, a on objął ją w pasie. Jego oczy lśniły radością i wyglądał jak tamten Finn z dzieciństwa. Dotknęła jego policzka.

- Witaj w domu - powiedziała cicho.

- Dziękuję - odparł i pocałował jej dłoń. Potem puścił ją i cofnął się o krok. - No to chodźmy coś zjeść - zaproponował.

- Świetnie.

W Port Mackie zjedli lunch, a potem poszli odpocząć nad morze. Usiedli tak jak dawniej - Finn oparł się o wielki głaz, a ona leżała na

trawie, z głową na jego kolanach. Grzali się w promieniach słońca, czekając na odpływ, żeby ruszyć w drogę powrotną. W oddali śmiały się dzieci, chlapiące się w wodzie.

Leżała z zamkniętymi oczami i w wyobraźni widziała skałę, z której Finn zawsze skakał do wody. Wystawała ponad powierzchnię nawet podczas najwyższego przyływu. Kiedyś sama spróbowała z niej skoczyć, ale przyływ nie był akurat w najwyższym punkcie i złamała sobie palec u ręki, uderzając o twarde dno. Targany wyrzutami sumienia, Finn zaniósł ją, zalaną łzami, do domu.

Rodzice zabronili jej pływać w Port Mackie do końca wakacji, ale i tak nie posłuchała. Uśmiechnęła się mimo woli, wspominając, jak nieposłusznym była dzieckiem.

- O czym myślisz?

- Przypomniałam sobie, jak kiedyś złamałam tu palec - odparła, otwierając oczy.

- Ojciec groził, że mnie za to zleje - rzekł ze śmiechem.

- Jak to? Przecież miałeś już szesnaście lat!

- Właśnie. Byłem na tyle dorosły, żeby do tego nie dopuścić. Jednak tylko pogadał ze mną o odpowiedzialności i o tym, że sprowadzam cię na manowce. Zawsze byłem karcony za to, co robiłaś, bo wszyscy myśleli, że to ja cię namawiałem.

- Nigdy do niczego mnie nie namawiałeś! - zawołała z oburzeniem. - Gdyby nie ty, to na pewno nie wyszłabym żywa z tych przeróżnych niebezpiecznych przygód.

- Bzdura - odparł i zamknął oczy. - Jak tam odpływ?

- W sam raz.

- A więc powinniśmy ruszać?

- Chyba tak. - Wstała i patrzyła, jak Finn również się podnosi i bierze plecak. Mięśnie jego ramion napięły się pod koszulą.

Szybko odwróciła wzrok. Co się ze mną dzieje? - pomyślała. To wszystko przez ten pocałunek, który obudził w niej uśpione, zdawałoby się, zmysły.

- Gotowa? - spytał.

Przytaknęła i zaczęła iść w stronę Camas Ciuicharan, a Finn podążał za nią. Maszerowali omijając kępy czarnych wodorostów, stąpając po szorstkich od kolonii maleńkich skorupiaków kamieniach. Co chwilę mijali zagłębienia, które wypełniała woda i gdzie można było znaleźć ciekawe okazy. W jednym z nich Finn zauważył młodą płastugę - jej barwa tak dalece przypominała kamień, że trzeba było naprawdę bystrego oka, żeby ją dostrzec.

Okrażyli cypel i wtedy usłyszeli krzyki i płacz dziecka.

- Oho, chyba coś się stało - powiedział Finn.

- Pewnie któreś dziecko się skaleczyło. Pójdziemy zobaczyć czy zostawimy to rodzicom?

- Wiesz, jakie są dzieci! Może starsze zabrało młodszemu coś znalezionego na plaży?

- Nie - odparła, potrząsając głową. - To dziecko naprawdę się boi.

- Chyba masz rację - stwierdził po chwili. - Sprawdźmy, dla świętego spokoju.

Dalej na linii wody stała trójka dzieci. Jedno z nich, kilkuletnia dziewczynka, było częściowo zanurzone w wodzie i to ono właśnie płakało. Starszy chłopiec, prawdopodobnie brat, ciągnął ją i krzyczał:

- Przecież musisz!

- Nie mogę jej wyjąć! - powtarzała mała histerycznie.

- Musimy im pomóc, zanim urwie jej nogę - powiedział Finn.

Pierwszy dotarł do dzieci i zwrócił się do najstarszego chłopca.

- Co się stało?

- Sophie spadła ze skały do wody i mówi, że nie może wyjść, bo jej utknęła noga. Głupia!

- Wcale nie jestem głupia! - załkała dziewczynka.

- Oczywiście, że nie - załagodził kłótnię Finn, spoglądając groźnie na chłopca. - Ale teraz, Sophie, uspokój się, a my pomożemy ci się wydostać. Ja jestem lekarzem, a ta pani jest pielęgniarką. Zaraz wszystko będzie dobrze.

Dziewczynka natychmiast się uspokoiła, najwyraźniej pod wrażeniem spokojnego głosu Finna i faktu, że jest lekarzem. I chociaż patrzyła przestraszonym wzrokiem, była wyraźnie zadowolona, że zajmą się nią dorośli. Taką samą ulgę odczuł też brat dziewczynki.

- Mama mnie zabije - powiedział. - Miałem jej pilnować.

- A gdzie są rodzice? - spytała Janna. Chłopiec wyglądał na jakieś dziewięć lat, najmłodsze zaś dziecko, chlapiące się beztrוסko w kałuży, mogło mieć najwyżej cztery.

- Tam, w domku. - Chłopiec wskazał na najbliższe zabudowania.

- U pani Cameron?

- Nie wiem, jak się nazywa. Dopiero dziś przyjechalіśmy. Chyba tak.

Finn tymczasem odłożył plecak, zdjął koszulę, zanurzył ręce po łokcie w wodzie i usiłował sprawdzić, co się dzieje ze stopą dziewczynki.

- Co to? - wrzasnęła mała. - To krab, to na pewno krab!

- Nie, to tylko moja ręka — zapewnił Finn. - Chcę sprawdzić, co trzyma tam twoją nogę. Może jeśli rosznurujemy but, ona zdoła wyjąć stopę - powiedział po chwili do Janny. - Muszę przeciąć, bo wszystko się tu splątało. Janna, idź z chłopakiem poszukać jego rodziców i przynieś mi nożyczki i jakiś ostry nóż.

- Ale pan mi nie utnie nogi? - krzyknęła mała.

- Nie bój się, nikt ci nie zrobi krzywdy. Muszę tylko rozciąć twój bucik, żebyś mogła wyjąć nogę. Aha, Janna, zadzwoń jeszcze do Dougie'ego, co?

Ta prośba przestraszyła Janne bardziej niż cokolwiek innego, gdyż, inaczej mówiąc, chodziło o wezwanie ratownika. Pospiesznie chwyciła czteroletniego chłopca za rękę i ruszyła za jego bratem. Jednak dzieci szły zbyt wolno i w końcu wzięła małego na ręce. Dotarła do domku akurat w momencie, kiedy wybiegli z niego rodzice, zaalarmowani przez starszego chłopca.

- Rory powiedział nam, że Sophie jest uwięziona w skałach na brzegu - odezwał się ojciec.

Chyba nie bardzo rozumiał, co się stało. Być może Rory w panice nie potrafił tego wytłumaczyć. Pomyślała, że wkrótce i tak wszystkiego się dowiedzą, więc nie ma co tracić czasu na wyjaśnienia. Poprosiła ich tylko o przyniesienie nożyczek i ostrego noża, a potem zadzwoniła do drzwi pani Cameron.

- Czy mogę skorzystać z telefonu, żeby wezwać Dougie'ego? - spytała. - Córka tych państwa, którzy dzisiaj przyjechali, utknęła w skałach podczas odpływu. Finn próbuje ją wydostać, ale boję się, że mamy mało czasu, bo woda zaczyna się podnosić.

- O mój Boże! - zawołała pani Cameron. - Wracaj tam czym prędzej, moja droga. Ja zadzwonię. Dzieci niech zostaną ze mną. Gdzie dokładnie to wszystko się stało?

Janna szybko wyjaśniła i pobiegła z powrotem. Rodzice Sophie właśnie przynieśli rzeczy, o które prosiła. Nóż był co prawda mały, a nożyczki miały zaokrąglone końce, ale nie było czasu na szukanie czegoś lepszego.

Miała nadzieję, że Finn zdołał już uwolnić dziewczynkę, ale ku jej przerażeniu okazało się, że wciąż nie może poradzić sobie ze sznurowadłem. Poziom wody wzrósł tymczasem o kilkanaście centymetrów i kiedy Finn zanurzał rękę, woda sięgała mu do brody.

Matka z płaczem dopadła do małej i objęła ją. Ojciec spojrzał niepewnie na Finna.

- Przynieśliśmy nóż i nożyczki.

- Dobrze, spróbuję przeciąć sznurowadło - odparł Finn. - Pewnie nikt nie ma wodoszczelnej latarki?

- Przyniosę - zaofiarowała się Janna i pobiegła z powrotem do domku. Po chwili wróciła, niosąc nie tylko latarkę, ale też wodoodporne kombinezony dla Finna i dziewczynki.

- Daj mi latarkę - powiedział Finn, ale nie mógł poradzić sobie z trzymaniem jej i jednoczesnym manipulowaniem nożyczkami, więc Janna kucnęła w wodzie i oświetlała dno, a Finn zanurkował, żeby mieć lepszy dostęp do nogi dziecka.

Zaczęła już się zastanawiać, czy nie utonął, kiedy wynurzył głowę, wziął kilka głębokich oddechów i ponownie zniknął pod wodą. W końcu sznurowadło ustąpiło i Finn spróbował wyszarpnąć nogę.

- Aaa, boli! - krzyknęło dziecko, a Finn wynurzył się z wody, spojrział na Jannę i potrząsnął głową.

- Nie mogę ciągnąć za mocno, bo noga bardzo spuchnie i będzie jeszcze trudniej. Przyjedzie Dougie, to spróbujemy przesunąć trochę ten kamień, pod którym uwieźła.

- Ale przecież poziom wody się podnosi - wyszeptała przerażona matka. Widać było, że dotarła do niej groza sytuacji.

- Dość powoli - skłamał Finn. - Mamy jeszcze mnóstwo czasu. Lepiej proszę włożyć jej ten kombinezon, żeby za bardzo nie zmarzła.

Kombinezon składał się z dwóch części, mogli więc przynajmniej wsunąć spodnie na jedną nogę i szczelnie opatulić małą od góry. Janna odstąpiła kurtki przeciwdeszczowe rodzicom Sophie, a sama włożyła sweter. Nie chronił jej przed zmoczeniem, ale przynajmniej stanowił jaką taką ochronę przed wiatrem. Jak zwykle w tych stronach, pogoda zaczęła zmieniać się gwałtownie i bez ostrzeżenia.

Na Finna kombinezon był za ciasny i suwak się nie dopinał. Janna obawiała się, że i tak zmarznie przy długim staniu w zimnej wodzie, ale mimo wszystko było to lepsze niż nic. Pozostawało mieć nadzieję, że Dougie zjawi się lada chwila.

- Obejrzę jeszcze raz ten kamień - powiedział Finn i wziął od niej latarkę, a potem znowu zanurzył się w wodzie.

Prąd przypiływu był coraz silniejszy, więc rodzice i Janna musieli przytrzymywać i uspokajać Sophie. Z bezsilną rozpaczą patrzyli, jak woda sięga coraz wyżej. Po kilku minutach, które wydawały się wiecznością, przybiegł wreszcie Dougie i Finn wyszedł na brzeg, żeby z nim

porozmawiać. Dougie co prawda uśmiechał się, ale Janna widziała, że jest zaniepokojony.

- W samochodzie mam młot pneumatyczny - powiedział w końcu. -
Musimy użyć kompresora i innych rzeczy z łodzi Cameronów.

Janna przytaknęła i patrzyła, jak znów znikają za skałami. Wydawało jej się, że minęły całe wieki, kiedy wreszcie usłyszeli rytmiczny odgłos silnika łodzi motorowej.

Boże, nie pozwól, żeby przybyli za późno, modliła się w duchu. Czuła, jak dziewczynka dygocze z zimna. Jej wargi były zupełnie sine.

- Już niedługo, kochanie - pocieszała ją.

Większa od innych fala rozbiła się o skałę i załamała prawie nad głową Sophie. Przyływ zaczął nabierać rozpędu i Jannę ogarnął strach, że pomoc może nadejść za późno.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sophie płakała z przerażenia, a oczy w jej pobladłej, oblepionej mokrymi włosami twarzy wydawały się jeszcze większe. Janna mogła tylko trzymać ją za rękę, ocierać buzię z wody i przekonywać, że wszystko będzie dobrze.

- Sophie, widzisz tę łódź? Przyplłynęła ze specjalnymi narzędziami, dzięki którym zaraz cię uwolnimy. Pójdę im pomóc i zaraz wrócę, dobrze?

Sophie kiwnęła głową i przytuliła się do rodziców. Janna ruszyła w stronę łodzi, z trudnością poruszając zeszywniałymi z zimna nogami.

- Nie chcę panikować, ale sytuacja robi się krytyczna - ostrzegła Finna, kiedy była już pewna, że Sophie nie może jej słyszeć.

- Wiem. Na wszelki wypadek wzięliśmy aparaty do nurkowania. W razie czego będzie oddychać przez maskę.

- Ale to ją śmiertelnie wystraszy! - zawołała Janna.

- Nie mamy wyboru. To chyba lepsze, niż pozwolić jej utonąć.

Nawet gdybym miał tu niezbędne instrumenty, i tak nie byłbym w stanie amputować stopy. Będziemy się starać ją wyciągnąć, zanim organizm się wychłodzi.

- A co wtedy?

- Nie wiem. Wezwaliśmy helikopter z ratownictwa morskiego. Oni czasem potrafią działać cuda. Gdyby wszystko zawiodło, to muszę zrobić tę cholerną amputację, bo inaczej zamarznie nam na śmierć. A teraz, Dougie, gdzie chcesz umieścić sprężarkę?

- Zostawmy ją w łodzi - odparł ratownik, rozejrzawszy się uważnie. - Przewody są długie. Pokażę ci, jak to działa, potem ty zaczniesz akcję i wtedy przybliżę łódź, dobrze?

Janna wróciła do Sophie i zaczęła tłumaczyć, co zamierzają zrobić, Dougie zaś manewrował łodzią. Finn znów zanurzył się, a potem włożył aparat do nurkowania i zniknął pod wodą z wiertarką. Tymczasem nad głową dziewczynki załamała się następna fala, toteż Janna zaalarmowała Finna.

- Musimy dać jej aparat - zawyrokował i zwrócił się do ojca Sophie:
- Proszę przynieść ekwipunek z łodzi, a ja nauczę was go obsługiwać.

Mężczyzna przyniósł sprzęt i Finn pośpiesznie wyjaśnił przestraszonej dziewczynce, jak się oddycha przez maskę. Gdy zrozumiała, o co chodzi, natychmiast zanurzył się znowu.

Janna czuła wibracje spowodowane pracą wiertarki, domyślała się jednak, że Finn ma problemy - skała była twarda, pozycja niewygodna, no i musiał zachować ostrożność. Pomyślała, że to nie może się udać, lecz w tej samej chwili poczuła szarpnięcie i usłyszała wrzask Sophie. Finn wynurzył się na powierzchnię, podał jej ciężką wiertarkę, dał znak Dougie'emu, żeby wyłączył kompresor, i wrócił pod wodę.

- Zaraz będziesz wolna, kochanie - powiedział ojciec dziewczynki, lecz nie zabrzmiało to przekonująco.

Nie było wiadomo, co dzieje się na dnie, ale dziewczynkę najwyraźniej bardzo bolało, gdyż trzęsła się i płakała. Nagle Finn zdołał uwolnić jej stopę i wyniósł ją z wody.

Z nogi płynęła krew, była sina i spuchnięta. Sophie przywarła do matki i łkała spazmatycznie. Rodzice małej płakali z radości, a Janna, nie mniej wzruszona, zaczęła delikatnie zdejmować jej aparat do nurkowania.

- To była droga krzyżowa - mruknął Finn.

W tej samej chwili usłyszeli warkot helikoptera, który zniżył się nad skałami, a potem odleciał kawałek w stronę Port Mackie, żeby usiąść na twardym piasku. Jeden z ratowników wyskoczył na plażę i podszedł do czekającej grupy.

- To pan ją wyciągnął? - zwrócił się do Finna.

- Tak. Musiałem użyć siły i być może któraś z kości śródstopia pękła albo przemieściła się, ale nie miałem czasu.

- Najważniejsze, że żyje - skwitował mężczyzna. - Zabierzemy ją do Fort William na obserwację. Długo była w wodzie?

Janna dopiero teraz zdała sobie sprawę, że minęła czwarta. Ratowali Sophie ponad dwie godziny, z czego większość czasu spędzili w wodzie. Finn miał co prawda kombinezon, ale za ciasny, nie chroniący go dostatecznie, więc przypuszczała, że jest przemarznięty do szpiku kości. Jej też było zimno i dreszcz przeszył ją na myśl o tym, jak niebezpiecznie obniżyła się wszystkim temperatura ciała.

- Jak się czujesz? - spytała cicho Finna. - Chyba cudem nie zamarzliśmy.

- Dobrze - odparł, przyglądając jej się uważnie. - Nic mi nie będzie. Ty nie byłaś tak dobrze zabezpieczona jak ja. Kiedy helikopter odleci, zawiozę cię do domu. Ogrzejesz się i wypijesz coś gorącego.

Sophie owinięto kocami i razem z matką wniesiono do helikoptera. Jej ojciec miał zostać z pozostałymi dziećmi, a potem pojechać po żonę i córkę, kiedy Sophie zostanie dokładnie przebadana.

Finn objął Janę ramieniem, widząc, że cała drży.

- Jesteś jak sople lodu. Dougie, mógłbyś podrzucić nas do mieszkania Janny, żeby mogła się przebrać? Potem jakoś wrócę po samochód.

- Jasne, to po drodze. Tyle że będzie trochę ciasno, bo z przodu mam tylko dwa miejsca.

Jechali więc przytuleni do siebie i Janna byłaby szczęśliwa, gdyby nie to, że przez cały czas szczękała zębami. Kiedy tylko znaleźli się u niej, natychmiast poszli do łazienki. Finn bez wahania ściągnął z siebie przy-ciasny kombinezon i resztę ubrania, a potem pomógł jej zdjąć przemoczone dzinsy.

- Boże, przecież jesteś fioletowa z zimna - powiedział, nie zwracając uwagi na jej nagość, i otulił ją, a potem siebie suchymi ręcznikami. - Teraz lepiej. Przydałyby się jeszcze ciepłe skarpety i coś gorącego do picia.

- Skarpety są w komodzie - odparła.

Poszła do sypialni i wpatrywała się w komodę tępych wzrokiem, nie mogąc przypomnieć sobie, gdzie co jest.

- Spać - szepnęła w końcu i usiadła na łóżku.

Jak przez mgłę słyszała, że Finn otwiera szuflady i znajduje wreszcie skarpety, które wciąga na jej bezwładne, przemarznięte stopy. Potem wziął ją na ręce i zniósł do pokoju na dole, gdzie położył ją na kanapie, przykrył kocem i włączył piecyk elektryczny. Leżała w półśnie, słuchając szumu wentylatora w piecyku i odgłosów krzątania Finna w kuchni. Co on tam

robi? Chciała, żeby był przy niej. Próbowwała zawołać go, ale nie miała siły otworzyć ust.

- Janna? - usłyszała po chwili.

- Yhm.

- Janna, obudź się. Musisz to wypić, a potem chcę zmierzyć ci temperaturę moczu.

- Zboczeniec - wymamrotała, z trudem uchylając powieki.

Finn mruknął coś pod nosem i posadził ją.

- Wypij to - rozkazał, wciskając jej do ręki kubek. Napój był gorący - ale nie tak bardzo, by nie mogła go wypić - i słodki. Siedziała, wpatrując się w zawartość kubka.

- Kakao - powiedziała w końcu triumfalnie, dumna z siebie, że udało jej się zidentyfikować płyn.

- Pij.

Potem zaprowadził ją do ubikacji, postawił basen na sedesie i posadził ją na nim.

- Daję ci dwie minuty. Jeśli będziesz uparta, zmierzę ci temperaturę przez odbyt.

Po chwili wróciła do salonu, więc widocznie spełniła jego żądanie.

- Wiedziałem, że powinnaś była pojechać do Fort William - powiedział ze złością.

- Nie krzycz na mnie - szepnęła, czując pod powiekami łzy. Nie miała siły na kłótnie.

Zdała sobie sprawę, że Finn znów stawia ją na nogi, ale tylko po to, żeby zdjąć z niej ręczniki, a potem z powrotem popycha w dół i przykrywa swoim ciałem - nagim i ciepłym.

- A nie mówiłam, że jesteś zboczony?

- Śpij - powiedział pozornie szorstkim głosem i objął ją mocno.

Wtulona w niego i ciepłą miękkość koców poczuła, że odpływa w sen...

Powoli docierały do niej dwie rzeczy. Po pierwsze, że jest jej gorąco, i po drugie, że wtula się w nagie ciało Finna...

Spał mocno, obejmując ją ręką, a kiedy spróbowała się unieść, automatycznie wzmocnił uścisk. Wyciągnęła rękę, ale nie mogła dosięgnąć piecyka.

- Co robisz? - spytał przez sen.

- Próbuję to wyłączyć, bo się udusimy.

Podniósł się nieco, wyciągnął rękę i wyłączył piecyk. Kiedy układał się z powrotem na swoim miejscu, otarł się o nią i z wrażenia zabrakło jej tchu. Teraz leżeli już twarzą do siebie, patrząc sobie w oczy, a Janna nie potrafiła zapanować nad swoimi odruchami. Uniosła ręce i dotknęła jego twarzy.

- Finn - poprosiła. - Pocałuj mnie.

Bardzo długo leżał nieruchomo, a potem ze stłumionym westchnieniem dotknął jej ust. Całował ją mocno i żarliwie, a ona odpowiadała mu tym samym. Obejmowała go, jej ręce wędrowały po jego plecach, potem ześliznęły się niżej i poczuła, że jego mięśnie napięły się jeszcze bardziej. Zaczął ją delikatnie kołysać, co sprawiło, że gdzieś głęboko poczuła pragnienie palące aż do bólu.

Przytuliła się mocno do niego, czując, że daje się ponosić zmysłom. Napięcie stało się nie do wytrzymania i eksplodowało, rozrywając się w fale rozkoszy, które przetoczyły się przez jej ciało. Finn przycisnął ją do

siebie, uciszył krzyk, gładził delikatnie do momentu, kiedy się uspokoiła. Potem wypuścił ją z objęć. Patrzyli nadal na siebie pociemniałymi z miłości oczami. Zastanawiała się, co Finn teraz zrobi.

- Zachowuję się bezwstydnie - szepnęła w końcu. Usiadł i szczerze otulił ją kocem.

- Nie - szepnął. - Jesteś po prostu piękna, a mnie należałoby powiesić za to, że cię wykorzystuję. Zaslugujesz na coś lepszego.

Zdała sobie sprawę, że jest poważny.

- Finn - szepnęła błagalnie. - Nie odchodź. Potrząsnął głową.

Widziała, że oczy ma pełne smutku, że ciężko oddycha, że dręczy go nie zaspokojone pożądanie.

- Janna, na miłość boską! - powiedział. - Przestań patrzeć na mnie w ten sposób, - Schował twarz w dłoniach, a potem wstał, chwycił jeden z ręczników i owinał się nim szczerze.

- Idę wziąć prysznic - rzucił przez ramię i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Poczowała się upokorzona i zawstydzona.

Co innego, gdyby się kochali. Ale on zrobił to, co zrobił, i poszedł sobie. Dlaczego zachował się tak, że... zrobiło jej się wstyd? Nie, nie. To, co widziała w jego wzroku, sprawiało, że czuła się raczej oszukana.

Dlaczego przerwał? Dlaczego nie chciał się z nią kochać?

Ależ chciał. Nic nie mogło być bardziej oczywiste. Dlaczego więc się zatrzymał? Bóg wie, że ona chciała tego nie mniej niż on. A może źle go zrozumiała? Może po prostu jego ciało przez sen zareagowało automatycznie na jej bliskość, a ona uznała to za przejaw miłości?

Przecież kiedy ostatnim razem tak się zachowała, on wykazał więcej inicjatywy, Dlaczego więc teraz postąpił inaczej?

Dlatego, że się zmienił. Dorósł, stał się dojrzałym mężczyzną, a ona już nie jest w jego typie. Bo czy można to inaczej wyjaśnić? Ze wstydu zaczerwieniła się chyba na całym ciele. Musiała tak się zachować? Widać było, że on tego nie chce. Wtedy, w jej urodziny, też pewnie jej nie chciał, ale był młody i dał się ponieść zmysłom, nawet jeśli wiedział, że popełnia błąd.

Miała ochotę umrzeć. Jak mogła być tak ślepa, nie rozumieć przesyłanych sygnałów? Otuliła się ciasno kocem, poszła do sypialni, szybko włożyła stary dres i skarpetki, przejechała grzebieniem po włosach, nie patrząc w lustro, i zeszła do kuchni.

Finn włożył już dzinsy i koszulę i nastawił czajnik z wodą. Wyglądał na zadomowionego w jej kuchni i nagle poczuła z tego powodu niezadowolenie.

- Kawy czy herbaty? - spytał.

Chcę tylko, żebyś sobie stąd poszedł, pomyślała.

- Trzeba zabrać twój samochód - odezwała się sztucznie obojętnym tonem. - Nie powinien zostać tam na noc.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, lecz nie odważyła się spojrzeć mu w oczy. Napięcie było tak wielkie, że omal nie zaczęła krzyczeć. Na szczęście rozległ się dzwonek u drzwi. Jednak kiedy je otworzyła, natychmiast tego pożałowała. W progu stali jej rodzice, ubrani tak elegancko, jakby wybierali się na uroczystą kolację.

- Kochanie moje! - zawołała matka, chwytając ją w objęcia. - Nic ci się nie stało? Usłyszeliśmy o tym i zaraz przyjechaliśmy. - Odsunęła córkę na odległość ramienia i przyjrzała jej się bacznie. - Jesteś cała czerwona. Nie powinnaś być w łóżku?

- Nic mi nie jest, mamó - odparła Janna, czując, że czerwieni się jeszcze bardziej. - Już doszłam do siebie. Finn się mną zajął. - Odwróciła się do ojca i pocałowała go w policzek. - On zresztą wciąż tu jest, właśnie gotuje wodę. Chodźcie do kuchni.

- Nie będziemy długo - powiedziała matka. - Jedziemy na przyjęcie do Jamiesonów. Zadzwoniliśmy, że trochę się spóźnimy.

- Wypijcie chociaż herbatę - nalegała Janna, gdyż nagle zaczęło jej zależeć na tym, by nie zostać sam na sam z Finnem. Weszli więc do kuchni, gdzie Finn nalewał właśnie herbatę.

- Witaj, bohaterze - powiedział ojciec Janny.

- Zapomniałem, jak szybko rozchodzą się tutaj wiadomości - odparł Finn ze śmiechem. - Miło mi państwa widzieć.

Przywitał się z gośćmi swobodnie i z pewnością siebie, której nie miał w kontaktach z nimi przed laty, kiedy był jeszcze niezdarnym nastolatkiem, a później nieśmiałym młodzieńcem. Janna zapragnęła, żeby już poszedł, ale matka była nim wyraźnie oczarowana i pokrzyżowała jej szyki.

- Dlaczego siedzimy tutaj? Chodźmy do pokoju - zaproponowała.

Janna zbladła. W pokoju panował niepojęty bałagan! Ręczniki porozrzucane po całej podłodze, poduszki i koce stłamszone na kanapie, i przede wszystkim powietrze aż ciężkie od wibrujących tam namiętności. Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale matka była szybsza i już prowadziła ojca i Finna do pokoju.

Poszła za nimi, przygotowana na westchnienia i komentarze matki, ale nic takiego nie nastąpiło. Okazało się, że ręczniki zniknęły, poduszki i koce leżały równo ułożone, a przez otwarte okno wpadało świeże

powietrze. Finn musiał dojrzeć na jej twarzy ulgę, gdyż uśmiechnął się do niej porozumiewawczo. Miała ochotę go zabić.

Rodzice zajęli jedyne dwa fotele, jakie były w pokoju.

- A może wolałbyś fotel? - zwróciła się matka do Finna, widząc, że siada na kanapie. - Wciąż myślę o tobie jako o małym chłopcu i zapominam, jaki jesteś duży.

- Nie, dzięki - odparł śmiejąc się. - My z Janną mieścimy się tu bez problemów.

Janna zarumieniła się jak piwonია i musiała pochylić się, żeby włosy choć trochę zasłoniły jej twarz. Na szczęście Finn wziął na siebie ciężar rozmowy i opowiadał o wydarzeniach dnia. Janna bezsensownie obawiała się, że na zakończenie Finn powie: „Och, a po tym wszystkim wasza córka próbowała mnie uwieść”.

Odprężyła się, kiedy rozmowa zeszała na inne tematy. Położyła głowę na oparciu kanapy i powoli zapadała w sen.

- Kochanie, jeśli mamy jechać na to przyjęcie, to musimy już iść. Jesteśmy bardzo spóźnieni - powiedziała matka.

Skończyło się odroczenie wyroku. Jak teraz pozbyć się Finna? Nie zniesie jego towarzystwa. On chyba to zauważył, bo zwrócił się do jej ojca.

- A czy mogliby państwo podwieźć mnie po drodze do Camas Ciuicharan? Został tam mój samochód i właśnie Janna miała mnie do niego podrzucić, ale chyba leci z nóg. Powinna pójść zaraz do łóżka. Miała naprawdę ciężki dzień.

Nie użyłaby raczej tego określenia, ale nie miała zamiaru się sprzeczać. Finn włożył swe przemoczone buty, wziął plecak i wprawił ją w zmieszanie, całując na pożegnanie w policzek.

- Idź do łóżka, kochanie. Widać, że jesteś wykończona.

Pomyślała, że wreszcie skończy się ten okropny dzień i wszyscy zostawią ją w spokoju, gdy nagle matka przekreśliła jej nadzieje niespodziewaną propozycją.

- Finn, może przyszedłbyś jutro do nas na obiad, razem z mamą? Byłoby nam przyjemnie. Nie będzie to wielkie przyjęcie, bo w niedzielę jadamy w kuchni. Gospośia ma wolne, a ja nie mam siły nosić wszystkiego do jadalni.

- Dziękuję - odpowiedział Finn z uśmiechem. -Z przyjemnością. Mama na pewno się ucieszy.

- Świetnie. W takim razie przyjdźcie po dwunastej. Janno, ty oczywiście też będziesz, prawda?

- Ja? - spytała nie rozumiejąc.

- Nie pamiętasz? Tydzień temu mówiłaś, że możesz przyjść, bo nie masz dyżuru.

- Ach, tak. Oczywiście. Jakoś nie potrafię zebrać myśli.

- Tym bardziej marsz do łóżka - odezwał się Finn stanowczym tonem. - Wpadnę po ciebie jutro przed dwunastą, chcesz?

Wystarczyło jej energii na skiniecie głową i zamknięcie za nimi drzwi, a potem bezwładnie osunęła się na podłogę. Zaraz pójdę do łóżka, pomyślała. Tylko nabiorę trochę sił...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dochodziła dziesiąta, kiedy Finn zabrał swój samochód, wrócił do domu i przebrał się w suche rzeczy. Pomyślał, że przed pójściem spać powinien zajrzeć do Janny i sprawdzić, jak się czuje. Po tak długim przebywaniu w zimnej wodzie temperatura jej ciała spadła poniżej trzydziestu sześciu stopni i właściwie należało ją zawieźć do szpitala. Ponieważ nie zgadzała się na to, robił wszystko, co mógł, żeby ją rozgrzać - i w rezultacie posunął się za daleko.

Na samą myśl o tym poczuł ból. Dzięki Bogu, zdołał wreszcie nad sobą zapanować. Gdyby wykorzystał ją w tych okolicznościach, na pewno znienawidziłaby go, a była to ostatnia rzecz, jakiej pragnął.

Westchnął ciężko. Jakoś nie szło im teraz, a przecież były czasy, kiedy rozumieli się bez słów. Widocznie kiedyś zrobił coś takiego, co ją zraniło. Tak pragnął przypomnieć sobie, co to mogło być, ale pamiętał jedynie okres Bożego Narodzenia, tuż przed śmiercią ojca, kiedy to Janna nagle zaczęła traktować go chłodno.

Wtedy też zaczął mu się śnić tamten sen.

Skręcił w drogę prowadzącą do jej domu, bez powodzenia usiłując odsunąć od siebie obraz Janny leżącej w jego ramionach w stodole nad zatoką. Nad nimi rozpościerało się rozgwieżdżone niebo, jej ciało było ciepłe i srebrzyste w świetle księżyca, a westchnienia - zupełnie takie jak dzisiaj...

To nie sen, dzisiaj naprawdę mógł się z nią kochać. Prosiła wręcz o to. Ktoś inny nie zwracałby uwagi na głos rozsądku i wzięłby, co mu

dawano. Dlaczego on zawsze musi być taki cholernie szlachetny! Opuścił głowę i jęknął głośno. Bardzo jej pragnął, ale przecież nie mógł jej wykorzystać, kiedy na przemian wstrząsały nią zimne i gorące dreszcze, kiedy raz zachowywała się chłodno, a wkrótce potem jak najczulsza kochanka, tak jakby chciała i zarazem nie chciała jego miłości.

Nie, najpierw Janna musi pokochać jego tak jak on ją. On ją kocha od lat, pewnie od chwili, kiedy wszedł do kuchni jej rodziców i zobaczył czterotygodniowe, wrzeszczące niemowlę. Wziął ją wtedy na ręce i wyniósł do ogrodu, gdzie w cieniu jabłoni zaśpiewał jej zaimprovizowaną kołysankę, a ona wpatrywała się w niego okrągłymi, szarzielonymi oczami. Wciąż pamiętał lanie, jakie spuściła mu wtedy jej niania.

Obserwował, jak dorastała, i starał się nad nią czuwać. Kiedy miała dwa lata, uratował ją przed wpadnięciem do jeziora, dwa lata później zdejmował ją z drzewa. W wieku pięciu lat wdrapała się na dach stajni i nie mogła zejść, kiedy zaś miała osiem lat, chciała ruszyć na włóczęgę po przeczytaniu „Huckleberry Finna”. Nawet go tak przeżywała, chichocząc przy tym radośnie. Nie przeszkadzało mu to, byleby mógł być w pobliżu niej i ratować z kolejnych opresji.

W dzieciństwie byli nierozłączni i Finn czuł, że zna ją tak dobrze jak siebie. Może był też w tym wszystkim element czegoś zakazanego, gdyż miał uczucie, że jej rodzicom nie podoba się ta zażyłość. Pochodził z prostej rodziny i chociaż nigdy się tego nie wstydził, domyślał się, że rodzicom Janny to może przeszkadzać.

Przypomniał sobie panią Murray, matkę Janny, która dzisiaj głośno mówiła, jak to lubi jadać w kuchni. U niego, w maleńkim domu, nie było wyboru. Zresztą przez całe lata nie dostąpił zaszczytu przekroczenia progu

salonu państwa Murray i wcale mu na tym nie zależało, dopóki mógł przesiadywać z Janną w kuchni, pijąc mleko i jedząc domowe ciasteczka. Kiedyś jednak wszedł dalej do domu i omal nie skończyło się to kolejną awanturą. Roześmiał się na wspomnienie tamtej sytuacji.

Janna miała wtedy piętnaście lat i właśnie nauczył ją łowić pstrągi. Jeszcze nad rzeką poniosło go i pocałował ją, a potem w jej domu dał się namówić do pójścia na strych, żeby obejrzeć pstrąga-olbrzyma w szklanej gablocie. I tam, w dusznym pomieszczeniu pod krokwiami, wśród starych kufrów i połamanych mebli, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała w usta. Był tak zaskoczony, że przez kilka sekund stał jak wryty, ale potem stracił głowę i też zaczął ją całować. Wtedy rozległo się skrzypnięcie drzwi i na szczęście zdążyli od siebie odskoczyć, zanim w drzwiach pojawiła się pani Smith, budząca postrach kucharka.

- Młody McGregor? Co ty tu robisz z Janną? - zawołała głosem zawodowego kaprała.

Finn nie mógł wykrztusić słowa. Czuł się tak, jakby został przyłapany na gorącym uczynku. Janna musiała przyjść mu z pomocą.

- Szukamy tego starego pstrąga - wyjaśniła spokojnie. - O, jest. Zobacz, Finn, jaki wielki.

Prawie nic nie widział, ale skwapliwie przyznał jej rację. Pani Smith przyglądała im się podejrzliwie i wygoniła na dół. Od tej pory nie dopuszczał do takich sytuacji. Chociaż całował Jannę od czasu do czasu, robił to tylko w chwilach, kiedy był pewien, że panuje nad wszystkim, i nigdy nie robił tego w jej domu.

Toteż doznał wstrząsu, gdy w Boże Narodzenie, po skończeniu osiemnastu lat, Janna zachowywała się zupełnie inaczej. Spotkali się na

przyjęciu z okazji świąt i wyglądała wtedy tak pięknie, że miał ochotę wyciągnąć ją stamtąd i uprowadzić w nieznane. Ale ona tylko popatrzyła na niego dziwnie i odeszła, a potem przetańczyła cały wieczór z nieznany mu bliżej chłopakiem z Craigmorie. Zdawało mu się, że widział go wcześniej, kręcącego się wokół towarzystwa jej znajomych. Zastanawiał się, czy mogło być między nimi coś poważniejszego.

Wrócił do Edynburga, gdzie lizał rany i wyrzucał sobie, że nie zaczekał na swój moment, bo na pewno szybko znudziłaby się tym pryszczatym nieudacznikiem. Kiedy doszły go wieści, że tamten wyjechał, postanowił wrócić i wyznać jej swe uczucia, jednak zanim zdołał się do tego przygotować, wezwano go na pogrzeb ojca. Janny zresztą i tak wtedy nie było i chociaż zobaczył ją na mszy żałobnej, to wkrótce potem okazało się, że znów wyjechała do Inverness.

Od tamtej pory widział ją zaledwie kilka razy i zawsze zachowywała się z dystansem. Teraz jednak uznał, że najwyższy czas porozmawiać o uczuciach. Przede wszystkim chciał się dowiedzieć, co Janna czuje do niego, gdyż w swoje uczucia nie wątpił.

Zatrzymał się przed jej domem, wysiadł i zapukał do drzwi. Wewnątrz było ciemno i panowała cisza, więc pomyślał, że poszła spać. Chcąc sprawdzić, czy drzwi są zamknięte, nacisnął klamkę. Najpierw uchyliły się trochę, a potem napotkały opór. Pchnął trochę mocniej i usłyszał cichy jęk.

- Janna? — zawołał przerażony.

Cisza. Nie tracąc czasu, pobiegł do tylnych drzwi, które na szczęście też nie były zamknięte na klucz. Chwilę później znalazł ją w przedpokoju na podłodze, leżącą pod drzwiami. Poczł wyrzuty sumienia. Dlaczego

zostawił ją samą? Powinien był zatroszczyć się o nią wtedy na plaży, żeby tak bardzo nie zmarzła, a później posłać ją do szpitala. Jeśli cokolwiek się stanie, on nigdy sobie tego nie wybaczy. Ukląkł przy niej i badał puls, mówił do niej, aż zaczęła mrugać powiekami.

- Co ty tu robisz? - wyszeptała z trudem.

Przez chwilę z radości nie mógł wykrztusić słowa.

- Nic ci się nie stało? - spytał w końcu.

- Oczywiście, że nie - odparła siadając. - Dlaczego?

- Minęła już dobra godzina od chwili, kiedy wyszedłem.

Najwyraźniej leżałaś tu przez cały ten czas.

- Byłam zmęczona - odparła cicho.

Nie wahając się dłużej, wziął ją na ręce i zaniósł na górę do sypialni. Tam rozebrał ją, ubrał w koszulę nocną i otulił kocem. Była tak zmęczona, że natychmiast zasnęła. Zdawał sobie sprawę, że nic jej nie grozi, wolał jednak tej nocy czuwać nad nią.

Zszedł na dół zadzwonić do matki, a potem położył się spać na kanapie.

Nad ranem przyśniło mu się, że przyszła do niego. Uśmiechała się, jej dotyk był delikatny, jej czarodziejskie ręce sprawiały cuda. Obudził się roztrzęsiony, położył na plecach i z rozpaczą chwycił za głowę. Tak dalej być nie może. Pożądanie doprowadzało go do szaleństwa. Od dwóch tygodni, które minęły od jego powrotu, nie przespał porządnie nawet jednej nocy.

Wstał i poszedł do kuchni, nastawił czajnik i czekając na zagotowanie się wody, umył kubki, w których poprzedniego dnia pili herbatę. Właśnie skończył, kiedy usłyszał skrzypnięcie schodów. Cholera,

pewnie ją obudził. Otworzył drzwi, dojrzał błysk szybko poruszającego się przedmiotu i w tej samej chwili poczuł uderzenie i ból rozchodzący się po całej głowie.

- Janna, co robisz?! - krzyknął, przykładając obie ręce do głowy. Palcami wyczuwał, jak tworzy mu się guz.

Nie odzywała się, więc ostrożnie otworzył jedno oko. Janna stała oparta o drzwi, z wielką księgą w ręce, a oczy miała przerażone i szeroko otwarte.

- Stało ci się coś? - spytała cicho.

- Przeżyję.

Odłożyła książkę i dotknęła jego głowy.

- Auu! - jęknął.

- Przepraszam. Trzeba zrobić zimny okład.

Podeszła do lodówki i wyjęła foliową torebkę z lodem, a potem lekko pchnęła go na krzesło, położyła lód na szybko puchnące miejsce i kazała mu przytrzymać okład dłonią.

- Zimne!

- Ma być zimne. Przepraszam. Myślałam, że to jakiś włamywacz dostał się tu w środku nocy.

- I postanowiłaś przywitać go egzemplarzem... -wziął do ręki książkę - „Pielęgniarstwa w pediatrii”?

- Jest bardzo ciężki.

- Zauważyłem.

Zagryzła wargi i zobaczył, że mimo przepraszającego wyrazu twarzy w jej oczach widać śmiech. Nie potrafił gniewać się na nią, zwłaszcza kiedy wyglądała tak ślicznie.

- Możesz odpokutować za swoje grzechy, robiąc mi herbatę i grzanki
- powiedział, starając się nie patrzeć na nią, kiedy pochylała się, żeby włożyć chleb grzanko-wy do tosteru. - Musimy porozmawiać.

- Potem. Najpierw jeszcze raz obejrzę ci głowę - powiedziała, zdejmując lód i rozgarniając palcami włosy a on usiłował nie zwracać uwagi na jej piersi tuż przy. swojej twarzy.

- Będziesz miał bliznę - stwierdziła i przejechała delikatnie palcami po jego skroni. - A tego nie pamiętam. Czy to inne nieudane włamanie?

- Niezupełnie - odparł ze śmiechem. - Rozbiłem głowę o kierownicę, chyba z siedem lat temu. To było zaraz po twoich urodzinach. Miałem pewne nieporozumienie z pijanym kierowcą na drodze do Stirling.

- Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

- To nie było nic poważnego - powiedział, bagatelizując wypadek, który uwięził go w szpitalu na niemal tydzień. - Poza tym właśnie zaczynałem pracę i nie mogłem sobie pozwolić na odpoczynek. Zresztą gorzej w życiu obrywałem, na przykład przy pokonywaniu ogrodzenia u pani Cameron.

Zaśmiała się, a on poczuł ukłucie w sercu. Gdyby tylko mogło tak być zawsze...

W milczeniu zjedli mnóstwo gorących grzanek z masłem i wypili herbatę. Kiedy skończyli, Finn przykrył jej dłoń swoją.

- Jak się teraz czujesz? - spytał.

- Dobrze - odparła, ale unikała jego wzroku. - Sen bardzo dobrze mi zrobił.

- Nie mogę sobie darować, że pozwoliłem ci tak się wychłodzić - powiedział, głaszcząc bezwiednie jej dłoń. - Powinienem być o tym pomyśleć.

- Finn, przecież nie jesteś moją niańką - rzekła, patrząc na niego ze zdziwieniem. - Jestem dyplomowaną pielęgniarzką i powinnam zdawać sobie sprawę z zagrożenia hipotermia. To ja zachowałam się głupio.

- Ratowałaś czyjeś życie.

- Ty też. I nic mi nie jest, naprawdę.

- Miałaś niską temperaturę. Trzydzieści pięć i cztery. Naprawdę powinnaś pojechać do Fort William.

- Przecież sam powiedziałaś, że będzie dobrze. - Spojrzała na niego i zarumieniła się. - Dziękuję, że tak **się** o mnie troszczyłeś.

- Coś musiałem zrobić. Wróc teraz do łóżka, a ja pojedę spokojnie do domu, dobrze? A przed południem wpadnę po ciebie, żeby zabrać cię na obiad.

- To nie jest konieczne - protestowała, ale Finn nie chciał, żeby sama prowadziła, no i poza tym był to dobry pretekst, żeby dłużej z nią przebywać.

- Nie sprzeczasz się ze mną. Przyjadę i tak. Cześć. Nie potrafiąc oprzeć się pokusie, przyciągnął ją do siebie i pocałował, a potem szybko wyszedł. Wrócił do domu, położył się do łóżka i znów śnił o niej.

W końcu i tak jego plany spełzły na niczym, bo tego dnia Janna musiała wcześniej pojechać do pana McDougalla. Jedna z osób opiekujących się nim zawiadomiła ją, że znalazła go na podłodze. Zatelefonowała do matki Finna, a potem szybko wyszła z domu, żeby Finn nie zdążył oddzwonić.

Kiedy przyjechała, pacjent był już w łóżku, ale wciąż bardzo zziębnięty. Nie wiadomo było, ile czasu spędził na podłodze. Cewnik oczywiście znów wypadł i tym razem w moczu była krew. Nie było nawet mowy o założeniu następnego.

- Niestety, musi pan pobyć w domu opieki w Craig-more, dopóki stan pana trochę się nie poprawi - powiedziała, usiłując mówić delikatnie.

- Och nie, proszę... Niech siostra mi tego nie robi. Proszę... - błagał ze łzami w oczach.

- Doktor McGregor pana zbada, ale naprawdę uważam, że tym razem...

Rozległ się dzwonek u drzwi, więc poszła otworzyć. W progu stał Finn ze swoją torbą lekarską.

- Co tym razem?

- Znów spadł z łóżka i wyjął cewnik.

- Janna, on musi iść do domu opieki - powiedział Finn. - Tak dłużej nie można.

- A więc mu powiedz. Mnie nie chce słuchać. Finn przysiadł na brzegu łóżka i ujął dłoń chorego.

- Dzień dobry - odezwał się. - Jestem doktor McGregor.

- To dzisiaj nie ma doktora MacWhirtera?

- Nie, on już jest na emeryturze. Ja go zastępuję. Starzec przyglądał mu się długo.

- Teraz poznaję... Chłopak Dougala, prawda?

- Tak.

- Taka strata, co za okropność... On byłby z ciebie dumny, synu.

- Nie za bardzo, jeśli nie uda mi się pana przekonać - odparł Finn z uśmiechem. - No więc, co zrobimy?

- Pozwólcie mi umrzeć w spokoju. Człowiek ma prawo umrzeć tam, gdzie chce.

- Kto tu mówi o umieraniu? Po prostu wymaga pan lepszej opieki, niż możemy panu zapewnić. Przecież nie chce pan leżeć godzinami na podłodze, zwłaszcza w zimie? A tam miałby pan towarzystwo...

- Po co mi towarzystwo? Jakież stare kwoki trajkoczące przez cały czas? Nie, tu mi najlepiej.

- Dlaczego w tych stronach wszyscy są tak cholernie uparci? - spytał Finn później, kiedy już zrobili swoje i wracali, upewniwszy się, że za godzinę do staruszka przyjdzie opiekun.

Niebawem siedzieli przy stole w kuchni rodziców Janny. Popijali sherry, Janna krzątała się przy nakrywaniu do stołu, a jej matka sprawdzała pieczeń.

- Jak tam, Finn? - zagadnął ojciec Janny. - Masz dużo kłopotów z tutejszymi mieszkańcami?

- Szkoda mówić - odparł Finn, wznosząc oczy w górę. - Pani Buchan odmawia pójścia do domu opieki, chociaż ma demencję, McDougall jest przykuty do łóżka i nie kontroluje fizjologii, ale jest uparty jak osioł, a Lindsay Baird omal nie zabija siebie i dziecka, bo nie zgadza się rodzic w szpitalu. A w Edynburgu próbują najprzeróżniejszych chwytów, byleby tylko dostać skierowanie!

- Wolą zostać tutaj, w towarzystwie swoich bliskich - skomentowała pani Murray. - To normalne. Tutejsi ludzie są przyzwyczajeni do

samodzielności, polegają na własnych siłach i niechętnie rozstają się ze swoją niezależnością.

- Też to zauważyłem - odrzekł Finn z przekąsem.

- Finlay, nie możesz ich za to potępiać - powiedziała jego matka. - Czy ty chciałbyś pójść do domu opieki?

- Nie, ale wolałbym to, niż leżeć całymi godzinami na podłodze w kałuży moczu i zastanawiać się, czy ktoś przyjdzie mi pomóc. A także nie tłumaczy to postępowania Lindsay Baird. Nie, coś chyba jest w tutejszej wodzie.

- Za to w tym roku straciłam już rachubę, ilu turystów musieliśmy odwieźć do szpitala - odezwała się ze śmiechem Janna. - Brakuje tylko ataku astmy, ale sianokosy już się rozpoczęły.

- Wszystko gotowe - powiedział jej ojciec do matki, stawiając na stole butelkę czerwonego wina. - No i jak? - zwrócił się do Jessie McGregor. - Dobrze mieć syna z powrotem w domu, prawda?

- O, tak - odparła Jessie. - Nie ma pan pojęcia, jak mi go brakowało, zwłaszcza od chwili... - Urwała, ramiona lekko jej zadrżały. Finn wziął ją za rękę.

- Ale teraz już tak łatwo się mnie nie pozbędziesz, mamó - powiedział.

- Wcale nie chcę. I przydałyby mi się wnuki, żeby było o kogo dbać. Janna zamarła, mieszając sos, i czekała, co powie Finn. Ból przeszył ją na wskroś. Jessie miałyby już wnuki... w każdym razie jednego...

- Wszystko w swoim czasie - odparł Finn. - Nie sądzisz, że najpierw powinienem się ożenić?

Była odwrócona tyłem, lecz czuła, że wszyscy na nią patrzą. Nie mogła poruszyć się ani wykrztusić z siebie słowa, mieszała tylko bez końca ten nieszczęsny sos, aż matka podeszła i wyjęła jej garnuszek z dłoni.

- O czym ty myślisz? - spytała z dezaprobatą. - Prawie wszystko się wygotowało.

- Przepraszam - wyszeptała. - Myślami byłam daleko.

Daleko w czasie i w przestrzeni. Była w Inverness, na początku października, dziesięć tygodni po swoich osiemnastych urodzinach, gdy usiłowała pogodzić się z ogromem straty. Finn nie dawał znaku życia, wszystkie jego obietnice okazały się pustymi słowami i na dodatek w bólu i rozpaczycy urwała się ostatnia nić, jaka ją z nim łączyła.

- Muszę wyjść na dwór - powiedziała i wybiegła do ogrodu. Usiadła na ziemi w cieniu jabłoni i otoczyła kolana ramionami, żeby choć trochę ukoić ból, który właściwie nie opuszczał jej nigdy.

Po chwili wyczuła, że Finn stoi za nią, chociaż nie słyszała jego kroków. Tak dużo powinna mu powiedzieć. Gdyby wczoraj kochał się z nią, na pewno by to zrobiła. Ale on znów odszedł, jeszcze raz ją odrzucił i zranił. Do diabła, dlaczego ona mimo wszystko wciąż go kocha i pragnie?

- Gorzej się poczułaś?

- Było mi tylko za gorąco. Obiad już gotowy?

- Tak. Twoja matka kazała cię zawołać. Westchnęła w duchu. Matka kiedyś była bardzo źle nastawiona do Finna, a teraz nagle wybaczła mu pochodzenie, bo jest pod wrażeniem jego wiedzy i wykształcenia. Ojciec zawsze go lubił i szanował, tak samo dziadek. Matka zaś ledwo go tolerowała - do dziś. Pewnie uznała, że to jej przyszły zięć.

Janna nie była tego taka pewna. Gdyby chciał się z nią ożenić, nie odrzuciłby jej wczoraj wieczorem.

Zobaczyła, że wyciągnął do niej rękę, więc ujęła ją i pozwoliła mu pomóc sobie wstać. Z uśmiechem przyklejonym do twarzy poszła z nim do kuchni.

Tej nocy pan McDougall doznał rozległego zawału i zmarł, zanim przyjechało pogotowie. Stało się tak jak pragnął: umarł we własnym domu.

Finn zmartwił się, ale z drugiej strony tak było lepiej, niż gdyby staruszek miał długo cierpieć. W końcu przeżył już dziewięćdziesiąt trzy lata. Na szczęście dopiero od niedawna stracił siły i wymagał opieki.

Janna dowiedziała się o wszystkim rano, od Finna. Jego zawiadomiła Heather Glennie - lekarka, która zastępowała go w weekendy i na zmianę pełniła nocne dyżury. Pojechał od razu do staruszka, gdyż mieszkał bliżej niż Heather, i został aż do przybycia karetki.

- Był bardzo spokojny - powiedział. - Po prostu przestał oddychać i powoli odszedł.

- Och. To chyba ulga dla wszystkich.

Weszła szybko do pokoju, a Finn podążył za nią i wziął ją w ramiona, by mogła się wypłakać.

- Muszę skreślić go z listy pacjentów - powiedziała po chwili, uwalniając się z jego objęć.

Finn poszedł do gabinetu przyjmować chorych, a potem pojechał do Craigmore, żeby uzupełnić kartotekę przed popołudniowymi zabiegami. Przy okazji wyjął też kartę Janny, chcąc zapisać tam przypadek hipotermii

sprzed dwóch dni. Ciekawe tylko, jak opisać terapię, pomyślał z uśmiechem.

Wyjął kartę z koperty i uśmiech zamarł mu na ustach.

Poronienie samoistne. Cięża dwunastotygodniowa. Październik.

Obliczył, potem sprawdził jeszcze raz. Siedem lat temu. W takim razie musiała zająć w ciążę w lecie, kiedy skończyła osiemnaście lat. Musiał usiąść, gdyż nogi zrobiły mu się nagle miękkie w kolanach. A więc to prawda. Miała romans z tym facetem z Craigmore. Jak on miał na imię? Michael? Matthew? Teraz to już wszystko jedno.

Siedział odrętwiały, wpatrując się w zapis. Jego Janna - cudowna, kochana Janna wpędziła się w kłopoty, kiedy on wyjechał i nie mógł się nią opiekować. Nigdy nie zdawała sobie sprawy, że zaczyna igrać z ogniem. Wystarczy przypomnieć, jak prowokująco zachowywała się wobec niego, mając zaledwie piętnaście lat. Ktoś inny, ktoś mniej uczciwy mógłby nie oprzeć się jej wdziękom - jak na przykład tamten chłopak z Craigmore.

- Drań - mruknął i poczuł, że targa nim zazdrość. Dlaczego nie on, dlaczego nie z nim? Ten jakiś tam Michael czy Matthew, o głupawym wyglądzie. Jak mogła to zrobić? Sobie i jemu?

Dzięki Bogu, że straciła to dziecko, zanim zdążyła sobie przez nie zrujnować życie. Włożył kartę z powrotem do koperty, schował do kartoteki i zabrał się do wypisywania recept dla mieszkańców Kilbarchan. Musiał się pospieszyć, żeby zdążyć wysłać je dzisiaj do realizacji, ale nie potrafił się skupić i wpatrywał się nie widzącym wzrokiem w ekran komputera. Niech ją diabli! Jak mogła? Przez najbliższe dni musi trzymać się od niej z daleka, w przeciwnym razie chyba ją zamorduje.

Janna była szczęśliwa, że wrzód na nodze matki Finna zaczyna się goić. Wreszcie na skórze pojawiła się czysta, żywa tkanka, która nawet zaczęła już ziarninować.

- Bardzo miło było u twoich rodziców - powiedziała Jessie. - Są tacy sympatyczni. Dougal zawsze dobrze mówił o twoim ojcu.

- Mój ojciec też lubił pani męża - odparła z uśmiechem. - Stracił przyjaciela, kiedy pani mąż zginął.

- Tak chciałam, żeby go odnaleźli, żeby jego ciało mogło spocząć w ziemi. Najgorsza jest niepewność.

- Ale teraz przebywa w najpiękniejszym z możliwych miejsc - rzekła Janna, przykładając do rany opatrunek kolagenowy.

- Tak, wiem - westchnęła Jessie. - Finn przerabia tę starą stodołę, prawda? - dodała po chwili.

- Tak. Pokazał mi ją w sobotę.

- Będzie miał trochę dalej do pracy, ale chyba jazda nie trwa bardzo długo?

- Dwadzieścia minut, a nawet mniej, jeśli się pospieszyć.

Janna też uważała, że stodoła stoi trochę daleko. Lekarze na ogół wolą mieszkać blisko miejsca praktyki, a Finn będzie oddalony od ośrodka kilkanaście kilometrów, co przy tutejszych drogach nie jest bez znaczenia, zwłaszcza przy nagłym wypadku.

Z drugiej jednak strony odległości były tutaj czymś zwyczajnym i Janna z pewnością jeździła więcej niż jej koleżanki z miasta. I teraz, kiedy stodoła przeszła jej koło nosa, postanowiła przeznaczyć spadek na kupno samochodu. Przydałoby się jej coś takiego jak land rover Finna. Może pali

trochę więcej niż jej staruszek, ale za to jest wygodniejszy i lepiej przystosowany do warunków zimowych.

Przypomniała sobie, że wciąż nie zwróciła mu kosztów stłuczki, którą spowodowała pierwszego dnia po jego powrocie. Zauważyła, że założył z przodu samochodu kratę. Może w obawie przed nią? Pewnie tak. Ale to jego wina, mógł nauczyć ją lepiej jeździć.

Spakowała torbę i popijając herbatę rozmawiała z Jessie o Finnie, panu McDougallu i o tym, co można zrobić dla Betty Buchan.

- Może by zaprosić ją do pomocy w klubie seniora? - podsunęła Janna. - Mogłaby na przykład nakrywać do stołu. Jeżeli będzie miała konkretne obowiązki, to może stanie się bardziej zorganizowana.

- Porozmawiam z innymi - obiecała Jessie. - O, Finn przyjechał. Zostało trochę herbaty?

- Na pewno - odparła i poszła do kuchni. Napeliła filiżankę i wracając z nią, natknęła się na Finna w przedpokoju.

- Zrobiłam ci herbatę - powiedziała i stanęła jak wryta na widok jego zimnej, zaciętej twarzy.

- Myślałem, że dawno skończyłaś - warknął.

Tak bardzo drżały jej ręce, że musiała postawić filiżankę na stoliku. Co się stało? Nieważne, pomyślała. Cokolwiek to było, jemu wyraźnie przeszkadza jej obecność.

- Właśnie wychodziłam - odparła.

Przecisnęła się obok niego, co nie było trudne, bo przysunął się do ściany, i wzięła swoją torbę.

- Już idziesz? - Jessie była wyraźnie zaskoczona.

- Zostań jeszcze, porozmawiaj z Finnem.

- Naprawdę nie mogę - powiedziała szybko, pocałowała ją w policzek i ruszyła do drzwi.

Finn poszedł za nią.

- Nie musisz tu przyjeżdżać. Potrafię dokonać tak skomplikowanych rzeczy jak zmiana opatrunku.

- Ale to żaden kłopot...

- Powiedziałem, że sam sobie poradzę.

- Dobrze - odparła, zmrożona jego tonem. - Dobranoc.

Nie odpowiedział.

Usiadła za kierownicą, wycofała samochód na drogę i po chwili jechała już do domu, zbita z tropu zachowaniem Finna. Zachodziła w głowę, co się mogło stać. Nie dalej jak tego ranka trzymał ją w objęciach, żeby mogła się wypłakać, a teraz jest zimny jak lód!

W domu zrobiła gorącą kąpiel i leżała długo w wannie, rozmyślając o Finnie i niespodziewanej zmianie w jego zachowaniu. To śmieszne, że ją to zabolalo. Pewnie po prostu jest przemęczony.

Dobrze wiedziała, że to nieprawda. Finn jeszcze nigdy nie patrzył na nią tak jak dziś wieczorem. Miała ochotę wybuchnąć płaczem. Wstała i zaczęła z całej siły wycierać się ręcznikiem. Niech go wszyscy diabli, nie będzie płakać. Nie będzie...

Z powrotem usiadła w wannie i zagryzła wargi, bo łzy nieprzerwanym strumieniem zaczęły płynąć jej po policzkach.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy spotkali się następnym razem, Finn zachowywał się chłodno i uprzejmie. Podejrzewała, że ma do siebie pretensje o sobotni wieczór. Za późno zdał sobie sprawę z tego, że popełnił błąd. Tak już kiedyś było, tylko wtedy mógł po prostu zniknąć, a teraz musiał pracować z nią i żałować chwili słabości.

Unikała go więc, lecz przecież nie mogła tego robić wiecznie.

Pewnego dnia pani Buchan weszła na krzesło, żeby zmienić żarówkę w żyrandolu, i upadła, tłukąc przy okazji lustro i raniąc się w szyję. Zadzwoiła do sklepu, Moira zaś zawiadomiła Janę, która na szczęście była w domu. Zostawiła Moirze poszukiwania Finna, a sama pospieszyła do starszej pani. Ta była bardzo osłabiona z powodu upływu krwi, która tryskała dosyć obficie z rozciętej odłamkiem lustra rany.

Janna założyła opatrunek uciskowy, żeby choć częściowo zatamować krwawienie, po czym wkłuła się w żyłę na rękę, by Finn mógł szybko podłączyć kroplówkę z plazmą.

Na prawym ramieniu pani Buchan widniała druga brzydka rana i Janna właśnie zaczynała ją opatrywać, kiedy usłyszała podjeżdżający samochód, trzaśnięcie drzwiczek i kroki Finna. Bez słowa zorientował się w sytuacji, założył kroplówkę i odkręcił zawór.

- Gdzie by to można zawiesić? - spytał i rozejrzał się wokół.

Janna wyłączyła z kontaktu stojącą lampę i zdjęła klosz. Po przysunięciu do łóżka umocowali na niej pojemnik z przetaczaną plazmą.

- Tak może być?

- Dobrze. A teraz jak najszybciej do szpitala. Wzywałaś Inverness?

- Nie zdążyłam. Uznałam, że kroplówka jest ważniejsza.

Finn skinął głową i chwycił słuchawkę.

- Wyjechali do wezwania - powiedział po chwili. - Wrócą dopiero za dwie godziny, a ona nie może czekać. Zadzwońię po Hughie'ego. Ma helikopter i jest mi winien przysługę.

Wykręcił następny numer i krótko z kimś rozmawiał.

- Już startuje. Trzeba zrobić literę H na jakimś płaskim miejscu jak najbliżej stąd. Może na placu za domem?

- Pójdę poszukać prześcieradeł i rozłożę je, a ty zostań z Betty. Ma jeszcze jedną ranę, którą trzeba opatrzyć.

- Dobrze, tylko pamiętaj, żeby czymś przycisnąć te prześcieradła, bo inaczej wciągnie je rotor.

- Ile mam czasu?

- Najwyżej dziesięć minut.

- Dobrze.

Zgarnęła całą bieliznę pościelową, jaką znalazła w szafie, wybiegła na dwór i rozejrzała się, szukając płaskiego miejsca. Z prześcieradeł ułożyła dużą literę H, starając się, żeby poprzeczna kreska wypadła na równym terenie. Właśnie kończyła, kiedy usłyszała odgłos silnika, pobiegła więc do Finna.

- Nadlatuje. Co z nią?

- Szybko traci siły. Musimy unieść do góry jej nogi i ramiona, bo inaczej nastąpi zatrzymanie krążenia. Chyba ściana tętnicy szyjnej została drażnięta. Ona nie przeżyje krwotoku.

Janna wybiegła znów na dwór, pomachała do helikoptera i czekała z zapartym tchem, aż dotknie ziemi. Po chwili wirnik przestał się kręcić, a pilot wyskoczył na ziemię.

- Cześć! Gdzie jest ranny?

- W środku - odparła i wskazała mu drogę.

- To jak, lecimy? - spytał Hughie.

- A jak myślisz? - odparł Finn, uśmiechając się z wysiłkiem. - No już, bierz ją za nogi, a Janna niech trzyma kroplówkę. Szybko.

Zanieśli wiotkie, bezwładne ciało pani Buchan do śmigłowca. Na pokładzie Janna zawiesiła pojemnik jak najwyżej, Finn zaś i Hughie umieścili panią Buchan tak, aby nogi były w górze, a głowa sztywno podparta. Teraz należało jak najszybciej dowieźć ją do Inverness.

- Janna - powiedział Finn - zadzwoń do szpitala i poproś, żeby przygotowali krew od uniwersalnego dawcy. Powiedz też, że szkło przecięło żyłę szyjną i mogło naruszyć tętnicę oraz że pacjentka jest nieprzytomna i tętno szybko słabnie. Hughie, kiedy dolecimy?

- Za jakieś pół godziny.

Janna skinęła potakująco głową, wyskoczyła z helikoptera i zwróciła się do Finna:

- Zabiorę twój samochód do mnie. Hughie będzie mógł wylądować na szkolnym boisku, kiedy cię odwiezie.

Kiwnął głową i zatrzasnął drzwi, a ona odbiegła, żeby mogli wystartować. Śmigłowiec wzniósł się i odleciał na wschód. Patrzyła w ślad za nim, aż stał się małym punkcikiem na tle nieba, a potem wróciła do domu pani Buchan zrobić porządek. Usunęła szkło i wytarła z podłogi krew. Pomyślała, że nie zdoła usunąć plamy z dywanu i nawet nie

próbowała tego zrobić, bo i tak była godzinę spóźniona do swoich pacjentów.

Po pracy wstąpiła na chwilę do Lindsay Baird, ale nie została na herbacie i szybko wróciła do domu. Przewidywała, że Finn i Hughie będą głodni, więc kupiła pizzę, a potem przyrządziła sałatkę. Właśnie kończyła, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Kiedy je otworzyła, ze zdumieniem ujrzała małą Sophie z olbrzymim naręczem kwiatów oraz jej ojca, trzymającego butelkę whisky.

- Dziękujemy za pomoc - powiedziała nieśmiało dziewczynka i podała jej bukiet.

- Och, kochanie... dziękuję bardzo! - Janna pochyliła się i pocałowała małą. - Jak tam twoja noga?

Sophie uniosła nóżkę, żeby Janna mogła się jej przyjrzeć. Było tam kilka zadrapań, ale goiły się szybko.

- Nic nie było złamane! - oznajmiła z dumą.

- Tak się cieszę - rzekła Janna z uśmiechem i spojrzała na jej ojca. - Mam nadzieję, że to nie popsuło państwu wakacji?

- Całe szczęście, że pani się tam znalazła - odparł. - Nie wiemy, jak się pani odwdzięczyć. Czy mogłaby pani przekazać to doktorowi McGregorowi wraz z naszymi podziękowaniami? - spytał, podając jej butelkę.

- Dziękuję, ale to naprawdę niepotrzebne...

- Ach, to tylko drobiazg. Chodź, Sophie, nie przeszkadzajmy pani.

- Do widzenia. I życzę udanych wakacji.

Przez chwilę stała zamyślona przy drzwiach, a potem wróciła do kuchni. Wkrótce usłyszała warkot helikoptera, który wylądował i niemal

natychmiast ponownie wystartował. Wyrzała przez okno i zobaczyła Finna idącego w stronę domu. Pomyślała, że wygląda na pokonanego. Niespokojna, wybiegła na dwór i spytała:

- No jak?

- W porządku. Była już bardzo słaba, ale po transfuzji jest dużo lepiej.

- Dzięki Bogu. Przestraszyłam się, bo wyglądałeś, jakby coś się stało.

- Naprawdę? - spytał sucho. - Myślałem o czymś. Mogę wejść?

- Oczywiście - odparła, zastanawiając się, dlaczego jest taki posepny.

- Zrobiłam kolację. Myślałam, że Hughie zostanie.

- Musiał wracać, ale ja umieram z głodu.

Weszli do domu. Kiedy nastawiła wodę na herbatę, przypomniała sobie o wizycie Sophie i jej ojca.

- Proszę - powiedziała, stawiając przed Finnem butelkę. - To dla ciebie, od rodziców Sophie. Ja dostałam kwiaty.

- To miło z ich strony. - Obejrzał z uwagą etykietkę dziesięcioletniej whisky, po czym otworzył butelkę i z przyjemnością wciągnął w nozdrza zapach znakomitego trunku. - Czy słońce już zaszło?

- Pewnie tak - odparła ze śmiechem. - A już na pewno na drugiej półkuli. - Sięgnęła do szafki i podała mu szklanę.

- Podaj drugą - poprosił, a ona po chwili wahania spełniła jego prośbę.

- Tylko trochę, dla towarzystwa - powiedziała. Nalał jej więc odrobinę, sobie dużo więcej i zakręcił butelkę.

- Na zdrowie - powiedział i pociągnął długi łyk. Potem westchnął i przyjrzał się szklance pod światło. - Coś wspaniałego. Skąd oni wiedzieli, co mi jest dzisiaj potrzebne? A jak tam Sophie?

- Dobrze. Noga jest jeszcze trochę spuchnięta, ale poza tym wyszła z tej przygody bez szwanku.

W przeciwieństwie do nas, dodała w myślach, ponieważ mniej więcej od tamtego czasu Finn zachowuje się dziwnie.

Wciąż nie miała pojęcia, co wywołało jego złość. Bo co do tego, że był zły, miała całkowitą pewność. Zobaczyła, że Finn napełnia szklankę po raz drugi, więc w obawie, że narzuci zbyt szybkie tempo, postawiła butelkę poza zasięgiem jego ręki.

- Boisz się, że wszystko wypiję?

Odgadł jej myśli, ale uznała, że lepiej nie wypowiadać tego na głos. Bez słowa wyjęła z piecyka pizzę, pokroiła ją na kawałki i postawiła przed nim talerz.

- Proszę. A tu jest sałata.

Po kolacji, nie czekając na zaproszenie, Finn rozsiadł się w pokoju z trzecią szklanką whisky w ręce. Przez jakiś czas wpatrywał się w złocisty płyn, po czym niespodziewanie zapytał:

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o dziecku? Zabrakło jej tchu, a serce utkwilo gdzieś w gardle.

- O dziecku? Jakim dziecku? - wyjąkała.

Dobry Boże, myślała w panice. Przecież on nie może nic wiedzieć o dziecku! Nie powiedziałam nikomu, nawet matce!

- Siedem lat temu poroniłaś. Widziałem twoją kartę. Oczywiście. Omal nie roześmiała się z własnej głupoty.

- Dlaczego zaglądałeś do mojej karty? - spytała, chcąc zyskać na czasie.

- Chciałem wpisać hipotermię.

- Och.

- Tak, och. - Odstawił szklanke, odchylił się do tyłu i patrzył na nią uważnie. - A więc dlaczego?

No tak, teraz już wie, więc dlaczego nie powiedzieć mu wszystkiego?

- Dzwoniłam do ciebie, ale cię nie było. Twój kolega obiecał, że ci powtórzy, ale ty milczałeś. Po kilku dniach zadzwoniłam drugi raz, ale też cię nie zastałam.

- Trzeba było dzwonić do skutku.

Roześmiała się, ale nie zabrzmiało to wesoło.

- Chciałam. Trafiałam na jakiegoś Maxa, który powiedział, że przekazał ci wiadomość i jeśli nie potrafię zrozumieć... No cóż, pod koniec był już dość nieuprzejmy. - Splatała i rozplatała ręce. - Czekałam, kiedy się odezwiesz, ale na próżno. Potem straciłam dziecko i właściwie nie było żadnego powodu, żeby ci o tym mówić. Gdyby cię interesowało, co się ze mną dzieje, na pewno odpowiedziałbyś na moje telefony. Nie chciałam ci zawracać głowy.

- Och, Janna. Nigdy mi nie zawracałaś głowy.

- Twój kolega był innego zdania. Tak czy owak, przestałam dzwonić i czekałam, aż się odezwiesz. Ale nie zrobiłeś tego.

- Przepraszam - powiedział zamyślony. - Byłem bardzo zajęty; właśnie zaczynałem praktyki i padałem z nóg. Do Bożego Narodzenia nie miałem czasu, żeby przyjechać do domu. Chciałem napisać, ale też nie

miałem kiedy. Były tygodnie, że pracowałem chyba po sto dwadzieścia godzin i już nie wiedziałem, jak się nazywam. Jeśli nie miałem dyżuru, to po prostu spałem.

- Nie miałeś ani jednego wolnego dnia? - spytała z niedowierzaniem.

- Przecież pierwszy raz zadzwoniłam w sierpniu! Chcesz mi powiedzieć, że aż do świąt nie znalazłeś pięciu minut, żeby do mnie zadzwonić? Czy potrafisz sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy kobieta dowiaduje się, że jest w ciąży, a ojca dziecka nie obchodzi to ani... - Głos ją zawiódł, ale zacisnęła pięści, żeby się nie załamać. Nie będzie płakać!

Finn w zdenerwowaniu przejechał ręką po włosach. W świetle lampy zajaśniała delikatna linia blizny.

- Janna, tak mi przykro. Co za straszna historia.

- To było okropne - szepnęła. - Tak chciałam mieć to dziecko, a tu nagle pewnego dnia obudziłam się, i było już po wszystkim.

Finn wziął ją za rękę, wyraźnie poruszony.

- Nie płacz, kochanie. Możesz jeszcze mieć dzieci.

- Co? - Patrzyła mu prosto w oczy. - Czy przypadkiem nie zapomniałeś o czymś bardzo istotnym? Dzieci potrzebują ojca. Takiego, który będzie je kochał, który chce być z nimi i który nie ma ich dość, jeszcze zanim się dowie o ich istnieniu!

Wyrwała się i odsunęła w drugi kąt kanapy, a Finn wyprostował się i westchnął.

- Przepraszam, że nie przyjechałem, kiedy mnie potrzebowałaś. Po tamtym wypadku wszystko jakoś się pogmatwało. Pewnie jeszcze byłem w szpitalu, kiedy dzwoniłaś.

- W szpitalu? - spytała zdumiona. - Nic nie wiem o żadnym szpitalu!

- To nie było nic poważnego - odparł, wzduszając ramionami. - Parę zadrapań i siniaków, lekkie wstrząśnienie mózgu - nie ma o czym mówić. Tyle że przez jakiś czas nie funkcjonowałem normalnie. Miałem kłopoty z pamięcią i musiałem w pracy być bardzo ostrożny. Zapisywałem wszystko, bo inaczej przeoczyłbym wiele rzeczy. Mogło nawet być tak, że dostałem twoją wiadomość, ale nie zadzwoniłem od razu, a potem zapomniałem. Pewnie dlatego Max tak się zachował.

Janna patrzyła na niego i nagle w jej głowie zakiełkowało straszliwe podejrzenie. Miała na końcu języka pytanie, ale bała się, że odpowiedź może nią wstrząsnąć.

- Mówisz, że miałeś kłopoty z pamięcią – odezwała się w końcu. - A czy pamiętasz lato tamtego roku, kiedy przyjechałeś tu w lipcu?

- Nie bardzo - odparł i pokręcił głową. - Pamiętam jakieś oderwane wydarzenia, nic więcej. Wiem, że byłem na twoich urodzinach, ale to wszystko. Wypadek miałem dwa tygodnie później i cały ten okres jest jedną białą plamą.

A więc to tak... Nie pamiętał jej urodzin ani pewnie też dni, które je poprzedzały. Nie pamiętał, że po przyjęciu pojechali do Camas Ciuicharan i kochali się w świetle gwiazd. To wszystko zostało wymazane z jego pamięci na zawsze. Amnezja wsteczna, zjawisko występujące po urazach mózgu.

Nie wiedział o ich miłości i o tym, że złamał złożone jej przyrzeczenie. No i dlatego nie zdawał sobie sprawy, że dziecko było jego. Przycisnęła palce do skroni, czując, że zaczyna boleć ją głowa. Nie wiedział. On naprawdę o niczym nie wiedział.

Ale co ona ma teraz począć?

- Jesteś zmęczona - powiedział i wstał. - Pojadę już. Muszę jeszcze zrobić notatki. Nie odprowadzaj mnie. I dzięki za kolację.

Pocałował ją w policzek, poklepał po ręce i wyszedł, zostawiając ją z chaosem w głowie.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

- A więc uważasz, że on nic nie pamięta z tamtego okresu? - Lindsay patrzyła na Janę szeroko otwartymi oczami. - Naprawdę nic?

- Tak mi się zdaje - powiedziała Janna. - Dziwnie mi o to pytać, bo co właściwie mam mu powiedzieć? „Pamiętasz, Finn, jak pojechaliśmy na piknik? A potem jak poszliśmy się przejść i zobaczyliśmy łąkę z małymi, i przypatrywaliśmy się im godzinami, aż wreszcie zwietrzyły nas i uciekły? Pamiętasz to? No dobrze, a w takim razie pamiętasz, jak się kochaliśmy? Coś ci świta?”

- No tak - westchnęła Lindsay. - Nie wiem, co zrobić, żeby sam to odgadł. Ale tak czy owak, ma prawo wiedzieć. Herbaty?

- Chętnie, ale ja zaparzę. Ty powinnaś odpoczywać. Sama nie wiem, co tu robie, zadręczając cię moimi problemami. Powinnam ci pomagać, a nie przysparzać zmartwień.

- Przecież pomagasz mi, chociaż mój stan wcale tego nie wymaga. - Lindsay uśmiechnęła się przewrotnie. - Po takim łatwym porodzie...

- Wcale nie był łatwy - zaprotestowała Janna. - Wszystko, tylko nie to! Czy Fergus zapisał się już na wazektomię?

- Jeszcze nie - odparła Lindsay ze śmiechem. Właściwie chciałabym mieć czworo dzieci.

- Poczekaj może, aż zwolnię się z pracy.

- Do tej pory możesz mieć własne.

Nastała cisza i coś w wyrazie twarzy Janny musiało zaniepokoić Lindsay, bo przysunęła się bliżej i dotknęła ramienia przyjaciółki.

- Czy czegoś mi nie powiedziałaś? Wtedy, po tamtych wakacjach, nie usuwałaś przypadkiem ciąży?

- Nie - odparła Janna, potrząsając głową. - To nie było usunięcie ciąży.

- W takim razie poronienie. - Nie było to pytanie i Janna nawet nie starała się odpowiedzieć. - Och, kochana. Tak mi przykro. To musiało być straszne.

- Tak go potrzebowałam - szepnęła Janna łamiącym się głosem - a on nawet o tym nie wiedział. Straciłam jego dziecko, a on nie miał o tym pojęcia... Teraz nie wiem, jak mu o tym powiedzieć. Nie wiem, jak zareaguje. Pewnie powie, że powinnam była napisać, ale ja chciałam powiedzieć mu to osobiście. No, a potem nie miałam już o czym mówić.

Lindsay napełniła kubki herbatą i zabrała Janę do ogrodu. Dzieci już spały, Fergus nie wrócił jeszcze z pola i nic nie przeszkadzało im w rozmowie.

- A więc - zaczęła Lindsay, siadając wygodnie na leżaku - musimy ułożyć plan.

- Łatwo powiedzieć.

- Co byś powiedziała na rekonstrukcję wydarzeń? Wiesz, tak jak „Telefon 997” w telewizji. Zaprowadź go w te same miejsca, róbcie te same rzeczy. Próbuj obudzić jego pamięć.

- A czy powinnam mu powiedzieć, co robię?

- Nie, nie wydaje mi się - odrzekła Lindsay po chwili namysłu. - Wtedy za bardzo by się starał. Niech go po prostu osaczają wspomnienia.

- A jeśli nic z tego nie wyjdzie?

- Coś musi wyjść. Słuchaj, przecież to ta sama pora roku. Kiedy są twoje urodziny? W piątek? W Kil-barchan będzie akurat festyn. Finn na pewno pójdzie. Fergus wystawia owce i ma zamiar wziąć udział w biegu przełajowym, rzucaniu młotem i podrzucaniu snopka. Wtajemniczymy go w nasz plan i powiemy, żeby namówił Finna do startowania. Pamiętasz, co on wtedy robił?

- Oczywiście. - Janna uśmiechnęła się gorzko. - Chyba pamiętam każdy jego gest, każdy ruch.

- Świetnie. No, to wszystko ustalone. Tylko nie zostawiaj mu chwili czasu. Zorganizuj wszystko tak, żeby nie mógł zipnąć. Nie przyjdzie ci to z trudem, bo zawsze to robiłaś.

- Czy ja naprawdę byłam taka apodyktyczna? - Janna poczuła, że się czerwieni.

- Apodyktyczna? Nie, ty po prostu miałaś tysiące pomysłów. Ale nie przejmuj się, zazwyczaj były świetne. Poza tym Finn zawsze chodził za tobą jak cień. Gdyby nie to, miałabyś mnóstwo kłopotów. Była z ciebie niezła flirciara.

- Lindsay! Nie mów tak.

- Przecież on cię kochał. Nawet nie spojrzał na inną dziewczynę. Nigdy nie zapomnę, jakim wzrokiem patrzył na ciebie na tamtym przyjęciu. Byłam zaskoczona, że nie wyszliście wcześniej!

- Przestań. - Janna ukryła twarz w dłoniach. - Ale jak powtórzyć tamto przyjęcie? - spytała, podnosząc głowę. - To chyba niemożliwe.

- Twoi rodzice mogliby zaprosić parę osób: nas, Finna i jego matkę, może jeszcze jakichś znajomych, na przykład Helen i Billa

MacWhirterów. Jestem pewna, że uda się przywrócić tamtą atmosferę. A na koniec wyciągniesz go z domu i uwiedziesz. Jak teraz wygląda stodoła?

- Nie wiem. W tym tygodniu nie byłam tam. A dlaczego?

- Bo wszystko ma wyglądać tak jak wtedy. Trzeba będzie namówić Angusa, żeby przerwał pracę. Może Fergus by go przekupił? Już wiem! Przed zimą musimy naprawić dach i kilka okien, więc podkradniemy Angusa.

- Kiedy o tym mówisz, wszystko wydaje się takie łatwe.

- Bo jest łatwe. A czy skutkuje, to już inna sprawa. Usłyszały kroki i w ogrodzie pojawił się Fergus.

- Cześć, dziewczyny. Zostało coś dla mnie?

- A wykąpałeś się?

- Jeszcze nie, ale mogę usiąść daleko.

- Oby nie za daleko, bo mamy ci coś do powiedzenia. Fergus nalał sobie herbaty, usiadł nie opodal i spojrzał na nie wyczekująco.

- No?

Opowiedziały mu wszystko, nie wspominając jedynie o dziecku. Kiedy skończyły, Fergus gwizdnął z podziwu.

- Ambitne jesteście - przywrócić komuś pamięć! Ale jeśli on, przepraszam, Janna, podświadomie nie chce pamiętać o swoich obietnicach i znalazł sobie po prostu wymówkę?

- Fergus, zwariowałaś! - zawołała Lindsay. - Przecież on ją kocha!

- Co ty na to, Janna?

- Nie wiem - westchnęła.

- Może zaprosisz go na drinka i wypytasz? - podsunęła Lindsay. - Jestem pewna, że potrafisz się dowiedzieć.

- Wy, kobiety, myślicie, że mężczyźni rozmawiają tylko o babach -
parsknął Fergus, wstając i kierując się w stronę domu. Kiedy wrócił po
dłuższej chwili, był już wykąpany i przebrany. - Operacja rozpoczęta -
oznajmił. - Umówiłem się z Finnem w pubie.

- Ani mi się waź pić cokolwiek mocniejszego niż sok pomarańczowy
- zagroziła Lindsay. - Po pierwsze prowadzisz, a po drugie możesz się
wygadać.

- Zaufaj mi - powiedział Fergus, całując ją. - Wiem, co robię. I nie
czekaj na mnie. Może to on będzie chciał się wygadać.

- Dziękuję ci. - Janna zerwała się i uściskała go. -Jadę teraz do domu,
a ty zadzwoń do mnie, kiedy wrócisz. Nieważne, która będzie godzina. I
tak nie zmruję oka.

- Nie bój się. - Fergus poklepał ją po ramieniu. -Wyciągnę z niego
wszystko. Bądź spokojna.

Finn wbił wzrok w kufel piwa, jakby szukał tam odpowiedzi na
dręczące go wątpliwości.

- O czym tak rozmyślasz?

- Nie dowiesz się. To niecenzuralne myśli. Fergus wyciągnął
wygodnie nogi i uważnie przyjrzał się przyjacielowi.

- Janna? - Nie słysząc odpowiedzi, mówił dalej: -Zawsze myślałem,
że skończycie tak samo jak my z Lindsay, zwłaszcza po tym, kiedy
złamałeś mi nos, bo chciałem się z nią umówić.

- Ona miała wtedy czternaście lat, a ciebie dobrze znałem i
wiedziałem, że nie można ci ufać.

- A tobie można było?

- Tak - odparł Finn, podnosząc wreszcie głowę. - Jeżeli chodzi o nią, zawsze można było mi ufać, a ona tymczasem zaczęła zadawać się z tym kretyńcem z Craigmore. - Znow opuszczył wzrok i zapatrzył się w złocisty płyn.

- Przecież nie będziesz zalewał robaka takimi sikami. Napij się czegoś porządnego.

- Kto mówi o zalewaniu robaka? Ale może faktycznie warto się napić.

Fergus odszedł i po chwili wrócił z dwoma szklankami whisky.

- A więc... opowiedz mi o tym kretyńcu.

- Michael? Matthew? Jakoś tak się nazywał. Kręcił się przy niej tamtego lata, zanim wyjechała. Pamiętam, że był jeszcze na Boże Narodzenie, a potem zniknął. Jak by to powiedzieć... Lepiej mu z nią poszło niż mnie.

- Jesteś pewien? - Fergus zmarszczył brwi. - Nie przypominam sobie, żebym tak często widywał ich razem.

- Bo byłeś zbyt zajęty uganianiem się za Lindsay.

- Musisz przyznać, że z powodzeniem. Jesteśmy szczęśliwi. A co możesz powiedzieć o sobie?

- Nic. Nie mam niczego oprócz wspomnień, a i z tym nie jest najlepiej. Tamto lato jest jedną wielką czarną dziurą. Mam tylko niejasne uczucie, że stało się wtedy coś ważnego. Wiesz, Fergus? Najgorsze jest to, że nie wiem, co straciłem. Czuję tylko, że to ma jakiś związek z Janną.

- Dlaczego jej po prostu nie zapytasz?

- Nie mogę. A może boję się odpowiedzi.

Fergus milczał przez chwilę, po czym zaczął:

- W najbliższy piątek jest wystawa.
- Wiem. I urodziny Janny.
- Przyjedziesz?
- Nie mogę. W piątek cały dzień przyjmuję pacjentów w Kilbarchan.
- Nikt nie przyjdzie, wszyscy będą na festynie. Przełóż sobie ten dyżur na inny dzień.
- Właściwie mógłbym. - Finn w zamyśleniu drapał się w podbródek.
- Poprzedniego dnia mam wolne popołudnie, więc mogę częściowo odrobić piątek, ale rano i tak będę zajęty.
- W takim razie nie zobaczysz, jak dostaję nagrodę na wystawie owiec.
- Akurat. Na pewno wygra John-Alec, jak zawsze.
- Tym razem ja wygram. Mam tryka-medalistę i kilka świetnych owiec. Potem wygram konkurs strzyżenia, podrzucania snopka, rzucanie młotem, bieg przełajowy i...
- Po moim trupie! - oznajmił Finn. - Nigdy nie udało ci się pobić mnie w biegu.
- Od dawna nie trenujesz, mój drogi. Sflaczałeś. A ja jestem silny i mam kondycję. Nie masz szans.
- Najważniejsza jest wola zwycięstwa, a tego mi nigdy nie brakowało.
- Czyżby? - spytał Fergus. - W takim razie jak to się stało, że ja zdobyłem Lindsay, a tobie z Janną się nie powiodło?
- Finn poczuł ukłucie dojmującego bólu.
- To nie było fair - mruknął. - Myślisz, że nie chciałem?

- No, to spróbuj. Cokolwiek było z tamtym chłopakiem, dawno minęło. Od kiedy wróciła tutaj, nie miała nikogo, a nie sędzę też, żeby tam kogoś zostawiła. Umów się z nią na weekend, może uda się cofnąć czas.

- Nie mogę, muszę być pod telefonem.

- Pogadaj z Heather, zapłać jej ekstra, to cię zastąpi, choćby tylko w sobotę. Znosi się na piękny dzień. Możesz zadzwonić do Janny i wypytać, jakie ma plany.

- Janna też może być zajęta. Chyba w weekend ma dyżur.

- Ją chętnie zastąpi Amy, jeśli dostanie za to parę groszy. Spróbuj.

Co w końcu masz do stracenia?

Nic oprócz resztek pamięci, pomyślał. Ale pokusa była tak silna...

Telefon zadzwonił o wpół do pierwszej w nocy.

- Jeżeli miałaś jakieś plany na jutro, to zapomnij o nich - powiedział Fergus. - Namówiłem go, żeby spędził z tobą cały dzień. Ma rano zadzwonić. Zabierz go gdzieś, gdzie będziesz mogła przedostać się do tej jego czarnej dziury.

- Czarnej dziury? - spytała zdziwiona.

- Finn tak nazywa okres, którego nie pamięta. Wiesz, on się boi poznać prawdę, ale wciąż cię kocha. Tego jestem pewien, więc nie pozwól mu znowu uciec.

Fergus odłożył słuchawkę i Janna wróciła do łóżka. Jeśli on naprawdę ją kocha, to wystarczy pomóc mu przypomnieć sobie tamto, a wszystko będzie dobrze...

O szóstej rano, zanim jeszcze miała szansę skontaktować się z Amy i poprosić ją o zastępstwo, zadzwonił telefon. Jeden z turystów, który

przyjechał tu poprzedniego dnia, nagle poczuł się bardzo źle i nie mógł oddychać. Przestraszony kobiecy głos prosił ją o pomoc.

- Ma pani salbutamol albo coś w tym rodzaju?

- Nic nie mam. On nigdy nie miał takiego ataku! Janna uspokoiła kobietę i udzieliła jej kilku rad.

- Proszę pozamykać wszystkie okna i umieścić go w ciepłym pomieszczeniu z parującą wodą. Ja zaraz przyjadę.

Zabrała zestaw stosowany przy nagłych atakach astmy, zadzwoniła do Finna, a potem pospieszyła pod wskazany adres. Przypomniała sobie, że jest to dość blisko łąki, gdzie poprzedniego dnia Fergus kosił trawę. W powietrzu nadal musiało być pełno kurzu i pyłków. Nie pierwszy raz, i na pewno nie ostatni.

Pacjent siedział oparty o ścianę na podłodze w pełnej parzy łazience i z trudem chwycił powietrze. Mimo że prysznic i wszystkie krany były odkręcone, mężczyzna przyciskał ręce do piersi i ciężko dyszał.

- Proszę pana - zawołała, klękając przy nim. - Musi pan teraz oddychać tak mocno, jak tylko pan może, a ja podam panu salbutamol. Potem proszę wciągnąć powietrze i trzymać, jak długo się da. Zrozumiał mnie pan?

Przytaknął, więc włożyła mu do ust końcówkę inhalatora i dwukrotnie ją nacisnęła. Widać było, że mężczyzna usiłuje wstrzymać oddech, ale udało mu się to jedynie na kilka sekund, po czym znów zaczął się dusić.

- Zaraz będzie trochę lepiej. Za minutę podam panu następną dawkę. To na pewno pomoże - zapewniała Janna. Niepokoiło ją, że chory szybko

wpada w stan dychawiczny i obawiała się, że jeśli Finn zaraz nie przyjedzie z aminofiliną, może dojść do najgorszego.

- Kiedy zaczął się atak? - spytała kobietę.

- Nie wiem. Znalazłam męża przy otwartym oknie. Widocznie czuł, że brakuje mu powietrza. Zaraz zamknęłam je, tak jak mi pani kazała.

Janna wyjęła maskę tlenową i nałożyła choremu.

- Dobrze. Teraz niech pani pośle kogoś, żeby zaczekał na dworze na lekarza. Potem proszę siedzieć przy mężu i trzymać go za rękę, to go na pewno uspokoi. Proszę pana, niech pan nie odsuwa tej maski. To jest tlen!

Odgarnęła choremu włosy z czoła, które było blade, zimne i lepkie od potu. Niedobrze, pomyślała. Gdzie jest ten Finn?

Na szczęście na dworze dał się wkrótce słyszeć pisk hamulców i już po chwili Finn robił choremu zastrzyk z aminofiliny. Janna uważnie patrzyła, czy następuje poprawa.

- Jest lepiej - potwierdził Finn. - Podziałał salbutamol?

- Próbowałam.

- Psiknij trochę pod maskę. Albo nie, ja to zrobię.

Stopniowo twarz chorego odzyskiwała barwę, a oddech stawał się coraz równiejszy. Pacjent jednak nadal był bardzo słaby.

- To normalna reakcja po podaniu aminofiliny - wyjaśnił Finn. - A poza tym jak się pan czuje?

- Wciąż coś mnie ściska - szepnął mężczyzna. - Myślałem, że mam na piersi jakieś stalowe obręcze.

- Oparł się głową o ścianę i chłodził twarz o kafelki.

- Boże - westchnął po chwili. - Myślałem, że umieram. Naprawdę miałem wrażenie, że umieram.

Zacisnął powieki i po jego policzkach popłynęły łzy. Finn położył mu rękę na ramieniu.

- Teraz już będzie dobrze. Moim zdaniem powinien pan pójść do szpitala i zostać tam do czasu, aż oddech się unormuje, zwłaszcza że to pierwszy atak. Gdyby pan był z tym oswojony, mógłby pan zostać tutaj, ale jest jeszcze drugi powód: lepiej wywieźć pana stąd z powodu sianokosów.

- To dlatego? - spytał mężczyzna, otwierając oczy. - Wczoraj wieczorem przyglądaliśmy się pracy na polach. Zaraz po przyjeździe poszliśmy na spacer.

- Bardzo możliwe - odparł Finn, wzruszając ramionami. - Bywały takie przypadki u innych turystów. Sądzę, że lepiej by się pan czuł w domku nad brzegiem morza. Teraz zadzwonię po karetkę.

- Gdzie można znaleźć taki domek? Tu są same pola...

- Proszę dowiedzieć się w agencji turystycznej w Kilbarchan - odezwała się Janna. - Na pewno znajdzie się coś w okolicach Port Mackie. Tam jest inne powietrze i myślę, że warto spróbować.

- Dziękuję bardzo, na pewno tak zrobię - powiedziała kobieta.

Finn wrócił po kilku minutach.

- Są już w drodze, ale zajmie im to około czterdziestu minut. Potem droga do Fort William potrwa dwie godziny. Radziłbym pani pojechać za karetką swoim samochodem, żeby potem nie byli państwo uzależnieni od transportu publicznego. Nie sądzą, żeby męża trzymano w szpitalu dłużej niż dobę, a pani na pewno chciałaby z nim zostać.

- Oczywiście - przytaknęła kobieta. - To dobry pomysł. Muszę powiedzieć, że nie zdawaliśmy sobie do końca sprawy z tego, jakie tu odludzie. Pewnie niełatwo się żyje.

- Ale za to jest tak cicho i pięknie – powiedziała Janna z uśmiechem.

- Ludzie mieszkają tu, tu jest ich życie. Dlaczego mieliby wyjeżdżać?

- A pani? Dlaczego jest pani tutaj? Przecież na pewno uczyła się pani gdzie indziej.

- Tak, w Inverness. I czułam się tam źle, chociaż to ładne miasteczko. Nie mogłam się doczekać powrotu do domu.

- A pan? - Kobieta odwróciła się teraz do Finna. - Co pana tutaj trzyma? Ktoś taki jak pan powinien chyba pracować w szpitalu, tam, gdzie są poważnie chorzy.

Finn zaśmiał się i wymownie spojrzał na mężczyznę, siedzącego wciąż na podłodze.

- Podejrzewam, że mąż nie zgodziłby się z panią.

- Och, przepraszam. Sama nie wiem, co mówię. Wcale nie chciałam pomniejszać znaczenia pańskiej pracy. Proszę mi wierzyć, że jestem niezmiernie wdzięczna i według mnie wykonaliście wspaniałą robotę. Po prostu zastanawiam się, co was tutaj trzyma.

- Mnóstwo rzeczy - odparł Finn, przybierając uroczysty wyraz twarzy. - Musiałoby się zdarzyć coś naprawdę wyjątkowego, żeby skłonić mnie do wyjazdu.

Mówiąc to patrzył na Janne, a ona po raz pierwszy poczuła przypływ nadziei. Czyżby Fergus miał rację? Czy Finn wciąż ją kocha? Boże, oby to była prawda.

Kiedy nadjechała karetka, umieścili w niej chorego i razem opuścili dom. Finn odprowadził ją do samochodu i kiedy wsiadła, oparł się o dach i w zamyśleniu potarł ręką podbródek, na którym ciemną smugą kładł się zarost. Miała ochotę dotknąć go, przytulić się do jego piersi i opowiedzieć o swoich uczuciach.

Ale musiała poprowadzić swoją grę i wierzyć, że Finn przypomni sobie wydarzenia tamtego lata. Tak, ten plan się powiedzie. To dobry plan.

- Zastanawiam się... - zaczął, skubiąc brodę. - Pewnie jesteś dziś zajęta, ja właściwie też, ale jest tak pięknie, że może poszlibyśmy gdzieś...

- Dobrze - powiedziała, starając się nie okazać radości. - Powinnam być pod telefonem, ale może Amy zgodzi się mnie zastąpić. A jeśli nie, możemy nie oddalać się za bardzo i co jakiś czas sprawdzać automatyczną sekretarkę.

- Świetnie. - Na jego wargach pojawił się nieśmiały uśmiech. - A więc co robimy?

- Łowimy ryby - odpowiedziała bez namysłu. - Upatrzyłam sobie takiego jednego w stawie MacWhirtera.

- Janna - skarcił ją ze śmiechem. - To przecież kłusownictwo.

- No to co? - Patrzyła na niego wyzywająco. - Nigdy tego nie robiłeś?

- Tak, i zostałem ukarany. A teraz jestem szanowanym obywatelem.

- Dobra, dobra. Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że jesteś wielką osobistością?

Finn poddał się.

- Jadę się przebrać i wrócę za pół godziny. Jesteś złą kobietą.

- Robię, co mogę - odparta ze złośliwym uśmiechem.

- Bądź gotowa - rzekł i ruszył do swojego samochodu.

- Postaram się! - zawołała i zamknęła drzwi. - Jestem więcej niż gotowa - powiedziała do siebie półgłosem. - Mam nadzieję, że ty też, bo dzisiaj musisz być mój.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy tylko znalazła się u siebie, zadzwoniła do doktora MacWhirtera.

- Bill? Tu Janna, mam do ciebie wielką prośbę. Czy mógłbyś mi sprzedać pstrąga? Ale odebrałabym go w dość niekonwencjonalny sposób.

- Zabierasz Finna na ryby? - spytał stary doktor domyślnie.

- Tak, a jego gryzie sumienie. Dzwonię do ciebie, żeby uspokoić moje, ale nie zdziwiłabym się, gdyby on za chwilę zadzwonił z tym samym. Nie wydaj mnie, dobrze?

- Jasne. Słuchaj, Janna, czy między wami wszystko w porządku? Wiesz, dawniej myśleliśmy, że... A zresztą, nieważne. Po prostu zastanawiałem się.

- Bill, myślę, że wszystko będzie dobrze.

- Ale pamiętaj, jeśli będziesz chciała z kimś pogadać, to jestem do dyspozycji.

Pomyślała o amnezji Finna. Może rzeczywiście przydałaby się opinia lekarza?

- Dzięki, Bill. Kto wie. Aha, zapomniałabym. Czy moglibyście z Helen przyjść w piątek na kolację do moich rodziców? Spytaj Helen i zadzwoń do mamy, dobrze? I powiedz, jak mam ci się odwdzińczyć za pstrąga?

- Nie ma o czym mówić. Bawcie się dobrze i mam nadzieję, że spotkamy się w piątek.

Szybko włożyła stare dzinsy i bluzkę z krótkim rękawem, spakowała ubranie na zmianę, herbatniki, termos z kawą i kurtkę od deszczu. Kiedy usłyszała odgłos silnika, pobiegła do wyjścia.

- Jestem gotowa! - zawołała, włączając po drodze automatyczną sekretarkę i zatrzasnąjąc za sobą drzwi.

Finn siedział w samochodzie i miał minę, jakby mu się to wszystko nie podobało.

- Masz wszystko? - spytał sucho.

- Tak sądzę - odparła z uśmiechem. - Ruszamy?

- Skoro musimy - mruknął pod nosem.

Wycofał samochód na drogę i skręcił w stronę posiadłości MacWhirtera. Po krótkiej jeździe zaparkował w kępie drzew, które czyniły samochód niemal niewidocznym.

- On nas zabije, jak się zorientuje - powiedział.

- Bzdura - odrzekła wesoło, bo tym razem była pewna, że Finn się myli. - Na pewno miałby z tego niezły ubaw. A zresztą nie wierzę, żebyśmy dali radę cokolwiek złapać. Pewnie wyszliśmy z wprawy.

Finn prychnął lekceważąco, a ona musiała zdusić śmiech. Rzucić mu wyzwanie znaczyło zaprowadzić go tam, gdzie się chciało. Było tak kiedyś i pewnie będzie zawsze.

Szedł pierwszy, czując za sobą jej lekkie kroki. Uczył ją kiedyś, jak poruszać się cicho w lesie, i ucieszył się, że niczego nie zapomniała. Na pewno pamięta też, jak się łapie pstrągi. Na pewno tylko udaje, że zapomniała. Niech będzie, jeśli ma to jej sprawić radość. Zresztą i tak przed wyjazdem uzgodnił wszystko z MacWhirterem. Śmieszne, ale stary lekarz wcale nie był zdziwiony tym pomysłem, lecz wręcz ubawiony.

Poczuł lekkie pociągnięcie za koszulę i przystanął. Janna bez słowa pokazywała mu coś nieznacznym ruchem głowy. Łania! Łania z jelonkiem, mającym jeszcze plamki na grzbiecie, w odległości najwyżej dziesięciu metrów. Stali bez ruchu i obserwowali zwierzęta do chwili, kiedy nagły podmuch wiatru przyniósł ich zapach i łania podniosła głowę, a potem rzuciła się do ucieczki. Jelonek dzielnie podążał za nią.

- Chodźmy, bo nie mogę się doczekać! No, chodź! Popchnęła go lekko i szli dalej, aż do brzegu jeziora, gdzie kiedyś po raz pierwszy ją pocałował. Do diabła, pomyślał Finn, to nie będzie łatwe. Miał nadzieję, że ta wyprawa nie jest dla niej jedynie zabawą, bo wiedział, że długo nie zniesie napięcia. Janna położyła swoje rzeczy na trawie i odwróciła się do niego.

- Patrz! Tak dużo, że ledwo się mieszczą!

Przez chwilę siedzieli na brzegu, obserwując przemykające pod wodą ryby. Po jakimś czasie Finn położył się na brzuchu i włożył ręce do wody tak delikatnie, że jej powierzchnia tylko lekko się zmarszczyła. A jednak nie stracił wprawy!

- Zobaczymy, kto wygra - szepnął.

- Proszę bardzo - odpowiedziała szeptem, kładąc się trochę dalej i zanurzając ręce w chłodnej wodzie. – Kto wygra, dostanie pocałunek - dodała, mrugając do niego żartobliwie.

Czuł łagodne kołysanie fal, a potem coś zaczęło skubać go w rękę. Powolutku przesunął palcami wzdłuż boku ryby, która znieruchomiała niczym zaczarowana, a potem błyskawicznym ruchem wyrzucił ją na brzeg i usiadł.

- Wygrałem - oznajmił z dumą. Janna odwróciła się na plecy i usiadła.

- Taka piękna - powiedziała w zadumie. - Żal mi ją zabijać.

Finn spojrzał na nią, a potem delikatnie podniósł pstrąga i wrzucił go z powrotem do wody. Ryba plusnęła ogonem i zniknęła.

- To należy mi się nagroda?

- Skoro obiecałam - odparła cicho.

Kiedy podszedł, pociągnęła go w dół, na miękki dywan mchu, a potem powoli zniżyła głowę i wsunęła dłonie w jego włosy, kusząc uśmiechem.

- Zamknij oczy - szepnęła.

- Igrasz z ogniem - powiedział z wysiłkiem.

- Aha.

Nagle ich usta zetknęły się i jego ciało ogarnął płomień. Chciał ją objąć, ale przycisnęła jego ręce do ziemi. Oczywiście mógłby ją łatwo pokonać, ale leżał i bez protestu znosił męki, kiedy jej usta go całowały, aż zaczął odchodzić od zmysłów. W końcu nie wytrzymał i ze stłumionym westchnieniem przewrócił ją na plecy, ujął jej twarz w dłonie i całował do utraty tchu. Potem niechętnie ją puścił, położył się obok i spojrzał jej w oczy.

- Cudownie całujesz - szepnął.

- Nauczyłeś mnie - odparła z uśmiechem.

- Szkoda, że nie nauczyłem cię lepiej prowadzić.

- A właśnie. Miałam cię zapytać, ile zapłaciłeś za naprawę.

- Nieważne. To była moja wina. Zostawiłem ci za mało miejsca.

- Kłamiesz - szepnęła, dotykając jego policzka. Potem zerwała się i pozbierała ich rzeczy. - Długo będziesz tak leżał?

- Myślałem, że chcesz złapać pstrąga.

- Naprawdę? Nie rozumiem, skąd ten pomysł.

- Moglibyśmy upiec go na plaży. Zawinąć w folię aluminiową i rozpalić ognisko.

- Cudowna myśl - powiedziała cicho. - Czy konkurencja jest wciąż otwarta?

- A jak sądzisz?

Rzuciła wszystko na ziemię, położyła się szybko i wsunęła ręce w wodę - tak jak on, bez najmniejszego plusku. Finn położył się również i włożył rękę do wody, ale tym razem nie myślał o rybach, lecz o niej i tym przyprawiającym o zawrót głowy pocałunku.

Nagle rozległ się głośny plusk i Janna krzyknęła z radości.

Wyciągnęła rybę z wody, ogłuszyła uderzeniem o kamień i włożyła do plastikowej torby.

- Wygrałam - powiedziała z łobuzerskim uśmiechem.

- A ja nie mam zamiaru znów cię całować, ty nienasycona bezwstydnico. Chodźmy stąd, zanim coś się stanie.

Śmiejąc się jak dzieci, ruszyli biegiem przez las, płosząc kolejnego jelenia. Wrócili do samochodu i usiedli w środku, wciąż nie przestając się śmiać.

- Napijesz się kawy? - spytała.

- Dobra myśl. Gdzie?

- Tutaj. Mam termos.

- Kobieto, czego ty ze sobą nie wzięłaś?

- Pij - odparła. - Musimy pojechać sprawdzić wezwania.

Weszli razem do jej mieszkania i pierwszą rzeczą, jaką ujrzeli, było migające światelko sekretarki. Janna włączyła automat.

- Halo, tu Sue, dzwonię z pubu. Jedna z turystek spadła z konia i boli ją ramię. Pewnie złamanie. Czy mogłabyś wstąpić, kiedy wrócisz?

Dziękuję.

- Mam pójść czy wolisz sam się tym zająć? - spytała.

- Możemy iść razem i przy okazji coś zjeść. Zresztą jeśli to rzeczywiście złamanie, będziesz mnie potrzebowała - odparł.

Wzięli torbę lekarską i poszli na piechotę do pubu. Kobieta siedziała na dworze, pod drzewem, z ręką przyciśniętą niezgrabnie do tułowia. Obok stał przejęty mężczyzna, zapewne jej mąż, dwójka przestraszonych dzieci, oraz Sue.

- Obojczyk albo kość ramieniowa - powiedziała **Janna**, kiedy podchodzili bliżej.

- Aha. Trzeba będzie rozciąć jej bluzkę. Wyjmij nożyczki. Dzień dobry państwu. Rozumiem, że to pani jest naszą pacjentką?

- Obawiam się, że tak - odezwała się kobieta, uśmiechając się z wysiłkiem. - Myślałam, że fajnie będzie trochę pojeździć konno, ale teraz widzę, że bezpieczniej byłoby wybrać lotnię - dodała.

- Dobrze, zaraz obejrzymy rękę - powiedział Finn z uśmiechem. - Przykro mi, ale chyba trzeba będzie rozciąć bluzkę.

- Ależ oczywiście. Nie wyobrażam sobie, żebym teraz mogła ją zdjąć przez głowę.

Okazało się, że przemieszczeniu uległa główka kości ramieniowej.

- Niestety, zwichnięcie stawu barkowego. Trzeba będzie to nastawić, ale najpierw chcę sprawdzić, czy są uszkodzone jakieś nerwy. Czy bardzo boli? Co pani czuje?

- Ręka jest całkiem zdrtwiała - odparła kobieta. - Jak z waty. Czuję też lekkie mrowienie, a palce mam zziębnięte.

Finn poszukał tętna promieniowego i skrzywił się.

- Coś chyba się stało z tętnicą ramienną, gdyż tętno w tym miejscu jest bardzo słabe. Kiedy był ten wypadek?

- Chyba z godzinę temu - odezwał się mąż kobiety, spoglądając na zegarek. - Długo tu wracaliśmy.

Finn skinął głową, sprawdzając temperaturę całej kończyny.

- W porządku. Myślę, że nie należy zwlekać z nastawianiem. Chcę oszczędzić pani jazdy do szpitala w takim stanie. Musimy przywrócić przyzwoite krążenie w ramieniu. Wygląda na to, że nerwy są w porządku i nie ma żadnych złamań, ale potem trzeba pojechać do szpitala na prześwietlenie. Zabierzemy panią teraz do przychodni - powiedział, zwracając się do Janny. - Podamy petydynę i nastawię zwichnięcie.

- Dobrze. Może pójde i przygotuję gabinet do zabiegu?

- Yhm. My za chwilę będziemy.

Przygotowując narzędzia, Janna myślała o rybie leżącej teraz w zlewie. Czy Finn pamięta, że wtedy też piekli na plaży rybę? Siedzieli potem na piasku do chwili, aż nadszedł przypływ i z sykiem zgasił ogień, zostawiając ich w ciemności. Tamta ryba miała wspaniały smak. Czy dzisiaj też tak będzie?

Miała nadzieję, że tak. Przypomniała sobie, że Lindsay i Fergus byli wtedy z nimi i dla osiągnięcia pożądanego efektu należałoby ich zaprosić. Gdy tylko skończyła, zadzwoniła do przyjaciółki.

- Możecie postarać się o kogoś do dzieci i upiec z nami dziś rybę na plaży?

- Naprawdę chcesz, żebyśmy przyszli?

- Tak. Przecież ma być tak jak wtedy.

- Och... No dobrze. O której?

- O ósmej. Przynieście białe wino.

Finn, pacjentka i jej mąż właśnie wchodzili do gabinetu. Dzieci najwidoczniej zostały z Sue.

Finn zrobił kobiecie dożylny zastrzyk uśmierzający ból, kazał położyć się na kozetce twarzą w dół i powoli, delikatnie zaczął podnosić jej ramię.

- Boli - jęknęła zagryzając wargi, więc Finn zaczął masować ramię, żeby zmniejszyć napięcie mięśni. Potem szarpnął lekko i główka kości ramieniowej wskoczyła na swoje miejsce.

Kobieta westchnęła z ulgą. Finn pomógł jej usiąść, Janna zaś zabandażowała i unieruchomiła ramię. Po chwili skóra ręki odzyskała swe właściwe zabarwienie i ciepło.

- Świetnie - powiedział Finn. - Teraz muszą państwo pojechać na urazówkę do Fort William, zrobić prześwietlenie i w ogóle sprawdzić wszystko na miejscu. Dam pani do nich kartkę.

Mąż pacjentki poszedł po samochód i dzieci, a Janna pomogła jej narzucić sweter i ubrać się. Finn szybko nakreślił kilka zdań na kartce i wręczył jej na odchodnym.

- Bogu dzięki, że to poszło tak gładko - powiedział do Janny. - Nie robię niczego bez prześwietlenia, ale przy takim uciśnięciu arterii gorsze byłoby zostawienie tego niż ryzykowanie nastawiania.

- Całkowicie się z tobą zgadzam - odparła. - Chyba się nie przesłyszałam, że mówiłeś coś o lunchu?

- Ciekaw byłem, jak długo wytrzymasz bez wspomnienia o jedzeniu.

- Jeśli już o tym mowa, to na wieczór umówiłam nas z Lindsay i Fergussem na plaży.

- Jak za dawnych, dobrych czasów - powiedział cicho. Miała nadzieję, że rzeczywiście wrócą te czasy, a zwłaszcza jeden szczególny wieczór.

Była pora odpływu. Finn i Fergus przygotowywali ognisko, podczas gdy Janna patroszyła rybę, a siedząca w samochodzie Lindsay karmiła niemowlę.

- Nie wszystko jest takie samo - powiedziała cicho. - Wtedy było nas czworo, a nie pięcioro albo nawet siedmioro, jeśli policzyć tamtą dwójkę w domu.

Pogłaskała delikatny, jasny puch na główce dziecka i przyglądała mu się z taką czułością, że Janna poczuła ukłucie bólu. Odwróciła wzrok, ale przyjaciółka zdążyła to zauważyć.

- Janna, nie martw się. I na ciebie przyjdzie kolej.

- Obyś się nie myliła - odparła bez przekonania.

- Nic jeszcze mu się nie przypomniało?

- Sporo, ale nic z tego, co mnie interesuje.

- Może powinnaś podsunąć mu coś, na przykład: „To właśnie robiliśmy tamtego lata, z którego nic nie pamiętasz”. Tylko żeby go naprowadzić.

- Hmm - odparła, wzruszając ramionami. - Nie wiem zbyt wiele na temat leczenia amnezji. Robię to na wycucie.

Zawinęła rybę w grubą warstwę zmoczonych gazet, położyła na kamieniu i spojrzała w stronę mężczyzn.

- Ogień już się pali. Podejdź bliżej, dym odstraszy komary.

- Na szczęście nie ma ich za dużo. Na tym też polega urok tego miejsca. Widzę, że stodoła jeszcze nie ma dachu?

Uśmiechnęły się do siebie porozumiewawczo.

- Angus robi coś u was?

- Zaczyna w poniedziałek.

- Finn się wścieknie.

- Aha.

Zachód słońca tego dnia był jak z obrazka. Lindsay i Fergus leżeli przytuleni na kocu, a dziecko spało w samochodzie. Ona miała głowę opartą o jego kolana, a on bawił się jej włosami. Wpatrywali się w siebie z czułością.

- Chodź stąd, przejdziemy się - szepnął Finn Jannie na ucho. - Mdli mnie, kiedy patrzę na te dwa gołąbki.

Ruszyli brzegiem morza, cofając się przed nadchodzącym przypiływem. Po chwili doszli do miejsca, gdzie znaleźli małą Sophie. Janna zadrżała na myśl, jak niewiele wtedy brakowało, by doszło do tragedii.

- Zdaje się, że dzisiaj pojechali do domu - odezwał się Finn. - Mieli naprawdę szczęście.

- Przestań - powiedziała, wzdrygając się.

Finn objął ją i przyciągnął do siebie. Stali w ciszy, przerywanej tylko czasem krzykiem mew i łagodnym pluskiem fal. Powoli, jakby bojąc się, że zniszczy czar tej chwili, pochylił się i pocałował ją.

- Janna. - Jego szept był cichy jak podmuch wiatru. Objął ją mocniej i oparł podbródek o czubek jej głowy.

- Tak za tobą tęskniłem - dodał. - Już tak dawno nie byliśmy razem, właśnie tak jak teraz. Nie potrafię tego zrozumieć.

- Bo nie możesz sobie przypomnieć przeszłości - odparła ze spokojem, chociaż serce biło jej niespokojnie.

- Może któregoś dnia wszystko wróci do normy? Opuścił ręce i przyjrzał się jej twarzy, oświetlonej promieniami zachodzącego słońca.

- Powiedz mi, czy coś ważnego stało się tamtego lata? - spytał ostrożnie. - Coś, co ci zabolalo i spowodowało tę zmianę? Coś, co powinienem pamiętać?

- Nie, nie zrobiłeś nic, co by mnie zabolalo, ale chciałabym, żebyś przypomniatł sobie tamte chwile, jeśli to możliwe.

- Cierpiałas z mojego powodu, prawda? - powiedzial po chwili, wpatrując się w morze.

- W pewien sposób - przyznała, biorąc go za rękę. - Ale teraz już wiem, że to nie była twoja wina.

- A jeżeli nigdy sobie nie przypomnę? Co wtedy?

- Nic. W końcu kiedyś ci powiem.

- Już kiedyś było tak jak dziś, prawda? - spytał nagle. - My, Fergus i Lindsay, mewy. Jedliśmy pstrąga z ogniska - też skradzionego MacWhirterowi. - Znów odwrócił się do niej. - To o to teraz chodzi? Taka podróż w przeszłość?

Skinęła głową i przygryzła wargi. Boże, pomyślała, niech to da jakiś rezultat.

- Czy coś sobie przypominasz? - spytała nieśmiało.

- Fragmenty... drobne szczegóły. Miałaś niebieską sukienkę.

- A Fergus i Lindsay byli całkowicie pochłonięci sobą, więc zabrałaś mnie na spacer. Tak jak dzisiaj.

- I pocałowałem cię?

- Tak.

- Ale było jeszcze coś, prawda?

- Nie wtedy.

- W takim razie w twoje urodziny. Nie pamiętam, co się działo tamtego dnia.

- Ktoś miał kamerę wideo. Mogę ci pokazać film. - Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. - Chodź, musimy wracać. Lindsay i Fergus będą się niepokoić.

Poszli z powrotem, zaskoczeni wysokością przyływu, który dotarł do skraju ogniska. Końce palących się gałęzi syczały, gdy dotykała ich woda. Fergus i Lindsay spakowali już wszystko i czekali na nich.

- Dziękuję, że przyszliście - powiedziała Janna.

- Było nam bardzo miło.

Po ich odejściu Finn sprawdził, czy ogień jest zgaszony, a potem w milczeniu wsiedli do samochodu. Wysadził ją pod domem i pożegnał się.

Zrozumiała, że chce przemyśleć dzisiejszą rozmowę i miała nadzieję, że nie zrobiła nic złego, zmuszając go do wspomnień. W końcu to była ich jedyna szansa.

Weszła do salonu, zwinęła się w kłębek na kanapie i sięgnęła po słuchawkę.

- Mamo? Chciałam z tobą porozmawiać o piątku... Co? Helen dzwoniła? Cholera. Mamo, wytłumaczę ci...

Przyjęcie miało odbyć się w piątek, po festynie. Zaproszono Billa z Helen, Fergusa i Lindsay oraz jeszcze parę małżeństw w wieku rodziców Janny.

W ciągu tygodnia miała mnóstwo pracy, a na dodatek w czwartek wypisano ze szpitala Betty Buchan - słabą i kompletnie rozkojarzoną. Janna była wściekła i spędziła kilka godzin przy telefonie, szukając dla Betty opiekuna. W końcu zadzwoniła do Finna i powiedziała:

- Betty Buchan jest w domu bez żadnej pomocy. Nie rozumiem, dlaczego nie ma przycisku do wzywania pielęgniarki, kiedy czegoś potrzebuje. Finn, nie można jej tak zostawić.

-Zaraz przyjadę - obiecał. - Zresztą i tak po południu przyjmuję u was. Możesz znaleźć kogoś, na przykład sąsiadkę, żeby przez chwilę z nią posiedziała?

- Spróbuję.

Niestety, nie udało się znaleźć opieki dla pani Buchan i dlatego znów zatelefonowała do Finna.

- Musisz przyjechać jak najszybciej. Bardzo cię proszę.

Finn rzeczywiście przyjechał szybko. Rzucił okiem na Betty i westchnął:

- Dlaczego kazali ją odesłać do domu? To okrucieństwo. - Przysunął krzesło i usiadł przy łóżku. - Dzień dobry. Jak się pani dziś czuje?

- Kim pan jest? I gdzie ja jestem?

- Z powrotem w domu - powiedział spokojnie, biorąc ją za rękę. - Nie przypomina pani sobie?

- Dlaczego pielęgniarki gdzieś poszły? Gdzie ja jestem? Nigdy tu nie byłam.

Finn poklepał ją lekko po ręce, wstał i ze ściągniętą twarzą podszedł do Janny.

- Co oni sobie myślą, jak mogli tak ją odesłać? -wycodził.

- Na pewno rodzina powiedziała, że wszystko będzie dobrze i że oni się nią zaopiekują - odparła sucho.

- No to gdzie są?

- Przecież są bardzo zajęci - odparła ironizując, -Może zajrzą jutro na chwilę.

- Zwlekaliśmy przedtem zbyt długo i o mało nie przypłaciła tego życiem. Dostyc tego dobrego.

Zadzwoił do szpitala w Craigmorie i oznajmił, że właśnie wypisuje skierowanie, a potem wezwał karetkę.

- Przerazą się, bo przecież właśnie ją odesłali -zwróciła mu uwagę Janna.

- Okropność. Ale chyba po to właśnie są. Karetka będzie za godzinę. Czy mogłabyś spakować jej trochę rzeczy i poczekać tu na nich?

- A mam inne wyjście?

- Chyba nie - odparł, uśmiechając się po raz pierwszy. - Przepraszam, ale takie historie doprowadzają mnie do furii.

- Mnie też. Oczywiście, zostanę z nią.

- Świetnie. A potem wróc jak najszybciej do przychodni.

- Dobrze. Aha, chciałam cię zapytać, czy pamiętasz o jutrzejszym wieczorze?

- Następną podróż w przeszłość? Nie bój się, za nie bym z tego nie zrezygnował.

Janna musiała jeszcze tego dnia pojechać do Port Mackie do pacjenta, który miał atak astmy. Przeprowadzili się z żoną do domku bliżej morza i ciekawa była, czy stan jego zdrowia się polepszył. Kiedy przyjechała, państwo Grainger właśnie skończyli obiad i mieli pić kawę. Zapraszali ją bardzo serdecznie, lecz musiała odmówić.

- Jak pan się teraz czuje? Lepiej? - spytała, mierząc pulmometrem pojemność oddechową pacjenta. - Wyniki są bardzo dobre.

- Och tak, znacznie lepiej. Wie pani, nie odważyliśmy się jeszcze oddalać od plaży. Widzieliśmy, że tu wszędzie są takie wysokie trawy! Mieszkamy w mieście i tam wszystkie trawniki kosi się, zanim zdążą zakwitnąć.

- W takim razie na przyszłość lepiej nie przyjeżdżać tu w porze sianokosów. Zapraszamy wcześniej albo później.

- Chętnie przyjedziemy, bo tu jest tak pięknie i cicho. Wczoraj spacerowaliśmy trochę wzdłuż cypla i znaleźliśmy zatoczkę, nad którą stoi stara stodoła, ale najwyraźniej ktoś już zaczął ją remontować. Szkoda, bo chętnie kupilibyśmy ten teren i wybudowali tam dom.

Nie wy jedni, pomyślała.

- To własność doktora McGregora - powiedziała. - Zamieszka tam, kiedy skończy budowę.

I jeśli wszystko dobrze pójdzie, ja zamieszkam razem z nim, dodała w myślach.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dzień urodzin Janny był jasny, słoneczny i ciepły - taki sam, jak przed siedmioma laty. Przed południem Janna odbyła przewidziane wizyty, a na koniec zajrzała do matki Finna.

- To ty, kochana? Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!

- Pamiętała pani?

- Trudno byłoby nie pamiętać - odparła starsza pani ze śmiechem. - Finn od paru dni nie mówi o niczym innym. Wiesz, kochana, brakowało mi ciebie.

- Mnie też brakowało tych wizyt. Ale jest nadzieja, że znowu będziemy często się widywać.

Jessie przyjrzała jej się z uwagą.

- Wiesz, że on wciąż cię kocha?

- Tak - odparła Janna. - I bardzo dobrze, bo tym razem nie pozwolę mu uciec. A teraz chcę obejrzeć nogę i sprawdzić, czy zajmował się nią jak należy.

- O, chyba tak, bo w końcu zaczęło się goić. Finn mówi, że uzdrawia samym dotykiem.

- Nie chcę psuć mu humoru, ale zaczęło się goić, jeszcze kiedy tu byłam.

Obejrzała dokładnie ranę i uznała, że wszystko jest na dobrej drodze.

- Zmienię opatrunek w poniedziałek - powiedziała.

- Tylko czy Finn ci pozwoli?

- Do poniedziałku zmięknie w moich rękach jak wosk.

- Wcale bym się nie zdziwiła - roześmiała się Jessie. - Zawsze tak było.

- A więc twój tryk wygrał? Widać naprawdę zdarzają się cuda.

Uradowany sukcesem Fergus nie zwracał uwagi na kpiny przyjaciela.

- Lepiej przygotuj się do biegu - powiedział. - Nie pójdzie ci tak łatwo jak wtedy przy podrzucaniu snopka.

- Ja to wygrałem? - spytał zaskoczony Finn.

- Tak. Siedem lat temu. Ale nie przejmuj się, tak łatwo nie wychodzi się z wprawy.

- Wątpię.

- Zobaczymy. I niech ci się nie wydaje, że dam ci jakieś fory.

W tym samym momencie z głośnika zawieszzonego na słupie dobiegł ich głos:

„Zawodnicy biorący udział w konkurencji podrzucania snopka proszeni są o udanie się na przeciwległy róg pola”.

- To my - oznajmił Fergus, otaczając przyjaciela ramieniem. - Chodź, stary. Zobaczymy, co potrafisz.

Janna patrzyła na stojących naprzeciwko siebie mężczyzn. Było wśród nich nawet kilku turystów, którzy nie mieli chyba szans na wygraną. Konkurs był dość osobliwy, a jego tradycja sięgała dawnych czasów. W odległości około pięciu metrów ustawiono pionowo dwie drabiny podtrzymywane linami i połączone poprzeczką. Celem gry było przerzucenie przez poprzeczkę worka wypełnionego słomą - czyli owego snopka.

Finn i Fergus zawsze walczyli dosyć równo, ale zazwyczaj Finn przegrywał. Zwyciężył tylko raz, owego pamiętnego lata.

Konkurs właśnie się rozpoczął. Poprzeczka stopniowo wznosiła się coraz wyżej i turyści oraz słabsi zawodnicy kolejno odpadali z konkurencji. W końcu pozostali już tylko Fergus i Finn.

- Pamiętajcie - powiedziała Janna, tak samo jak przed laty - że zwycięzca dostaje pocałunek.

Finn odwrócił się i utkwiał w niej na chwilę wzrok, po czym zwrócił się do przyjaciela:

- No stary, szykuj się, bo utracisz koronę.

- Wykluczone - odparł Fergus ze śmiechem.

- Uważaj, Fergus, jesteś żonaty - ostrzegła go stojąca obok Janny Lindsay.

Wkoło rozległ się śmiech. Poprzeczka powędrowała wyżej, potem jeszcze wyżej, aż wreszcie worek Fergusza zwałił ją na ziemię. Finn uśmiechnął się.

- Do dwóch straconych, nie pamiętasz? - powiedział Fergus, podając mu worek.

Finn wygrał. Janna, wzruszona niemal do łez, rzuciła się w jego ramiona, chwyciła oburącz jego głowę i szybko pocałowała w usta.

Zgromadzeni zaczęli wiwatować.

- Hej, jesteście w miejscu publicznym - odezwał się Fergus, a Finn podniósł głowę i spojrzał na przyjaciela z dumą.

- Pokonałem cię.

- Zdażyłem zauważyć. Moje gratulacje. Oczywiście, co innego bieg...

- Czy po biegu zwycięzca też dostanie całusa? - spytał cicho Finn.

- Na początek.
- Dobrze. Najpierw muszę zjeść kawałek czekolady.
- Proszę - rzekła i podała mu tabliczkę.
- Wiesz co? Ty chyba naprawdę chcesz, żebym wygrał.

Kiedy zaczął się bieg przełajowy, była już bardzo zdenerwowana.

Jeśli wszystko dobrze pójdzie, zabierze go wieczorem do ich stodoły i wtedy Finn powinien przypomnieć sobie resztę. A jeśli tak się nie stanie? Podtrzymywała ją na duchu jedynie obecność Lindsay.

Patrzyły na biegnących pod górę zawodników, którzy z tej odległości wyglądali jak małe punkciki. Na szczycie zawrócili i podążyli w dół. Widzowie zgromadzili się po obu stronach trasy. Szumiały kamery i trzaskały aparaty fotograficzne.

Fergus i Finn biegli daleko przed wszystkimi. Na ich twarzach malowała się determinacja. Zbliżali się do mety krok w krok, ale tuż przed linią Finn zdobył się na heroiczny wysiłek i wygrał rzutem na taśmę.

Zatrzymali się po kilku krokach i pochyleni, z rękami opartymi o kolana, ciężko dyszeli. Po chwili Fergus osunął się na ziemię i spojrzał roześmiany na Finna.

- Ty draniu - powiedział. - Prawie cię miałem.

- Ale tylko prawie - odparł Finn, prostując się i patrząc na Janę. -

No to co z tym pocałunkiem?

Roześmiała się i cofnęła o krok.

- Później. Najpierw lepiej się umyj, bo można cię wyżymać.

Zobaczymy się u rodziców.

Coś w jego twarzy powiedziało jej, że jest również zdenerwowany, i natychmiast poczuła się lepiej.

Finn stał w kuchni przy oknie i wpatrywał się w mrok. Czuł, że za chwilę coś się stanie. Oglądał przedtem na wideo film nakręcony podczas tamtego przyjęcia i było to trochę tak, jakby przyglądał się nie sobie, lecz komuś nieznanemu. Zamknął oczy i wtedy przypomniały mu się słowa ojca: „Jeżeli ukrywasz się przed prawdą, to i tak jej nie zmienisz. Ona wciąż będzie trwała, więc lepiej stanąć z nią twarzą w twarz”.

Usłyszał za plecami kroki Janny.

- A, jesteś. Szukałam cię. Chcę, żebyś ze mną zatańczył.

Zobaczył, że jest przestraszona - tak samo jak on.

- Chodźmy - powiedział, biorąc ją za rękę. Weszli do pokoju, gdzie meble zostały odsunięte pod ściany, a oszklone drzwi wychodzące na ogród szeroko otwarte. Lindsay i Fergus kołysali się w takt muzyki, ledwo widoczni w przyćmionym świetle.

Finn wziął Jannę w ramiona i przyciągnął do siebie, a ona przyłgnęła do niego z cichym westchnieniem, po czym poprowadziła go do wyjścia do ciemnego ogrodu.

- Jestem ci winna pocałunek - szepnęła.

Finn objął ją mocno i przywarł do jej ust. Po chwili Janna wyzwoliła się z jego ramion i wzięła go za rękę.

- Chodź - powiedziała. - Nie jesteśmy im potrzebni.

- Dokąd chcesz mnie zabrać? - spytał oszołomiony.

- Nad zatokę.

- Teraz?

- Aha. Wsiadaj.

- Może weźmiemy mój - zaproponował, widząc, że stoją przy samochodzie jej ojca.

- Nie. Chodź wreszcie.

Wsiadł bez sprzeciwu, zastanawiając się, o co tu chodzi. Następny fragment przeszłości? Oparł się o skórzany zagłówek i westchnął cicho. Janna znowu prowadzi za szybko. Zawsze jeździła za szybko i nic nie mógł na to poradzić. Wreszcie zjechali z drogi i stanęli przy stodole. Janna wyłączyła silnik, wysiadła i podeszła do bagażnika, a następnie wyjęła z niego koc.

- Chodź.

Posłusznie ruszył w jej ślady. Szła przed nim, ubrana w jasną sukienkę. W jego śnie zawsze miała na sobie właśnie taką suknię! W drzwiach odwróciła się i skinęła na niego, a on bezwolnie podążył za nią. Po chwili siedziała na kocu, na wprost otwartych wrót wychodzących na zatokę, a nad nią świeciły gwiazdy. Zupełnie jak w jego śnie!

- Janna...

Dotknęła palcem warg i wskazała mu miejsce obok siebie. Zdjął marynarkę, zwinął ją, żeby mogła służyć za poduszkę, i położył się przy niej. Jej wargi musnęły jego usta i w tym samym momencie świat zawirował. Tak bardzo jej pragnął. Pragnął jej już od tylu lat!

Drżącymi rękami zdjął ubranie i patrzył oczarowany, jak ona zdejmuje przez głowę sukienkę i odrzuca ją na bok. Była teraz zupełnie naga - jak w jego śnie.

- Finn, kochaj mnie - szepnęła łamiącym się głosem. Boże, jakie to wspaniałe uczucie! Dokładnie takie jak we śnie. Jej ciało było miękkie i ciepłe, chciał tulić je do siebie i całować. Pewnie będzie tego żałował, ale teraz nie był w stanie zapanować nad sobą. Położył się na niej, a ona otoczyła go udami i przyciągnęła do siebie.

- Finn... - Prawie załkała i zacisnęła kurczowo ręce na jego ramionach. - Proszę, Finn. Teraz!

Kiedy spełnił jej prośbę, z ust Janny wyrwał się głośny krzyk, a ciało zadrgało w spazmie rozkoszy. I w tym samym momencie uzmysłowił sobie, że to, co uważał za sen, było wspomnieniem.

Leżała przy nim i z czułością gładziła pokrytą kropelkami potu skórę. Jego oddech powoli uspokajał się.

- Janna? - wyszeptał.

- Aha?

- Kocham cię.

- Och, Finn. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Też cię kocham, tak bardzo...

Urwała i zagryzła wargi, żeby powstrzymać łzy, a on uniósł głowę i patrzył jej prosto w oczy.

- Myślałem, że to sen. - Zakreślił ręką koło. - Co noc śniło mi się, że jestem z tobą, tak jak teraz, a tymczasem... Czy to była powtórka?

- Na tyle, na ile udało mi się to zaaranżować.

- Znakomicie ci się udało - powiedział, po czym głos mu zadrżał. - Janna, co się z nami stało? - spytał. - Wiedziałem, że czegoś mi brak, ale nie zdawałem sobie sprawy, jak wiele straciłem. Zaraz po wyjeździe miałem ten wypadek i długo się nie widzieliśmy. Czy dlatego - zawahał się - czy właśnie dlatego spałaś z Michaelem?

- Z Michaelem? - Wyglądała, jakby spadł na nią grom z jasnego nieba. - Kto to jest Michael?

- Przecież wiesz. Ten chłopak z Craigmore.

- Matthew - powiedziała zaskoczona. - Ale ja z nikim nie spałam. O czym ty mówisz?

- Przecież dziecko... - zaczął i nagle urwał, zrozumiałwszy prawdę. - O, Boże! - szepnął. - Ono było moje... Janna, nie...

Przytulił ją mocno do siebie, całując jej zalane łzami policzki.

- Dobry Boże, przez co musiałaś przejść... Pewnie myślałaś, że mi na tobie nie zależy? Tak mi przykro...

- Byłeś mi potrzebny - szepnęła. - Chciałeś się ze mną ożenić, a zaraz potem przestałeś odpowiadać na moje telefony. Myślałam, że to sprawka mojego ojca.

- Jak to twojego ojca?

- Kiedy wróciliśmy do domu, poszedłeś do mojego ojca.

Siedzieliście długo w jego gabinecie i po wyjściu stamtąd powiedziałaś, że w tym, co on mówi, jest dużo racji i że powinniśmy poczekać, aż skończysz studia...

- Chcesz powiedzieć, że poprosiłem ojca o twoją rękę?

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Boże, on uprzytomnił sobie tylko, że spali ze sobą, a zapomniał, że łączyła ich miłość. Teraz wstał, podszedł do wrót i stał tak przez chwilę, wpatrując się w morze.

- Mieliśmy wziąć ślub?

Wydawało jej się, że jego głos zabrzmiał dziwnie twardo i poczuła dławienie w gardle.

- Finn, jeśli mnie już nie kochasz, potrafię to zrozumieć. Nigdy nie chciałam, żebyś robił coś, czego nie chcesz... I tak wszyscy mówią, że zawsze cię zmuszałam...

- Zmuszałaś? Przecież wiesz, że ja bym za tobą poszedł w ogień...

- To nieprawda - odparła, spuszczać wzrok. -Wiem, że zmuszałam cię.

Finn wybuchnął śmiechem.

- Proszę, nie śmieć się ze mnie - wyjąkała ze łzami w oczach. - Chcę być uczciwa wobec ciebie.

- Janna, wcale nie śmiałem się z ciebie, tylko z pomysłu, że mnie do czegoś zmuszałaś. Pozwalałem ci się prowadzić, bo chciałem. A jeśli chodzi o moje uczucia... Kocham cię od dwudziestu pięciu lat. Myślisz, że można tak nagle przestać?

- To może się ubierzemy i pojedziemy do mnie? Będzie trochę wygodniej.

- Tutaj też byłoby lepiej, gdyby ktoś nie uprowadził mojego cieśli. Nie wiesz, kto?

- Wiem, ale był powód. Chciał już kłaść dach, a miało być tak jak wtedy.

- Mam nadzieję, że Angus niczego się nie domyśla - powiedział ze śmiechem.

- On nie, tylko Fergus i Lindsay.

- Dobra, masz. - Sięgnął po sukienkę i podał jej.

- Jedziemy teraz do ciebie, ubierzesz się odpowiednio i wracamy do twoich rodziców. Najwyższa pora na rozmowę z ojcem.

Kiedy brał do ręki marynarkę, coś mu się przypomniało.

- Mam dla ciebie prezent. Proszę. Podał jej kopertę i Janna ją otworzyła.

- Za ciemno tutaj, nic nie widzę. Co to jest?

- Dokumenty dotyczące tego miejsca. Zapisalem wszystko na nas oboje. Wiesz, i tak mialem zamiar ci sie oswiadczyć. - Popatrzyl na nia i poprawil jej sukienke, ale widać bylo, ze myslami jest daleko. - Powinienem byl domyslíc sie, ze ten sen jest prawdziwy. Mialem go od siedmiu lat i nigdy sie nie zmienial.

- Ty tez mi sie sniles - powiedziala, wspinajac sie na palce i obdarzajac pocałunkiem. - A teraz mielismy jechać do mnie i...

- O, nie. Dopiero kiedy sie pobierzemy.

- Pobierzemy? - zawolala z oburzeniem. - Przeciez to potrwa cale wieki.

- Wcale nie. I tak nasze narzeczenstwo bylo chyba najdluzsze w historii. Slub weźmiemy jak najszybciej.

- A co z moim ojcem?

- Jest po mojej stronie. Juz pytal mnie, kiedy wreszcie zrobie z ciebie powazna niewiaste, ale myslalem, ze zartuje.

Mały kościółek pękał w szwach. Zgromadzili się w nim niemal wszyscy mieszkańcy półwyspu. Przyszła nawet Betty Buchan, której podobało się w nowym domu i rzeczywiście była w lepszej formie. Siedziała obok Jessie McGregor i co chwila przykładła chusteczkę do oczu.

- Piękna z nich para - mówiła.

- O, tak - potakiwała Jessie.

- Teraz będziesz pewnie miała wnuki, co?

- O, tak.

- Finn jest taki podobny do twojego Dougala.

- Tak, bardzo -przypadła Jessie. - To syn swojego ojca, bez żadnych wątpliwości.

- Tylko to takie dziwne - podsumowała Betty teatralnym szeptem - brać ślub w środku nocy...

RS